

Apostolstwo świeckich a polityka Polska jest skazana na sukces

NASZ GŁOS



ISSN 1507-8426

Miesięcznik Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”

(107)
006



KATOLIK w życiu publicznym

Aktor Grzegorz Emanuel, oprócz niedzielnego czytania bajek, prowadzi również w piaseczyńskiej parafii warsztaty teatralne. Z grupą młodzieży założyli teatr „Takie CÓŚ”

Nie tylko dla dzieci

Artur Stelmasiak



Fot. Artur Stelmasiak

Kilkanaście wspólnot i ruchów katolickich, warsztaty muzyczne, plastyczne, taneczne i aktorskie, skuteczna pomoc ubogim i bezdomnym oraz codzienne tłumy dzieci na Mszy św. – to tylko niektóre owoce pracy duszpasterskiej w parafii św. Anny w Piasecznie.

Jest niedzielne przedpołudnie. Do kościoła św. Anny w podwarszawskim Piasecznie ściągają całe rodziny. Tłumy dzieci wraz z rodzicami w każdą niedzielę przyjeżdżają tu nie tylko z parafii, ale z całej okolicy.

– Co tydzień na Mszy mamy sześćset, siedemset maluchów – tłumaczy ks. Dariusz Gas, proboszcz parafii św. Anny.

Msze dla dzieci są podzielone. Do kościoła idą starsze dzieci. – Z czwartej klasy podstawówki i starsze z gimnazjum – mówi ks. Gas. Natomiast te najmłodsze idą do domu parafialnego. Tam w okazałej sali odprawiana jest dla nich Msza św. Na podłodze jest wykładzina, więc dzieci czują się tu swobodnie. Każde siada tam, gdzie mu jest wygodnie. Jednak, aby siedzieć blisko ołtarza, trzeba przyjść wcześniej. Kilka mi-



Fot. Artur Stelmasiak

Ks. Grzegorz Wieczorek zaprasza dzieci, aby stanęły z nim za ołtarzem, tak by mogły popatrzeć na lud Boży

nut po jedenastej już ciężko znaleźć dobre miejsce.

Dzieci mówią o Bogu

Mszę dla „maluchów” odprawia ks. Marcin Kamiński. Potrafi zainteresować dzieci. Podczas liturgii umiejętnie wplata elementy zabawy. Widać, że dzieci się nie nudzą. Podczas Mszy z otwartymi buziami słuchają, tego, co młody kapłan chce opowiedzieć. Oprawa muzyczna także jest zaaranżowana tak, aby jak najwięcej dzieci włączyć we wspólne śpiewanie. Muzyką zajmuje się brat księdza Marcina, który co tydzień przyjeżdża do Piaseczna aż z Torunia. Dzięki niemu dzieci wspólnie ze scholą oraz księdzem śpiewają, tańczą podczas nabożeństw.



Fot. Artur Stelmasiak

Wnętrze kościoła św. Anny w Piasecznie

Dokończenie na str. 25

Na fundamencie Ewangelii



Wczasach wielkich przemian w życiu gospodarczym, kulturalnym, politycznym ludzie szukają trwałej podstawy dla uczestnictwa w życiu zbiorowym. Chodzi tu o uchwycenie kierunku i sensu zmian dokonujących się w świecie.

Katolickie myślenie i idące za nim działanie próbują ogarnąć te zagadnienia jako całość. Ta tradycja myślenia i działania, której celem zasadniczym jest dążenie do odnowy człowieka i społeczności, w której się żyje tu i teraz, sięga początków chrześcijaństwa i jest głęboko zakorzeniona w porządku wartości wspartym na fundamencie, albo bardziej obrazowo można powiedzieć, na skale Ewangelii. Chyba najpełniej wyraża to Kazanie na Górze, ukazujące granice i powinności władzy świeckiej.

Jeśli poświęcamy temu w głównej mierze bieżący numer „Naszego Głosu” to w przekonaniu o potrzebie ciągłego przypomnienia podstaw katolickiego światopoglądu pozostającego w zgodzie z prawem naturalnym i naturą ludzką. Posługujemy się opisem rzeczywistości i wartościującą refleksją, kierując się orędziami papieża i nauczaniem Soboru, zajmujących stanowisko wobec najistotniejszych zagadnień.

Takie ukazanie problemu prowadzi do wielu zasadniczych pytań. Jednym z nich jest stare pytanie filozofów: czy można być dobrym obywatelem i dobrym człowiekiem? Proponujemy je sformułować bardziej wyraziście: czy można być dobrym obywatelem nie będąc dobrym człowiekiem? Dalej idą pytania o trwałe, nie podlegające logice politycznych zawirowań i poszukiwań, wartości, na których wspiera się państwo. Jesteśmy głęboko przekonani, że te zasady nie powinny podlegać ludzkiej woli, ale wspierać się na naszej wierze, tak głębokiej, jak wiara przodków.

Jeszcze jeden cel wydaje się niezwykle ważny: to ukazanie przyzwoitym obywatelom niedostatków ich postaw. Warto to czynić, wszak nagrodą jest umacnianie fundamentów państwa, zasad wychowania, umacnianie społecznej nadziei i poczucia sensu.

Dobrym prawem dziennikarza jest wybór. I my nie mając ambicji objęcia całości, wybraliśmy kilka spraw naszym zdaniem podstawowych dla funkcjonowania społeczeństwa, funkcjonowania katolików w życiu publicznym, duchowej strony działań polityka, odpowiedzialności za jednostkę ludzką w mniejszych i większych wspólnotach. Dlatego ukazujemy zarówno taką wspólnotę jak parafia i wspólnotę większą – państwo.

Myślenie i działanie publiczne katolika pojmujemy nie tyle jako funkcję skomplikowanej wiedzy, służącej często manipulacji, a raczej jako pobudzanie ludzi do szukania w sobie, we własnym sumieniu porządkujących sił i inspiracji. Harmonia zaś między wartościami uniwersalnymi a lojalnością wobec państwa tu zaledwie zarysowana, będzie znajdować stały wyraz na naszych łamach.

ZDZISŁAW KORYŚ

Wydarzenia

2

Temat numeru:

Katolik w życiu publicznym

Katolik wychodzi z kruchty 4
Tomasz Gołąb

Jak wiara pomaga politykom 7
Joanna Jureczko-Wilk

Człowiek i społeczeństwo

Apostolstwo świeckich a polityka 9
Ziemowit Gawski

Polska jest skazana na sukces 12
Rozmowa z dr. Dariuszem Gawinem

Zdrowie z limitem 15
Rozmowa z Andrzejem Jacyną

Globalizacja – nie jest ani dobra ani zła 17
Jolanta Klecel

Szukanie własnych korzeni 19
Stanisław Klimaszewski

Wiara i życie

Jaki jest porządek miłości 21
Andrzej Romanowski

Człowiek z pasją 23
Piotr Chmieliński

Nie tylko dla dzieci okładka II, 25
Artur Stelmasiak

Ta, która rozmawiała z Matką Boga 28
Grzegorz Józefowicz

Pokolenie JP II o sobie

Młodzi (bez) ideowcy!? 30
Kinga Ochnio

W nas jest siła! 31
Justyna Kowalska

Dokąd zmierzamy? 32
Rozmowa z Grzegorzem Górnym

Kultura

Życie jak różaniec 33
Milena Kindziuk

Media – wczoraj i dziś 35
Zbigniew Borowik

Warto czytać

Jak kochać Kościół 36
Milena Kindziuk

Pytanie do duszpasterza

Czy warto ufać ludziom 37
o. Józef Augustyn

Dalej niż na prawo

38

Civitas Christiana

Nowe imię solidarności 39

Obudzić społeczną inicjatywę 40
Magdalena Koziół

Kronika 44

WATYKAN:

Zaproszenie do pielgrzymki



Fot. Artur Steinafiak

Prezydent u papieża: Papież Benedykt XVI 26 stycznia przyjął na prywatnej audyencji prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego. Lech Kaczyński rozmawiał z Benedyktem XVI o sprawach Kościoła w Polsce, a także o planowanej na maj pielgrzymce Ojca Świętego do Polski. – Mówiliśmy też o sytuacji na świecie i o sytuacji w Europie, gdzie narasta w różnych środowiskach rodzaj agresji przeciwko chrześcijaństwu – relacjonował prezydent. – Jego Świątobliwość oraz kardynał Sodano liczą, że Polska będzie promowała w Europie punkt widzenia, który oparty na wartościach chrześcijańskich – powiedział Lech Kaczyński. Polski prezydent przekazał pisemne zaproszenie dla Ojca Świętego do odbycia pielgrzymki do naszego kraju w maju tego roku.

Wierni Ojcu świętemu

Jubileusz Gwardii Szwajcarskiej: Msza św. sprawowana przez Papieża, koncert, wystawy, a także Marsz Pamięci przez Alpy do Rzymu upamiętnią w tym roku jubileusz 500-lecia Gwardii Szwajcarskiej. Główne obchody odbędą się 6 maja na Placu św. Piotra, gdzie nowi gwardziści złożą swoją przysięgę, po raz pierwszy, na wierność Benedyktowi XVI.

Specjalną bullą z 21 czerwca 1505 r. papież Juliusz II wezwał żołnierzy szwajcarskich do swojej ochrony. Pod dowództwem kapitana Kaspara von Silenon 22 stycznia 1506 r. w marszu przez Alpy przybyło do Rzymu 150 szwajcarskich żołnierzy.

Z okazji jubileuszu ten 723-kilometrowy marsz zamierza powtórzyć grupa byłych gwardzistów szwajcarskich.

ŚWIAT:

Protesty muzułmanów

Muzułmanie protestują przeciwko karykaturom Mahometa. Przez kraje Azji i Bliskiego Wschodu przetoczyła się kolejna fala protestów przeciwko publikacjom w europejskiej prasie karykatur proroka Mahometa. W stolicy Iranu, Teheranie, tłum obrzucił kamieniami i butelkami z benzyną budynek ambasady Austrii, która w tym półroczu przewodniczy UE. Uczestnicy demonstracji wznosili hasła: „Allah akbar” i „Euro-po – wstydz się”. Irański minister handlu oświadczył, że w odpowiedzi na publikację karykatur Mahometa, jego kraj wstrzyma wymianę handlową z Danią. Dziennik z tego kraju – „Jyllands-Posten” – jako pierwszy we wrześniu 2005 r. opublikował karykatury, które pojawiły się potem w innych gazetach, także w „Rzeczpospolitej”.

Do wystąpień i rozruchów doszło także w Somalii, Indiach, Pakistanie, Afganistanie, Syrii, Libanie, Tajlandii oraz Izraelu. Stany Zjednoczone, Rosja, a także Rada Europy potępiły gwałtowne protesty muzułmanów. Sekretarz generalny Rady Europy organizacji wyraził nadzieję, że większość przedstawicieli świata muzułmańskiego, pomimo obrazy uczuć religijnych, nie popiera agresji i zniszczeń, które towarzyszyły manifestacjom. Podkreślił równocześnie, że istnieją granice wolności słowa, których prasa nie powinna przekraczać.

Tragedia na Morzu Czerwonym

Tysiąc ofiar zatonięcia egipskiego promu. Katastrofa na Morzu Czerwonym. Egipski prom „Al Salam 98” z 1400 osobami na pokładzie zatonął 3 lutego. Według ostatnich danych udało się uratować 401 osób, z morza wyłowiono też ok. 200 ciał. Nieznany jest nadal los około 800 pasażerów. Większość z nich to Egipcjanie, którzy wracali z pracy zarobkowej w Arabii Saudyjskiej. Prom „Al Salam 98” wypłynął w czwartek 2 lutego wieczorem z saudyjskiego portu Duba, po czym w kilka godzin później zatonął na pełnym morzu. Według świadków, pod pokładem wybuchł pożar, a kapitan promu i załoga opuścili tonącą jednostkę w jednej z pierwszych szalup.

POLSKA:

Kraj w żałobie

Katastrofa w Katowicach: Co najmniej 63 osoby zginęły w największej od 30. lat katastrofie budowlanej w Polsce. Pod zawalonym dachem hali Międzynarodowych Targów w Katowicach zginęła część zwiedzających doroczną wystawę gołębi rasowych. Wśród ofiar są również obywatele Słowacji, Czech, Holandii, Niemiec i Belgii. Na dachu katowickiej hali wystawowej, która zawaliła się 28 stycznia, zalegała półmetrowa warstwa zlodowaciałego i luźnego śniegu, ale uznano, że to nie jedyna przyczyna tragedii. Najprawdopodobniej hala miała wady konstrukcyjne, ale sygnały o nietrwałości konstrukcji zostały zlekceważone. Prezydent Lech Kaczyński ogłosił trzydniową żałobę. Odwołano koncerty, spektakle i imprezy sportowe. Flagi państwowe przepasano kirem. We wszystkich kościołach w Polsce odbywały się modlitwy za ofiary i ich rodziny. Pamiętał o nich również papież Benedykt XVI.

Pokonać ateizm

Bp Wielgus o laicyzacji: Do odważnego świadczenia o tym, że Jezus Chrystus jest jedynym Zbawicielem świata i człowieka wezwał bp Stanisław Wielgus. – W Europie Zachodniej laicyzm odrzucający Boga stał się nową religią, w której liczy się tylko absolutna wolność od wszystkiego, co może człowieka krępować – powiedział. Bp Wielgus wezwał, by nie dopuścić do „kapitulacji chrześcijaństwa w Europie Zachodniej”. Prosił wszystkich ochrzczonych o refleksję i nawrócenie, a przede wszystkim o odwrócenie się od konsumpcjonizmu i ateizmu, w których – jak zaznaczył – nie ma prawdziwego szczęścia.

Nadzieja świata



Kościół o rodzinie: Biskupi polscy skrytykowali pracodawców za zniechęcanie młodych mężatek do posiadania dzieci. W liście „Rodzina nadzieją świata” sprzeciwili się żądaniu „dyspozycyjności w pracy, które uniemożliwia życie osobiste pracownika”, a także żądaniu samozatrudnienia, które nazwali pokretnym.

Biskupi wskazali, że „dotychczasowa polityka państwa nie wspierała i nie broniła praw rodziny jak należy. Umożliwiła rabunkową postawę wielu pracodawców wobec rodziny. Z niepokojem i z wewnętrznym

cierpieniem patrzymy, jak ogromnego spustoszenia w życiu małżeńskim dokonuje praca w niedzielę” – czytamy w liście.

Hierarchowie przypominają, że przed 25 laty strajkujący w Gdańsku domagali się poszanowania dni wolnych od pracy. „Nieuporządkowana chęć zysku natychmiast i za wszelką cenę nie może dzisiaj ograbić ludzi z tego, co wtedy uznawaliśmy za jedno z podstawowych praw i wartości.

Polska pielgrzymująca



Fot. Artur Stelmasiak

Co mówią statystyki: Około 4,5 mln pielgrzymów z 74 krajów świata odwiedziło Jasną Górę w 2005 roku. To o milion więcej niż w roku poprzednim.

Niemal 2 mln osób z 90 krajów świata pielgrzymowało w 2005 r. do sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie-Łagiewnikach. To o 500 tys. więcej niż w poprzednim roku.

Ponad 1,8 mln pielgrzymów nawiedziło w 2005 r. sanktuarium maryjne w Licheniu. Przed obrazem Matki Bożej Bolesnej modlili się przedstawiciele wszystkich grup społecznych. Przybywali też goście z zagranicy m.in. z Anglii, Białorusi, Brazylii, Czech, Finlandii, Kanady, Kazachstanu, Litwy, Łotwy, Niemiec, Portugalii, USA, Ukrainy, Węgier i Singapuru.

Centrum Jana Pawła II

Kraków upamiętnia Papieża: Hospicjum, szpital dla uzależnionych, rodzinne domy dziecka i domy samotnej matki znajdują się w Centrum Jana Pawła II., budowanym na terenach obok Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach. Uroczyste podpisanie statutu Centrum „Nie lękajcie się” odbyło się w Domu Arcybiskupów Krakowskich, a poprzedziła je Msza św., którą w kaplicy Domu Arcybiskupów odprawił abp Stanisław Dziwisz. – Pragniemy w ten sposób nie tylko oddać hołd Wielkiemu Rodakowi, ale nade wszystko chcemy upa-



miętnić i utrwalić w widzialnym znaku Jego osobę wraz z całym duchowym dziedzictwem jego pontyfikatu – mówił w homilii metropolita krakowski.

Pracami Centrum będzie kierował prof. Andrzej Zoll. Wkrótce zostanie ogłoszony konkurs na projekt architektoniczny. – Chcielibyśmy, żeby nad projektem architektonicznym pracowali chrześcijanin, muzułmanin i wyznawca judaizmu – ujawnił prof. Zoll. Niewykluczone, że kamień węgielny podczas wizyty w Polsce poświęci papież Benedykt XVI.

Potrzebującym i ubogim



Pomoc Caritas Polska: Ponad 200 mln zł rozdysonowała Caritas Polska w roku 2005. Ta największa kościelna organizacja charytatywna codziennie pomaga 480 tys. osób w ponad tysiącu placówkach. Są to m.in. kuchnie i jadalnie dla ubogich, domy samotnej matki, domy dla bezdomnych, rodzinne domy dziecka, świetlice profilaktyczno-wychowawcze, punkty interwencji kryzysowej, ośrodki dla narkomanów, stacje opieki i placówki dla osób niepełnosprawnych. Pomoc trafia także do ok. 370 tys. osób indywidualnych w postaci paczek żywnościowych, wydawanych dwa razy w miesiącu rodzinom ubogim, wielodzietnym i dysfunkcyjnym. W sumie szacuje się, że z pomocy Caritas Polska korzysta ok. 850 tys. osób.

W trosce o liturgię

Abp Dziwisz do górali: Tradycje góralskie są mi bliskie, nie jestem przeciwny gwarze góralskiej – zapewnia abp Stanisław Dziwisz w życzeniach noworocznych skierowanych do nowotarskiego oddziału Związku Podhalan. Metropolita krakowski podkreśla, że nieporozumieniem jest twierdzenie, jakoby był przeciwny góralszczyźnie. „Jestem przecież z Was i dla Was. To, co jest ważne dla Was, jest też ważne dla mnie” – napisał hierarcha.

W liście skierowanym do nowotarskiego oddziału Związku Podhalan metropolita krakowski odnosi się do swojego wcześniejszego dokumentu wydanego w sprawie Mszy św. „w oprawie góralskiej”. „Jest jakimś nieporozumieniem twierdzenie, jakoby był przeciwny temu, czym żyją górale” – podkreśla arcybiskup. Dodaje, że jego obowiązkiem jako biskupa jest troska o świętość, powagę i zgodność z zasadami liturgii przekazywanymi przez Stolicę Apostolską. Dotyczy to przede wszystkim Słowa Bożego i Eucharystii. „W dokumencie, który wydałem chodziło mi o przypomnienie, że teksty Pisma Świętego czytane w czasie Mszy św., winny mieć zatwierdzenie Stolicy Apostolskiej. Zwróciłem też uwagę na to, by roztropnie wprowadzać w liturgię elementy tradycji góralskiej, mając na uwadze godność świątyni i świętość Eucharystii” – pisał abp Dziwisz.



Fot. Milana Kinziuk

Zdjęcie na okładce: Artur Stelmasiak

Uczestnictwo w życiu wspólnotowym jest nie tylko jedną z wyższych aspiracji obywatela, ale także jednym z filarów wszystkich systemów demokratycznych

Katolik wychodzi z kruchty

Tomasz Gołąb



Patrząc na dzisiejszy parlament trudno oprzeć się wrażeniu, że postulat zaangażowania katolików w sprawy publiczne, bliski jest ideałowi. Dlaczego więc mamy poczucie niedosytu?

Msza św. na inaugurację pięcioletniej kadencji Lecha Kaczyńskiego, sprowadzenie do Pałacu Prezydenckiego zaufanego od lat kapelana, wspólna modlitwa przedstawicieli największych partii w sanktuarium łagiewnickim, publiczne demonstrowanie przywiązania do Kościoła i używanie retoryki ambony dla uzasadnienia społecznych i prawnych kodyfikacji... Czyżby życie publiczne w Polsce ziściło już wizję Kościoła – wspólnoty, w której wiara przestaje być spychana pod dywan, ale staje się rzeczywistym wyznacznikiem postępowania w codziennym życiu? Lub inaczej: skoro jest tak dobrze, czemu jest tak źle?

Chrześcijańskie życie państwowe

„Idealem obywateli katolików i działaczy politycznych powinno być uzdrowienie życia politycznego z przywar, które je doprowadziły do opłakanego zdziczenia. Klęską dzisiejszego życia publicznego jest nienawiść, która dzieli obywateli państwa na nieprzejednane obozy, postępuje z przeciwnikami politycznymi jak z ludźmi złej woli, ponieważ ich bez względu na godność człowieczą i narodową, zniesławia i ubija moralnie. Zamiast prawdy panoszy się kłamstwo, demagogia, oszczerstwo, nieszczerzy i niski sposób prowa-

dzenia dyskusji i polemiki. Żądza władzy i prywata prowadzą bezwzględną walkę o rządy i stanowiska, a pozorując ją troską o Państwo, które zwykle odłamy polityczne utożsamiają z sobą. [...] Te szkodliwe przejawy powinny ustąpić pod działaniem etyki chrześcijańskiej, która niestety dziedziny życia publicznego jeszcze należycie nie przeniknęła”. Aktualne? Jeszcze jak. To kto to napisał? Otóż kard. Hlond. Kiedy? 74 lata temu, w liście pasterskim „O chrześcijańskie zasady życia państwowego”.

Wygląda na to, że problem zaangażowania katolików w życie publiczne jest nie dość nowy. Ale współczesna nauka Kościoła, rozwinięta za pontyfikatu Jana Pawła II, postawiła w nim nowe akcenty.

W nauce Jana Pawła II bardzo silne są elementy wskazujące na powszechny obowiązek uczestnictwa w życiu publicznym. Papież apelował, by nie dopuścić, aby Kościół miał być nieobecny w jakimkolwiek środowisku życia narodu.

– Katolik jest obecny w życiu społecznym, ale nie po to, aby je klerikalizować – powiedział bp Piotr Jarecki, krajowy asystent Akcji Katolickiej, kilka lat temu podczas sesji nt. „Katolicy w życiu publicznym”. Na ogólnopolskiej sesji, którą zorganizowało Stowarzyszenie „Civitas Christiana” w sali Teatru Muzycznego „Roma” w Warszawie, obecni byli przedstawiciele parlamentu.

Bp Jarecki mówił wówczas o dwóch niebezpiecznych postawach: „wierze oderwanej od życia” oraz „życiu oderwanym od wiary”. Z jednej strony ludzie o głębokiej wierze nie chcą angażować się w działalność społeczną, a tym bardziej polityczną; z drugiej zaś strony – aktywni w życiu publicznym stwierdzają często, że wiara im przeszkadza. W obecnym parlamencie mamy jednak wielu przedstawicieli, do których żadnej z tych miar nie da się zastosować.

Kościół nie potrzebuje fasady

– Zjawisko deprywatyzacji wiary coraz mocniej dostrzegalne jest w wielu środowiskach, i nie tylko w Polsce. Ludzie chcą się identyfikować z grupą religijną i coraz częściej chcą o tym mó-

Zadanie zawsze aktualne

„Powinien katolik wstępować w życie publiczne świadom swej katolickiej za odpowiedzialności, czyli z dojrzałym sądem o wielkich zagadnieniach państwowych, a zarazem z katolickim poglądem na ich stronę moralną. Ma być obeznany z nowoczesną myślą polityczną i z odbywającymi się w świecie przemianami i czerpać z nich to, co świeże, żywotne, twórcze”. Kard. Hlond, List pasterski „O chrześcijańskie zasady życia państwowego”, 1932 r.

wić publicznie – wskazuje ks. prof. Piotr Mazurkiewicz, wykładowca UKSW.

Problem w tym, że dziś nie wystarczy powiedzieć: jestem katolikiem, ale trzeba tak żyć. Bo Kościół potrzebuje nie fasady i ludzi, którzy będą podpieierać się jego autorytetem, ale autentycznych świadków wiary, którzy Ewangelię są w stanie zastosować w każdej sytuacji życiowej.

Czy chodzi jednak o „rycerską wersję” obecności chrześcijan w życiu publicznym: zdobywanie dusz dla Chrystusa i szerzenie jego panowania wśród ludzi. Czy mamy czynić to jako członkowie Kościoła walującego?

Zdaniem bp. Jareckiego obecność katolika w życiu publicznym musi wynikać z odkrycia powołania, a duchowa formacja religijna winna się manifestować nie tyle praktykami religijnymi w miejscu pracy, ile fachowością w wypełnianiu obowiązków zawodowych. O tym samym mówi też o. Adam Schulz, przewodniczący Ogólnopolskiej Rady Ruchów Katolickich, który powołał przy sanktuarium Matki Bożej Łaskawej pod koniec stycznia Centrum Duchowości Świeckich:

– Dziś Kościołowi potrzeba świeckich, którzy odkryją swoje powołanie do życia w świecie i angażowania się w różne przedsięwzięcia ze świadomością swojej misji. Nie chodzi tu jednak o wyręczanie kapłanów.

Jak zatem jest z angażowaniem się katolików w Polsce w życie publiczne? Jeśli wziąć na przykład liczbę organizacji trzeciego sektora, fundacji, stowarzyszeń, ruchów, ale także wszelkich zrzeszeń, być może należałoby wystawić nam przeciętną cenzurkę. Między 1989 a 1997 r. liczba Polaków zaangażowanych w jakąkolwiek organizację społeczeństwa obywatelskiego spadła dwukrotnie, do 15 proc. Choć może akurat data przełomu politycznego w Polsce, nie jest najlepszym wskaźnikiem. Według badań z 2003 r., zaledwie 17,5 proc. Polaków deklaruje przynależność do jakiejś organizacji pozarządowej, ru-

chu społecznego lub zrzeszenia religijnego. Najwięcej Polaków zadeklarowało przynależność do związków zawodowych oraz organizacji i ruchów religijnych, wspólnot parafialnych, misji (po 2,6 proc.), a także organizacji działających na polu edukacji oświaty, wychowania i opieki nad dziećmi i młodzieżą (w tym komitety rodzicielskie, wspieranie placówek oświatowych) – 2,3 proc.

Filar demokracji

Diagnoza społeczna z 2003 r. wskazuje, że 87,7 proc. Polaków nie należy do żadnej organizacji, pozostaje poza sferą społeczeństwa obywatelskiego. Tymczasem Kompendium Nauki Społecznej Kościoła, którego polski przekład u-

bliczne jest zmiana Polaków wobec bezinteresownej pracy dla innych. Co piąty z nas (23,2 proc., czyli ok. 6,9 mln dorosłych Polaków) angażował się w 2005 roku w pracę wolontariacką. Od 2001 roku liczba wolontariuszy wzrosła dwukrotnie. Z danych Stowarzyszenia Klon/Jawor i Stowarzyszenia Centrum Wolontariatu wynika, że wolontariusze najczęściej wspierają swoją pracę organizacje pomagające najuboższym, parafialne ruchy religijne oraz Ochotnicze Straże Pożarne, GOPR, WOPR i inne organizacje ratownicze. Dlaczego to robią? Najczęściej wskazywanym powodem pracy społecznej są moralne, religijne i polityczne przekonania (mówi o nich 64 proc. wolontariuszy). 37 proc.

wolontariuszy podjęło pracę społeczną ze względu na zainteresowania i przyjemność z jej wykonywania. 33 proc. angażuje się w wolontariat licząc na odwzajemnienie pomocy w przyszłości.

Przemiana w etosie ludzi

Ale już gdy chodzi o inne postawy obywatelskie, bywa gorzej. Ostatnie wybory uwydatniły brak zaangażowania Polaków w życie publiczne. Socjologowie prześcigali się w diagnozowaniu przyczyn wyjątkowo słabej frekwencji przy wyborczych urnach. Cytowany już dokument Papieskiej Rady Iustitiae et Pax w tej kwestii, zauważa potrzebę działań formacyjnych i wychowawczych. „Niepokojące postawy, które skłaniają obywateli do niewystarczających albo niewłaściwych form uczestnictwa oraz do szeroko rozpowszechnionej niechęci wobec wszystkiego, co dotyczy sfery życia społecznego i politycznego” mogą zostać przezwyciężone

wówczas, gdy ograniczy się praktyki korupcyjne w życiu publicznym i egoizm.

Wiele miejsca uczestnictwu katolików w życiu publicznym poświęcił Benedykt XVI w swoich przemówieniach do biskupów polskich przybywających do Watykanu z wizytą *ad limina*. Podczas spotkania z nimi mówił m. in. o nowej ewangelizacji. Przypomniawszy, że wezwanie do niej jest wciąż aktualne, iż powinna ona być wspólnym dziełem biskupów, kapłanów, zakonów oraz katolików świeckich. Podkreślił, że w dziele głoszenia światu Chrystusa, który jest



Prezydent Lech Kaczyński już wielokrotnie deklarował, że wiara nie będzie spychana na margines życia politycznego

rział światło dzienne pod koniec ubiegłego roku, wskazuje wyraźnie w punkcie 190: „Uczestnictwo w życiu wspólnotowym jest nie tylko jedną z wyższych aspiracji obywatela, wezwanego do pełnienia w sposób wolny i odpowiedzialny swojej obywatelskiej roli wraz z innymi i dla innych, ale jest także jednym z filarów wszystkich systemów demokratycznych, a oprócz tego jedną z najpoważniejszych gwarancji ciągłości demokracji”. (KNSK, 190)

Może jednym z bardziej budujących przykładów zaangażowania w życie pu-



Fot. Tomasz Gołąb

Polscy politycy coraz częściej deklarują swoją wiarę uczestnictwem w nabożeństwach

jego nadzieją, „niezastąpioną rolę odgrywają ludzie świeccy” i że jednym z głównych celów ich działalności jest „odnowa moralna społeczeństwa”. I dodał: „Nie może być ona powierzchowna, wycinkowa i doraźna. Powinna charakteryzować się głęboką przemianą w etosie ludzi, to znaczy przyjęciem właściwej hierarchii wartości, według której kształtować się będą postawy”. Papież mówił także o potrzebie angażowania się wiernych świeckich w życie publiczne i polityczne kraju. Stwierdził, że „Kościół nie utożsamia się z żadną partią, wspólnotą polityczną, ani z systemem politycznym, natomiast zawsze przypomina, aby świeccy zaangażowani w życie publiczne dawali odważne i czytelne świadectwo wartościom chrześcijańskim. Mają je głosić i bronić ich, gdy są zagrożone. Będą to czynić na forum publicznym, zarówno w debatach gremiów politycznych, jak i w mediach”. Stwierdził też, że: „Jednym z ważnych zadań, które zrodził proces integracji europejskiej, jest odważna troska o zachowanie tożsamości katolickiej i narodowej Polaków”.

Uwrażliwiać katolicki laikat

Niezwykle ważna dla biskupów była także wizyta m. in. w Papieskiej Radzie ds. Świeckich, której przewodniczącym jest abp Stanisław Ryłko. Przedmiotem spotkania była m.in. kwestia zaangażowania katolików świeckich w życie Kościoła i w dziedzinie społecznej. Bp Ma-

rian Florczyk mówił m. in. o ruchu katolików świeckich w Kościele w Polsce, o stowarzyszeniach kościelnych, w tym o Akcji Katolickiej. Zwrócił uwagę na bardzo pozytywne zjawisko, jakim jest przynależność kilkudziesięciu parlamentarzystów do różnych zrzeszeń kościelnych. Stwierdził jednak, że niestety część katolików świeckich jest obojętna na istotne sprawy swojego kraju i dystansuje się od zaangażowania w dziedzinie społecznej. W odpowiedzi, abp S. Ryłko zachęcał biskupów, aby uwrażliwiali katolicki laikat na potrzebę zaangażowania społecz-

nego. Przypominał w tym miejscu niektóre ważne dokumenty kościelne poświęcone tym zagadnieniom: dekret o apostolstwie świeckich „Apostolicam actuositatem” (7 XII 1965), konstytucję dogmatyczną o Kościele „Lumen gentium” (rozdział 4), konstytucję duszpasterską o Kościele „Gaudium et spes” Soboru Watykańskiego II oraz posynodalną adhortację apostolską Jana Pawła II „Christifideles laici” – o powołaniu i misji świeckich w Kościele i w świecie (30 XII 1988).

Interesujące z punktu widzenia zaangażowania katolików świeckich w życie publiczne, w szczególności w poparcie udzielane partiom politycznym, może być także inne wskazanie Papieskiej Rady, która stwierdza w „kompedium”, że trudno znaleźć jedną pozycję czy opcję polityczną, która byłaby w pełni zgodna z wymogami wiary chrześcijańskiej. „Twierdzenie, że jakaś partia lub ugrupowanie polityczne w pełni odpowiada wymogom wiary i życia chrześcijańskiego powoduje niebezpieczne nieporozumienia. Chrześcijanin nie może należeć do partii w pełni odpowiadającej wymaganiom etycznym zrodzonym z wiary i przynależności do Kościoła. Jego przynależność do jakiegoś ugrupowania politycznego nie powinna być nigdy ideologiczna, ale zawsze krytyczna, aby partia i jej program polityczny znajdowały zachętę do podejmowania takich form działania, które w coraz większym stopniu przyczyniałyby się do realizacji dobra wspólnego, włącznie z duchowym celem człowieka”.



Fot. Tomasz Gołąb

Dzięki prawidłowej współpracy państwa i Kościoła oraz nawiązaniu stosunków dyplomatycznych ze Stolicą Apostolską jednym ze stałych bywalców na sejmowych korytarzach jest arcybiskup Józef Kowalczyk, nuncjusz apostolski



II Polski Synod Plenarny przypomina:
„W czasach współczesnych polityka staje się
znaczącą szansą promocji człowieczeństwa.
Ponieważ zaś promocja ta stanowi nieodłączną
część ewangelizacji, chrześcijanie świeccy na
mocy sakramentu chrztu świętego są powołani
do odpowiedzialności także za życie polityczne”

Jak wiara pomaga politykom?

Joanna Jureczko-Wilk

Parlament, rząd, administracja samorządowa... – to miejsca także dla katolików, którzy nie kryją swoich przekonań religijnych. Wręcz przeciwnie: swoimi wartościami, zasadami, światopoglądem kierują się w życiu publicznym. Zgodnie z tym, co Kościół naucza od lat: że katolik nie może uciekać od służby publicznej rozumianej jako służenie ogółowi, od polityki, która ma regulować zasady życia społecznego. Nie może uciekać od tego obowiązku nawet wtedy, gdy życie polityczne naznaczone jest korupcją, aferami, gdy jawność i praworządność zostają wyparte przez układy i koneksje. Ma iść tam, gdzie dzieje się źle, by świadczyć i służyć.



Fot. Tomasz Gołąb

Joanna Fabisiak

Joanna Fabisiak, posłanka Platformy Obywatelskiej. Z wykształcenia polonistka. Przez piętnaście lat była radną Warszawy, a w latach 1997-2001 posłanką. Powołała Fundację „Świat na Tak”, która m.in. co roku organizuje ogólnopolski samorządowy konkurs nastolatków „Ośmiu Wspaniałych”, promujący prospołeczne działania młodych. Od czasów studenckich związana jest z duszpasterstwem akademickim, a potem z Akademicką Wspólnotą Rodzin przy kościele św. Anny w Warszawie. Obecnie jest posłanką Platformy Obywatelskiej.

Prawo Boże jest dla mnie ponad prawem

– Głównym przesłaniem Ewangelii jest dla mnie zdanie: „czyńcie sobie Ziemię poddaną”. Zgodnie z nim, Ziemia ma być dobra, a jej mieszkańcy są zobowiązani do zabiegów i starań, a nawet do walki ze złem o jej kształt.

Chrześcijaństwo dodaje zawsze człowiekowi odwagi i pewności, że jeśli występuje w obronie dobra, to towarzyszy mu pomoc samego Boga.

– Chrześcijanin ma dekalog – to takie słupy milowe, które pomagają mu we wszystkich sytuacjach życiowych. Także w jego działalności publicznej. To one nakazują mu w tej dziedzinie działać uczciwie i kompetentnie. To one pomagają w zawieraniu rozsądnych kompromisów, które w moim odczuciu są podstawą działania w grupie.

Lata pracy z młodzieżą nauczyły mnie tego, że można być wyjątkową indywidualnością, ale bez umiejętności pracy w grupie, nie jest możliwa współpraca. Z domu wyniosłam dwie zasady, które w moim życiu się sprawdziły: jeśli Bóg jest na pierwszym miejscu, wszystko inne jest na właściwym oraz druga – jeśli nie wiesz, jak się zachować, zachowaj się uczciwie.

Osoba działająca publicznie, na najwyższych szczeblach państwowych powinna zawsze pamiętać o tym, że dobrem najwyższym dla niej powinno być dobro państwa. Zresztą to przekonanie powinno towarzyszyć nie tylko politykom, ale wszystkim osobom działającym publicznie.

Od dwunastu lat społecznie pracuję na rzecz wychowania młodzieży, stworzenia narodowej strategii wychowawczej.

Bowiem uważam, że Polska, która przeszła transformację ustrojową i gospodarczą, potrzebuje jeszcze reformy społecznej, to znaczy dostosowania społeczeństwa – przede wszystkim moralnie, etycznie – do nowych warunków, wyzwań. Trzeba wychowywać młodzież do tej nowej rzeczywistości, trzeba uodparniać ją na nowe pokusy: konsumpcjonizmu, pułpek reklamy... By potrafiła rozsądnie wybierać. Politycy, osoby działające publicznie powinny promować prawdziwe wartości w świecie, który zachłysł się konsumpcjonizmem: pokazywać, że wartość człowieka nie zależy od tego, co zgromadzi, jak pięknie wygląda, czy jest wysportowany, wykształcony... ; że człowiek jest wartością samą w sobie. Dlatego powinniśmy się angażować w pomoc, a nie w korzystanie. Władza jest po to, żeby zmieniać świat: dla mnie oznacza to zmienianie świata „na tak”. Nie interesuje mnie destrukcja, a nawet wyszukiwanie, tych, którzy ukradli czy sprzeniewierzyli się zasadom. Chcę gromadzić wokół siebie ludzi, którzy chcą wykreować lepszy świat. Wszyscy znają mój światopogląd, bo jestem bardzo klarowna i kiedy przyszedłam do Platformy zastrzegłam, że nie podejmę żadnej decyzji, która byłaby dla mnie wątpliwa moralnie, choćby wprowadzono tysiąc dyscyplin partyjnych. Prawo Boże jest dla mnie ponad wszelkim prawem. Inni to uszanowali.

Fot. Paweł Kozyna



Jarosław Selin

Jest posłem Prawa i Sprawiedliwości, sekretarzem stanu w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Ukończył historię na Uniwersytecie Gdańskim. Po studiach uczył tego przedmiotu w liceum, a następnie na UG. W latach 80. związał się z konserwatywnym Ruchem Młodej Polski. Brał udział w obradach „Okrągłego Stołu”, w podstoliku młodzieżowym. W 1991 r. przygotowywał programy dla polskojęzycznej telewizji w Wilnie. Dziennikarstwem telewizyjnym zajmował się w gdańskim oddziale „Panoramy” i „Wiadomościach”, a od 1993 r. pracował w Polsacie, gdzie przez kilka lat kierował programem „Informacje”. W latach 1998-1999 pełnił funkcję rzecznika prasowego rządu. Do ubiegłego roku był członkiem KRRiTV.

Kiedy powiedziałbym „weto”

– To, że jestem wierzącym, katolikiem właśnie motywuje mnie do aktywności publicznej. Każdy chrześcijanin powinien odczytywać w swoim życiu powołanie. Jeśli czuje, że jest nim służba innym – a tak pojmuję aktywność publiczną, w tym politykę – nie powinien tego talentu marnować. Tak odczytuję też swoją działalność: od czasów, kiedy zaangażowałem się w opozycję demokratyczną, walczącą z niemoralnym systemem politycznym, jakim był komunizm, poprzez dziennikarstwo, aż do polityki. Polityka to sztuka osiągania tego, co w danej sytuacji jest możliwe, a

nie tylko tego, co jest konieczne. Środowiskom, które nie są skłonne do kompromisu, grozi przekształcenie w swoje sekty polityczne. Roztropny polityk musi wziąć pod uwagę również to, co w określonych warunkach jest możliwe do zrealizowania. Czasami więc polityka stawia człowieka przed poważnymi dylematami moralnymi. Zdarza się, że dla przeprowadzenia kilku dobrych rzeczy, trzeba ustąpić w innej, nie do końca dobrej sprawie. Na przykład ostatnie głosowanie w Sejmie były dla mnie takim dylematem. Bardzo mi zależało na tym, żeby nowym rzecznikiem praw obywatelskich został Janusz

Kochanowski, którego bardzo szanuję i wiem, że będzie dobrze pełnił tę funkcję. Bardzo zależało mi na tym, żeby jeden porządny członek Rady znalazł się w Krajowej Radzie Radiofonii i Telewizji i na tym, żeby warszawiacy nie musieli po raz drugi w ciągu kilku miesięcy pójść do wyborów i głosować na prezydenta. W zamian za to trzeba było głosować na drugiego członka Krajowej Rady, na którego głosować nie miałem zamiaru. W imię załatwienia trzech dobrych spraw, musiałem zgodzić się i dołożyć swój głos do czwartej – niedobrej. Na tym właśnie polegają polityczne dylematy, które wymagają kompromisów. Zawsze jednak trzeba sobie wyznaczyć pewną granicę, kierując się wartościami chrześcijańskimi, których przekroczyć nie wolno. Dla mnie nie są nią kwestie personalne, ale sprawy aksjologiczne. Gdyby wprowadzono dyscyplinę klubową i kazano mi głosować za liberalizacją prawa aborcyjnego, legalizacją małżeństw homoseksualnych lub za prawem do zabijania starszych i osób chorych, powiedziałbym „weto”. To są sytuacje, w których granic przekraczać nie wolno, natomiast w przetargach politycznych, które dotyczą na przykład obsady stanowisk, kompromisy są możliwe, a nawet niekiedy konieczne.

Władza ma chronić przed nieuczciwością

– Jestem absolutnie przekonana o tym, że zasiadając nawet na wysokich stanowiskach państwowych można kierować się wartościami chrześcijańskimi, moralnością... Gdybym myślała inaczej, nie zdecydowałabym się przyjść do parlamentu.

Potoczna opinia o tym, że polityka jest brudna, nieuczciwa, moim zdaniem nie jest prawdziwa. Polityka jest taka, jak ludzie, którzy ją uprawiają. Jeżeli stosuje się relatywizm moralny, mówi nieprawdę, jeżeli łamie się podstawowe kanony, hierarchie wartości, to oczywiście opinie o politykach są nieprzychylnie. To jest przyczyna dla której zawsze broniłam wolności słowa. Uważam, że jedyną przeciwwagą do tego, co niekiedy robią politycy, do tego, żeby obnażać fałsz, są media. Człowiek jest ułomny, a nie każdy z tymi ułomnościami potrafi walczyć. W działalności publicznej jest tak, że bardzo często osoba nieuczciwa i pozbawiona skrupułów uzyskuje więk-



Julia Pitera

Posłanka Platformy Obywatelskiej. Z wykształcenia jest polonistką i pracownikiem dokumentacji naukowej. Pracowała w Instytucie Badań Literackich PAN. W 1991 r. pracowała w kancelarii prezydenta, a od 1992 r. uczestniczyła w pracach nad reformą administracji publicznej. Od 1994 r. była radną Warszawy. Startowała w wyborach o fotel prezydenta stolicy. Działała jako prezes Transparency International Polska, a także członek Rady Konsultacyjnej Centrum Monitoringu Wolności Prasy SDP i Stowarzyszenia Pamięci Narodowej.

Fot. Archiwum

szy poklask, niż ta, która ma pewne zasady i opory. Dlatego jestem zwolenniczką rozwiązań systemowych, to znaczy takich, które bronią przed osobami, próbującymi „używać państwa” do osobistych interesów. W 1989 r. nie stworzono prawa, które taki system by budowało. To wszystko są cząstkowe, często dobrane rozwiązania prawne. A każda władza – nawet niestety dobra – lubi czasami pójść na skróty i jeżeli nie ma tych zabezpieczeń systemowych, wówczas niestety władza się degeneruje. Na przy-

kład, bezowocna jest walka o oświadczenia majątkowe parlamentarzystów, bo jak polityk jest nieuczciwy, to będzie również nieprawdziwie oświadczał. Wystarczyłoby pójść przykładem Łotwy, gdzie są jawne rejestry nieruchomości, spółek i bardzo łatwo jest zweryfikować informacje. Polityk, mając świadomość, że może zostać poddany takiej weryfikacji, czułby wewnętrzny rygor. Władza powinna się zająć budowaniem mądrego systemu, który zabezpieczałby przed nieuczciwością

Polityką w sensie najszerszym mogą i powinni zajmować się wszyscy, zaangażowanie polityczne zaś zarezerwowane jest dla świeckich

Apostolstwo świeckich a polityka

Ziemowi Gawski



Fot. Archiwum

Pośród wielu zadań apostołskich świeckich, zwróćmy uwagę na uczestnictwo katolików świeckich w polityce. Człowiek ze swej natury, jako osoba społeczna, żyje i funkcjonuje w wielorakich wspólnotach, pośród których jest także wspólnota polityczna. Nie jest ona tworem sztucznym, ale konsekwencją społecznej natury człowieka, a przez to należy do porządku określonego przez Boga.

Wspólnota polityczna jest czymś dobrym, a jednocześnie ważnym, gdyż jest istotnym wymiarem ludzkiej egzystencji, codziennego życia człowieka. Sensem i celem jej istnienia jest integralne dobro każdej osoby ludzkiej realizujące się w dobru wspólnym, które obejmuje całokształt takich warunków życia społecznego, w których człowiek może pełniej i szybciej osiągnąć swą doskonałość. Dobro wspólne jest fundamentem, zasadą i celem działalności wszystkich wspólnot politycznych, na czele ze wspólnotą najwyższego rzędu jaką jest państwo.

Skoro więc podstawową, a w zasadzie jedyną racją istnienia wspólnot politycznych jest dobro wspólne, wobec tego zaangażowanie polityczne, które „dotyczy wszystkich i służy wszystkim” zalicza się do najbardziej wzniosłych i szlachetnych zadań człowieka. Sobór Watykański II w konstytucji pastoralnej „O Kościele w świecie współczesnym” aż dwukrotnie określa działalność polityczną jako godną pochwały i szacunku (KDK, n.75).

Polityka a zaangażowanie polityczne

Wobec panującego powszechnie chaosu w dziedzinie terminologicznej i wytwarzanego stąd świadomie bądź nieświadomie zamętu dotyczącego sfery

polityki, należy przypomnieć stanowisko nauki społecznej Kościoła dotyczące tej ważnej dziedziny życia społecznego. Otóż od czasu III Konferencji Biskupów Latinoamerykańskich w Puebla w 1979 r. nauka społeczna Kościoła różniła dwa pojęcia: polityka i zaangażowanie polityczne.

Polityka stanowi to wszystko, co jest ukierunkowane na dobro wspólne, narodowe i międzynarodowe. Jan Paweł II nauczał, że chodzi tu o określenie wizji człowieka, świata i historii, ukazanie podstawowych wartości danej wspólnoty, uświadomienie społeczeństwa na solidarność, by równość godzono z wolnością, władzę z uprawnioną autonomią i partycypacją, suwerenność państwową z solidarnością międzynarodową itd. Tak rozumiana polityka należy do wymiaru przedpartyjnego, ponieważ wyprzedza wszelkie programy, partie polityczne i formy rządów. Obejmuje całą działalność społeczną, wolontariat, inicjatywy i działalność kulturalną i religijną, wszystko co spontanicznie rodzi się w społeczeństwie.

W tak rozumianej polityce ma prawo i obowiązek uczestniczyć cały Kościół, a więc hierarchia, duchowieństwo wszystkich stanów oraz katolicy świeccy. O obowiązku tym przypomina wielokrotnie Ojciec Święty Jan Paweł II, np. w p. 42 adhortacji „Christifideles laici”. W Wytycznych zaś Kongregacji ds. Wychowania Katolickiego stwierdza się, że Kościół może i powinien oceniać działa-

nia polityczne nie tylko z punktu widzenia ich wpływu na sprawy religijne, ale także ze względu na wszystko, co wiąże się z godnością i podstawowymi prawami człowieka, z dobrem wspólnym oraz ze sprawiedliwością społeczną. Tak więc Kościół ma prawo i obowiązek rozpatrywać i oceniać w świetle Ewangelii to wszystko, co należy do szeroko rozumianego ładu moralnego i społecznego wspólnot politycznych.

Zaangażowanie polityczne jest natomiast rozumiane jako teren tworzenia konkretnych programów, dochodzenia do władzy i wykonywania jej, a co za tym idzie konkretnego rozwiązywania problemów ekonomicznych, politycznych i społecznych. Ta dziedzina jest zarezerwowana dla ludzi świeckich, gdyż zaangażowanie polityczne mogłoby mieć istotny wpływ na ich kryteria ocen i postawy. Prowadziłoby do niebezpieczeństwa absolutyzacji polityki partyjnej oraz do wprowadzenia zamieszania między wartościami ewangelicznymi a poszczególnymi ideologiami czy programami partyjnymi. Pasterze Kościoła mogą jednak zachować wolność ewangelizacji rzeczywistości politycznej w stylu Chrystusa. Mogą w każdej sytuacji i w każdych warunkach być swoistą „opozycją moralną” wobec praktyki politycznej.

Autentyczna demokracja

Polityką w sensie najszerszym mogą i powinni zajmować się – wszyscy, za-

angażowanie polityczne zaś zarezerwowane jest dla świeckich. Polityka istnieje zresztą po to, aby inspirować zaangażowanie polityczne. Gdy praktyka polityczna, zwłaszcza partii politycznych przestaje się inspirować wartościami moralnymi i kulturalnymi, staje się w rezultacie narzędziem walki o władzę dla niej samej, dla doraźnych korzyści wąskiej grupy ludzi, a przez to traci rację swego istnienia. Odseparowanie natomiast polityki od moralności nieuchronnie redukuje całokształt życia politycznego do partiokracji, w której podstawowym motywem działania nie jest dobro wspólne, lecz interesy poszczególnych grup czy partii, zaś koalicje zawiązuje się nie na podstawie wspólnego programu i strategii działania, lecz na podstawie podziału korzyści i wpływów. Prowadzi to do kryzysów politycznych i kończy się powstaniem wielkiej anomalii życia społeczno – politycznego, jaką jest brak zgodności, a nawet związku między oczekiwaniami społeczeństwa, a propozycjami polityki.

Tymczasem, jak uczy Ojciec Święty Jan Paweł II: „Autentyczna demokracja możliwa jest tylko w państwie prawnym i w oparciu o poprawną koncepcję osoby ludzkiej. Wymaga ona spełnienia koniecznych warunków, jakich wymaga promocja zarówno poszczególnych osób, przez wychowanie i formację w duchu prawdziwych ideałów, jak i „podmiotowości” społeczeństwa, przez tworzenie struktur uczestnictwa oraz współodpowiedzialności. Dziś zwykło się twierdzić, że filozofią i postawą odpowiadającą demokratycznym formom polityki są agnostycyzm i sceptyczny relatywizm, ci zaś, którzy żywią przekonanie, że znają prawdę, i zdecydowanie za nią idą, nie są, z demokratycznego punktu widzenia, godni zaufania, nie godzą się bowiem z tym, że prawda się zmienia w zależności od zmiennej równowagi politycznej (...). Historia uczy, że demokracja bez wartości łatwo się

przemienia w jawny lub zakamuflowany totalitaryzm” (CA, n.46).

Potrzeba moralnego odrodzenia

Dlatego nauka społeczna Kościoła postuluje i promuje udział katolików świeckich w życiu wspólnoty politycznej na fundamencie prawdy chrześcijańskiej. Rezygnacja bowiem z udziału w polityce katolików może w efekcie prowadzić do sytuacji ułatwiającej dostęp do niej tym ludziom, których idee nie przyczynią się do dobra wspólnego, a mogą wyrządzić wiele szkód zarówno wspólnocie Narodu, jak i wspólnocie Kościoła.

Kościół zachęcając katolików świeckich do uczestnictwa w polityce zachowuje świadomość trudności i wielu niebezpieczeństw związanych z tą służbą. Dlatego coraz mocniej uwydatnia potrzebę właściwej formacji społeczno – katolickiej. Polityka nie może być bowiem domeną ludzi przypadkowych, niekompetentnych, karierowiczów, pozorantów.

Niewątpliwie w Europie w zadziwiający sposób zrywającej więź z chrześcijańskim dziedzictwem istnieje pilna potrzeba moralnego odrodzenia. Dotyczy to także, a może przede wszystkim polityki.

Naprzeciw tej potrzebie wychodzą rozmaite inicjatywy lokalne w poszczególnych krajach. We Włoszech istnieje np. około 150 centrów formacji społecznej i politycznej. Prekursorem w tym zakresie jest jezuita włoski o. Bartolomeo Sorge. W 1986 r. założył on w Palermo Instytut Formacji Politycznej „Pedro Arrupe”. Za tym przykładem poszło wiele diecezji włoskich, zakładając lokalne centra formacji społecznej i politycznej.

Zadaniem tych ośrodków jest przygotowywanie i wychowywanie nowych pokoleń ludzi, którzy pragną traktować swoje zaangażowanie polityczne przede wszystkim jako powołanie, a uczestnictwo we władzy jako służbę i mają silną

świadomość dobra wspólnego Kościoła i Narodu, bez oglądania się na własne, partykularne interesy.

Ewangelizować politykę

Polska pilnie potrzebuje takich ośrodków, które wykształciłyby elitę ludzi inspirowanych się wiarą chrześcijańską, którzy przez zaangażowanie polityczne będą służyli dobru wspólnemu naszej wspólnoty politycznej. W takich ośrodkach we właściwy sposób tzn. oparty na pogłębianiu wiary, poznawaniu nauczania społecznego Kościoła, wrastaniu w kulturę Narodu oraz pogłębianiu wiedzy z różnych dziedzin będą formowali się ludzie, którzy angażując się w politykę będą przekształcali otaczającą nas rzeczywistość w duchu miłości Boga i bliźniego.

Sama demokracja polityczna nie przyczynia się automatycznie do dobra wspólnego. Może ona doprowadzić do partyjniactwa, tzn. sytuacji, w której każde ugrupowanie polityczne dąży do osiągnięcia jak największych korzyści własnych. Mogą też tworzyć się neooligarchie polityczne kosztem największych wartości społecznych. Trzeba, zwłaszcza obecnie, ewangelizować politykę, formując ludzi polityki.

W przypadku polityka – chrześcijanina, naturalna szlachetność zaangażowania politycznego ubogacona jest wartościami nadprzyrodzonymi oraz umotywowana jest wiarą. Nie oznacza to wcale, że ta sama wiara musi prowadzić do tej samej artykulacji politycznej. Możliwy, a nawet pożądany jest pluralizm. Trzeba jednak strzec się błędu, by nie nadawać swojej opcji politycznej statusu wyłączności i ekskluzywności oraz by w żadnym wypadku nie przypisywać jej autorytetu Kościoła. Można więc mówić nie tyle o polityce chrześcijańskiej czy katolickiej, partii chrześcijan, lecz o chrześcijańskim lub katolickim stylu polityki, czy też o chrześcijańskiej inspiracji polityki, która może artykułować się w wielu partiach politycznych. Konieczny nieraz sprzeciw czy konflikt powinny być zawsze prowadzone metodami chrześcijańskimi.

Chrześcijanin zaangażowany w politykę właśnie przez tę działalność winien realizować swe naczelne powołanie do świętości. Świętość w polityce jest trudno osiągalna, ale jest możliwa. Świadczą o tym przykłady wybitnych postaci życia politycznego wyniesionych na ołtarze, jak np. św. Tomasz Morus czy św. Kró-

40 lat minęło...

Minęło 40 lat od ogłoszenia soborowego dekretu o apostołstwie świeckich „*Apostolicam actuositatem*”. Dekret ten zwraca szczególną uwagę na rolę i zadania katolików świeckich w wypełnianiu misji apostołskiej Kościoła. „Podkreśla on – jak mówi papież Benedykt XVI – nade wszystko, że owocność apostołstwa świeckich zależy od ich żywego zjednoczenia z Chrystusem, to jest od solidnej duchowości ożywianej czynnym uczestnictwem w Liturgii i wyrażanej w stylu ewangelicznych błogosławieństw”. (Audiencja generalna, 13.11.2005 r.)

lowa Jadwiga. W czasach nam współczesnych na uwagę zasługuje postać kandydata na ołtarze, jednego z „ojców Europy”, wybitnego włoskiego męża stanu Alcide de Gasperi, twórcy i wieloletniego przewodniczącego włoskiej Chrześcijańskiej Demokracji.

Elementy duchowości

Trzeba jednak przyznać, że choć świętość w polityce jest możliwa, to należy ona niewątpliwie do najbardziej trudnych, jeśli w ogóle nie jest najtrudniejszą drogą tego powszechnego powołania. Szczególnie dzisiaj, gdy polityka jest tak ściśle powiązana z ekonomią, droga ta jest narażona na największe pokusy zła – takie jak pycha władzy, bogactwo, deptanie godności człowieka, kłamstwo itd. Niestety działalność polityczna – ze swej natury szlachetna służba – naraża człowieka na to, co Jan Paweł II nazwał w encyklice „Sollicitudo rei socialis” postawami sprzeciwiającymi się Bogu, a charakterystycznymi dla dzisiejszych czasów. Są nimi „wyłączna żądza zysku” oraz „żądza władzy” mająca na celu narzucenie innym swej woli. (SRS, n.37)

Jakie zatem są najważniejsze elementy duchowości polityki, dzięki którym można w tej dziedzinie realizować świętość w jej wymiarze osobistym i społecznym? Wspomniany już o. Bartolomeo Sorge, wyróżnia trzy cechy, które zawierają w sobie istotę duchowości polityka chrześcijanina. Prawdziwa duchowość polityka polega na uczestnictwie, na obecności w sercu wszystkich problemów, na dzieleniu radości i smutków czasu w którym przyszło mu żyć. Musi to być kompetentne zaangażowanie na rzecz wspólnego dobra poprzez autentyczne uczestnictwo we wszystkich problemach danej społeczności. Papież Paweł VI, w encyklice „Ecclesiam suam” podał następującą radę: „nie zbawia się świata od zewnątrz. Tak jak Słowo Boże stało się Ciałem, trzeba w pewnym sensie utożsamić się ze stylem życia tych, którym pragnie się zanieść posłanie Chrystusa, trzeba dzielić z nimi ich los”. Duchowość polityki nie oznacza bowiem jej klerykalizacji czy fideizacji. Jest ona z woli Boga dziedziną świecką, mającą swoje prawa, cele i środki. I dlatego polityk powinien rzetelnie zgłębiać mechanizmy społeczne, rzeczywistość społeczną i polityczną, analizować prawa ekonomii i starać się odkryć rzeczywistą przyczynę niesprawiedliwości i niedoro-

zwoju. Realizuje on w ten sposób duchowość polityczną.

Miejsce dla wszystkich

Obecność polityka w centrum wszystkich problemów, próba ich analizy i zrozumienia ma prowadzić do podjęcia konkretnych działań w celu zaradzenia wszelkiego rodzaju niesprawiedliwościom. Jest to więc obecność przekształcająca od wewnątrz, dzięki której w pewnym stopniu dokonuje się „transsubstancjacja historii i kultury”. Przekształcając od wewnątrz rzeczywistość ziemską w kierunku większej sprawiedliwości, miłości i pokoju, polityk chrześcijanin wprowadza Królestwo Boże na ziemi. W naszym czasie historycznym, kiedy upadają ideologie, a ich twórcy i zwolennicy nie mają już na nic sił poza nieśmiałym przyznaniem się do błędów i do porażki, polityk inspirowany wartościami chrześcijańskimi ma podjąć ciężki trud „transsubstancjacji historii” – przekształcania od wewnątrz kultury i cywilizacji w celu przekonania ludzi i narodów o tych wartościach, które im rzeczywiście służą oraz ich „wcielania” w codzienność życia. Nie rozgrywki o władzę, nie przypodobanie się tej czy innej warstwie społecznej, nie pogoń za modą, lecz służba prawdzie o człowieku i społeczności.

Często spotyka się opinię, że polityka w dzisiejszych społeczeństwach pluralistycznych jest w nieunikniony sposób czynnikiem podziału i przeciwstawienia. Taka jest rzeczywistość, lecz jakże odległa jest ona od pierwotnego znaczenia polityki. Duchowość polityki ma być bowiem duchowością wspólnoty. Jest to trzeci, zasadniczy element duchowości polityki w stylu chrześcijańskim. Miłość chrześcijańska nie może być elementem podziału, nie może prowadzić do zamętu, do ustawicznych waśni, przeciwstawienia jednych drugim. Obecność chrześcijańska jest obecnością jednoczącą i budującą nową społeczność przy pomocy budulca jakim jest „cement miłości i solidarności”. W budowlu tej będzie miejsce dla wszystkich, gdyż nikt nie jest obcy miłości chrześcijańskiej. Zakłada to ducha dialogu, otwarcia się na innych i dyspozycji odnajdowania prawdy wszędzie tam, gdzie się ona znajduje.

Powołanie człowieka

Polityk chrześcijanin ma budować wspólnotę wokół dobra wspólnego, któ-

re stanowi najważniejszy motyw jego zaangażowania. Budowanie wspólnoty nie wyklucza jednak elementu przeciwstawienia się czy nawet walki. Ma to być walka z opinią nie z człowiekiem, świadcząca o zaangażowaniu w życie wspólnotowe i odpowiedzialności za dobro wspólne. Ani miłość, ani solidarność nie mogą być sprowadzone do wylewnego rozczulenia nad losem człowieka dotkniętego cierpieniem. Są one natomiast aktywnym zaangażowaniem na rzecz integralnego wyzwolenia człowieka.

Każdy wreszcie polityk, szczególnie polityk chrześcijanin, winien pozwolić Bogu pozostać Bogiem, by nie czynić z władzy, bogactwa, prestiżu nowego boga. Jest to postawa posiadania wszystkiego w Chrystusie bez bycia posiadanym przez cokolwiek stworzonego. Bycie ubogim w duchu implikuje preferencyjną opcję na rzecz ubogich, która jest jedną z zasadniczych opcji moralności chrześcijańskiej. Polityk chrześcijanin powinien kierować się „wyobraźnią miłosierdzia”.

Polityk, który chce traktować swoją działalność jako służbę bliźnim, który chce zrealizować siebie oraz pomóc w integralnej realizacji osobowości innym, postępować zgodnie z prawidłowo uformowanym sumieniem, a nie chce stać się szarlatanem słowa czy aferzystą, musi posiadać silny zmysł moralny, skalę czy system wartości które podziela, normy których przekroczyć nie może. Zaangażowanie polityczne wymaga zatem szczególnie głębokiego życia duchowego. Kiedy zabraknie tego fundamentu przekształca się ono nieuchronnie w bezprawie, wyzysk i w konsekwencji musi być surowo osądzone.

Polityk chrześcijanin znajduje inspirację i siłę do swej działalności w Jezusie Chrystusie. Od Niego uczy się poświęcenia dla innych, altruizmu, wyrozumiałości, przebaczenia, cierpliwości. Mówiąc krótko uczy się „żyć dla”, co jest prawdziwym sensem polityki, która, powtórzmy to jeszcze raz, jest jednym z najszlachetniejszych powołań człowieka. ■

Tekst opracowano na podstawie referatu wygłoszonego na seminarium naukowym zorganizowanym w Lublinie w listopadzie 2005 roku przez Katedrę Teologii Rodziny INOR KUL z okazji 40. lecia promulgacji soborowego dekretu „Apostolicam actuositatem”. Skróty i śródtytuły pochodzą od redakcji.

Myślę, że jest w nas skłonność do histeryzowania w związku z atmosferą życia publicznego. To ma związek z tradycją polityczną I Rzeczypospolitej

Polska jest skazana na sukces

Z dr. DARIUSZEM GAWINEM z Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, wicedyrektorem Muzeum Powstania Warszawskiego, rozmawia Zdzisław Koryś



Fot.: Zdzisław Koryś

– Panie Doktorze, czy to, co się ostatnio dzieje w polskiej polityce, wydarzenia w Sejmie, bóle porodowe koalicji rządzącej, spory o budżet są realizacją polskiego obowiązku, czy raczej „chocholim tańcem”, jak to określił znany polityk?

– Od pewnego czasu horyzonty czasowy polskiej polityki ogranicza się do kilku dni: najbliższego posiedzenia Sejmu, kolejnego spotkania liderów ugrupowań parlamentarnych. Warto jednak i trzeba na te sprawy spojrzeć z szerszej perspektywy czasowej. Wyniki serii ubiegłorocznych głosowań pokazują, że niewątpliwie kończy się pewna epoka zwana III Rzeczpospolitą, można ją skrótowo nazwać postkomunizmem. W tym okresie zbudowane zostały podstawy gospodarki wolnorynkowej i struktury suwerennego państwa, kraj wszedł w fazę transformacji. Co charakterystyczne, słowa tego w latach 90. nadużywano. Obecnie zniknęło ono niemal całkowicie, kończy się bowiem pewna epoka polityczna, kulturowa zwana transformacją. Jesteśmy w momencie przejścia do jakiejś nowej, jeszcze niejasnej formuły polskiej rzeczywistości.

– Dominującym odczuciem społecznym stało się uświadomienie potrzeby głębokich zmian.

Wyniki ubiegłorocznych wyborów wyraźnie wskazują, że istnieje wielkie oczekiwanie zmian. Jednocześnie kształt tych zmian staje się problematyczny. Jasne jest tylko, że nie ma powrotu do tego, co było w latach 90. Element ciągłości ustrojowo-kulturowej z latami 90. repre-

zentują chyba już tylko SLD i Demokraci.pl.

O ile jednak oczekiwanie zmian jest powszechne, to instrumenty prowadzące do nowej rzeczywistości i jej kształt są przedmiotem konfliktu między PO i PiS-em, który wielu postrzega jako spór między tradycjonalistami i zwolennikami modernizacji. Jednak w tym, co się dzieje obecnie w Polsce trzeba przede wszystkim dostrzec konflikt między dwoma równorzędnymi projektami modernizacyjnymi: ludowo-konserwatywnym PiS-u i liberalno-konserwatywnym PO.

Oba te projekty określiłbym jako poszukiwanie sposobu na zmodernizowanie Polski tylko różnymi instrumentami, z odwołaniem do innych grup społecznych i szukaniem gdzie indziej legitymizacji. Dla PO nowoczesność jest propozycją wewnętrznej kolonizacji, skierowana do klasy średniej z największych miast, zmierzającą ku przyjęciu tej formy modernizacji przez możliwie szeroką część społeczeństwa. Jednocześnie pobrzmiewa groźba skierowana do społeczeństwa, iż grupy, które nie przyjmą tego projektu, zostaną wykluczone.

Ludowo-konserwatywny projekt modernizacyjny PiS-u jest skierowany do wszystkich, łącznie z warstwami ludowymi społeczeństwa, do prowincji polskiej, do wsi, a także do tych środowisk z wielkich miast, które znalazły się na marginesie w okresie transformacji.

W tym sensie program PiS-u jest bardziej inkluzywny a program PO bardziej ekskluzywny. Odzwierciedla to realne,

głębokie podziały społeczne. Jest to realny konflikt społeczny i kulturowy, który symbolizuje przeciwieństwo „moherowych beretów” i „aksamitnych kapeluszy”.

– Rola pozostałych ugrupowań parlamentarnych jest marginalna?

Samoobrona i LPR de facto nie mają programów modernizacyjnych; LPR jest partią tradycjonalistyczną a Samoobrona ugrupowaniem łagodnie populistycznym, w każdym razie nie tak zdecydowanie populistycznym jak ruchy spod znaków Le Pena czy Jörga Haidera, co często sugerowane jest w Europie – moim zdaniem niesłusznie (u Leppera na przykład brakuje zupełnie elementu ksenofobii, rasizmu). Drogę modernizacji jest oczywiście wiele, ale projekty PiS-u i PO są równie poważne. Każdy ma wady i zalety, obydwa też obdarzone są ryzykiem związanym z ich realizacją.

– Media wydają się lokować swe sympatie po jednej stronie.

– Ta część establishmentu polskiego, która kształtuje debatę publiczną – media, prasa, publicyści siłą bezwładu przyjmują punkt widzenia dawnej inteligencji polskiej zakorzenionej w lewicowym etosie i instynktownie próbuje w każdym momencie historii rozpoznać jako dwóch głównych aktorów procesu historycznego „siły postępu” i „siły reakcji”. Stąd ta nieznośna maniera portretowania Platformy jako ucieleśnienia siły postępu, a jej przeciwników jako siły reakcji.

– Spójrzmy teraz na polski dramat z krótszej perspektywy: czy trwający od kilku miesięcy spór o rządzenie, prowadzi ku pozytywnej zmianie w polskiej polityce?

– Doświadczamy głębokiego poczucia braku instrumentów intelektualnych do oceny tego, co się w polskiej polityce od dłuższego czasu dzieje. Myślę, że jedną z głębokich przyczyn, które doprowadziły do takich wyników wyborów, było oczekiwanie elektoratów obu ugrupowań, że będzie koalicja PO i PiS. Nie doszło do tego, wszyscy znaleźli się w wielkim dysonansie poznawczym i nikt nie potrafi wytłumaczyć, dlaczego tak się stało. Przyczynę tego upatruję w tym, że obie strony sporu dopiero po wydarzeniach, racjonalizują to, co było grą i tłumaczą jako realizację jakichś dalekosiężnych planów. Nie sądzę, aby takie plany istniały. To co się dzieje, jest wypadkową okoliczności przygodnych, składających się na dynamikę popychającą głównych aktorów. Prawdę zna kilkanaście osób, które najprawdopodobniej nigdy nie spotkają się i nie uzgodnią kanonicznej wersji przebiegu wydarzeń z przełomu września i października 2005 roku. Żle jednak, że skutkuje to brakiem wyraźnej większości sejmowej.

– **To pochodna fundamentalnych różnic programowych...**

– Na poziomie liderów różni oba ugrupowania postrzeganie roli państwa w przeprowadzeniu transformacji. PiS, a zwłaszcza Jarosław Kaczyński widzą w państwie zasadniczy instrument przeprowadzenia tej zmiany. Chce państwa nie tyle dużego, co silnego i sprawnego. Platforma, obok być może nieczystego sumienia niektórych swych ludzi, żywi niechęć do takich rozwiązań z przyczyn ideowych: platformiści naprawdę są liberałami i wierzą w państwo jako stróża nocnego. A silne państwo jest głównym hasłem PiS-u. Wszystko to sprawia, że łatwo o rodzaj resentymu, który nie pozwala jasno definiować sytuacji. Przecież PO otrzymała propozycję objęcia w rządzie Marcinkiewicza w zasadzie wszystkich resortów gospodarczych i powinno to ją jako formację liberalną zadowolić, bo liberałowie powinni zajmować się ekonomią. PiS zaś nie chciał nic więcej ponad to, co zapowiadał zawsze: administracja, policja, służby specjalne – instrumenty, które decydują o przeprowadzeniu głębokich zmian.

– **Niepokojąca jest sytuacja skrajnej niemożliwości racjonalnego przewidzenia biegu wypadków w polskiej polityce.**

– Myślę, że jest w nas skłonność do historyzowania w związku z atmosferą życia publicznego. To ma związek z tradycją polityczną I Rzeczypospolitej. Ale prawdę powiedziawszy wydarzenia w Polsce ostatnich miesiącach nie odbiegają od standardów obowiązujących w krajach zachodnich. Przecież posługiwanie się procedurami demokratycznymi w celu wywołania kontrolowanego kryzysu, aby przyspieszyć wybory, to rzeczy znane w zachodnich demokracjach. U nas zaś nierozważnie rzuca się oskarżenia o niszczenie demokracji. Prowadzi to do inflacji języka politycznego.

Z drugiej strony obecne prowizorium nie może trwać zbyt długo. Od kilku zaś miesięcy polskie życie polityczne toczy się w myśl logiki z okresu kampanii wyborczej. To nie pozwala budować stabilnej rzeczywistości politycznej. Wiele rzeczy czeka przecież na rychłe załatwienie, rząd nie tyle rządzi, co administruje, bo uwaga głównych polityków odpowiedzialnych za kraj jest skoncentrowana na bieżącej walce politycznej i nie ma możliwości przejścia od taktyki do tworzenia strategii państwowej.

Z tej perspektywy trzeba patrzeć na polską psychologię wyborczą. Oczywiście obaj główni aktorzy mogliby stanąć do wyborów, ale wiedzą, że trzeba znaleźć okoliczności, które pozwolą zepchnąć winę za wcześniejsze wybory na drugą stronę.

Trudno też sobie wyobrazić, aby nowe wybory coś głęboko zmieniły. PiS prawdopodobnie by wygrał, ale nie na tyle wyraźnie, żeby móc samodzielnie rządzić. PO jako potencjalny zwycięzca wyborów ma jednak znacznie mniejsze zdolności koalicyjne. PiS może zawierać koalicje ze wszystkimi oprócz SLD, a PO jeśli nie stworzy koalicji z PiS-em, może ją zawrzeć tylko z SLD.

– **Ale obecny kierunek wydarzeń nie wróży przecież nic dobrego...**

– Gromadzą się negatywne emocje, pogarda wymieszana z nienawiścią zaczyna coraz bardziej ujawniać się w polskim establishmentie konserwatywno-liberalnym, obejmującym PiS i PO. Niezależnie od dalszego biegu wypadków te urazy pozostaną. Nie będzie już tak oczekiwanej fazy dynamicznego przełomu. Jeśli nawet będzie koalicja, będzie to tylko „małżeństwo z rozsądku”. I będzie to rzutować na samopoczucie Polaków.

– **Są zatem szanse na stworzenie nowego układu sił w polskiej polityce, na realizację projektu autorskiego państwa Jarosława Kaczyńskiego?**

– Myślę, że od pewnego czasu walka o przemodelowanie polskiej polityki utknęła w martwym punkcie, a główni aktorzy są coraz bardziej bezradni.

– **Jeśli jednak nie powstaje nowy układ sił, nowe perspektywy, nie powstaje nowy model państwa, polityka staje się grą o zerowej sumie. PiS-owi o ten nowy układ chodzi, ale czy PO w tym dążeniu po prostu nie przeszkadza?**

– Toczy się realny spór ideowy. Nie są to przecież tylko konflikty personalne i resentymy wynikające z bliższej i dalszej przeszłości, i wypadków ostatnich miesięcy. Realność tego sporu płynąca z dwóch wizji rzeczywistości społecznej i dwóch konkurencyjnych projektów modernizacji kraju, nie jest doceniana. Tylko z lewicowej, lewackiej perspektywy ten konflikt nie jest istotny, bo dotyczy spektrum konserwatywnego.

– **Na polski konflikt 2005-6 roku nakłada się sytuacja międzynarodowa: rosyjskie resentymy mocarstwowe, używanie broni energetycznej, wewnętrzny kryzys Unii Europejskiej czy też chaotyczne pełnienie roli supermocarstwa przez USA.**

– Ducha lat 90. dobrze określa hasło końca historii sformułowane przez Francis Fukuyamę. Dobrze oddawało ono potoczne wyobrażenia panujące na całym Zachodzie, w myśl których historia jako dramatyczny proces skończyła się. Po zamachach na Amerykę w 2001 roku widać, że historia dramatycznie powróciła, jako niebezpieczny żywioł, który nas ogarnia.

– **Ten chwilowy koniec historii to jedno ze złudzeń liberalistów.**

– Tak, ale było to złudzenie bardzo silne w całej UE, bo jest ona oparta na kantowskim projekcie wiecznego pokoju, w myśl założenia, że reszta świata jest jeszcze pogrążona w historii, a Unia jest pierwszym obszarem, który wychodzi poza historię.

– **„Co z tą Polską” w takiej perspektywie?**

– Polska jest obszarem, który zawsze funkcjonował w środku dramatu historycznego. Dla Polski ani na chwilę historia, ta zewnętrzna i ta wewnętrzna nigdy się nie skończyła. Możemy być pewni,

że nie odejdą zagrożenia i niebezpieczne dla Polski konteksty. Co najwyżej formy tych zagrożeń się zmieniają; obecnie żyjemy w lepszym świecie niż dawniej, bo szantaż energetyczny jest o niebo lepszą sytuacją niż zagrożenie wojną. Niemniej oznacza to trwanie tej samej złej imperialnej woli Moskwy, dążącej do podporządkowania sobie innych społeczeństw. I jest to też przykład na to, że Rosjanie choćby nawet chcieli, nie potrafią inaczej uprawiać polityki. Rosja Putina nie jest, wyłączając przypadek Czeczenii, państwem ludobójczym i znacząco różni się od totalnego państwa Stalina, ale pełnym agresywnych resentymentów i ma wizję celów politycznych rozbieżną z tym, o co chodzi Polsce.

To jest kwestia „starcia egzystencjalnego” jakby to określił Carl Schmitt. Polskość i rosyjskość są po prostu w egzystencjalnym konflikcie bez szans na kompromis. Dobrze to ilustruje sprawa Ukrainy: to co my uważamy za walkę Ukraińców o wolność przeciw tyranii – typowo polskie widzenie dramatu historii – dla Rosji jest ingerencją w jej naturalną strefę wpływów. Nadto Rosja widzi w nas marionetkę imperializmu amerykańskiego, Rosjanie nie rozumieją tego, co mówimy o sensie wydarzeń na Ukrainie. My zaś kompletnie odrzucamy ich punkt widzenia.

– Pozostaje wieczna obawa przed rosyjskim niedźwiedziem?

– Myślę, że nie należy się przesadnie tego bać. Trzeba nauczyć się żyć i działać w świecie potencjalnie niebezpiecznym. Wyszliśmy z epoki wojen masowych, ale musimy nadal utrzymywać mniejsze, sprawne armie, siły specjalne, dyplomację, słowem instrumenty pozostające w dyspozycji państwa, pozwalające poruszać się w tym niebezpiecznym świecie i chronić swe interesy.

– Przedziwna mieszanka optymizmu i pesymizmu płynie z tego, co mówi Pan Doktor. Ale może to gdzieś tu tkwi prawda o tym najlepszym ze światów?

W tym świecie nic nie jest ostatecznie przesądzone. Ot choćby nieprawdą okazały się wieszczenia, że w przeszłość odchodzą państwa narodowe. Być może kończy się faza nowoczesności, z którą związane były państwa narodowe, ale to nie oznacza zawieszenia reguł polityki międzynarodowej i historii jako moralnego dramatu. Ciała poli-

tyczne, czy to będą państwa narodowe, czy inne formy, będą musiały umieć poruszać się w żywiole historii, jakim jest ona od zawsze. Poza tym narody europejskie są starsze niż państwa narodowe. Państwo narodowe w obecnej postaci może się stopniowo rozmywać, ale musi istnieć ciało polityczne, które będzie chronić interesy narodu polskiego, tak jak te interesy chroniła monarchia patrymonialna, później republika szlachecka, a teraz chroni nowoczesne państwo narodowe.

– Historia zdecydowanie nie kończy się...

– Pozostaje jako dramat ścierania się skonfliktowanych sił, starcie wolności i tyranii. Wolność w tym sporze potrzebuje instrumentów do swej obrony, takich jakie były zawsze w historii. Zbiorowość, która to zaniedbuje, płaci straszliwą cenę.

– Czy ta niekończąca się historia nie wymaga od nas Polaków nadto wiele?

– To prawda, polska historia co jakiś czas sadza nas wszystkich do wielkiego egzaminu i wyciąga surowe konsekwencje wobec tych, którzy się zaniedbali. Płaciliśmy za to w przeszłości straszliwą cenę. Literalnie w historii nic się nie powtarza. Ale przecież możemy w przyszłości zapłacić cenę, za którą będą nas surowo osądzać przyszłe pokolenia, jeżeli dzisiaj zaniechamy czegoś z polskich obowiązków.

Musimy się nauczyć strzec polskiego interesu. Wymaga to specyficznej formacji ludzi kierujących państwem i społeczeństwem – polityków, wielkich menedżerów, biznesmenów, dyplomatów, agentów służb specjalnych, dziennikarzy... Wszyscy oni powinni wyróżniać się owym *viritem*, pozwalającym wyobrazić sobie, na czym polega interes narodu, jak funkcjonuje rzeczywistość polityczna w otoczeniu międzynarodowym. Wiele z tej wiedzy nam brakuje.

– Gdzie należy upatrywać naszych największych słabości?

– Często stawiamy sobie pytania, które nie powinny się pojawiać, takie jak: czy obecny kryzys parlamentarny przynosi nam ujmę w oczach Zachodu? Powinniśmy mieć mocne przekonanie, że jesteśmy u siebie i rozwiązujemy swoje sprawy. Musimy nauczyć się te sprawy rozwiązywać w szerokim kontekście. Nie powinno mieć miejsca określanie PiS-u przez niektórych intelektu-

alistów jako partii narodowo-socjalnej, bo choćby dla Niemców oznacza to partię faszystowską. To postawa bardzo nieodpowiedzialna i podszyta kompleksem.

– Potrzeba więc edukacji obywatelskiej.

– Obywateli, zwłaszcza młodych, trzeba edukować. Myślę, że pokolenie, które wyrasta w wolnej Polsce będzie inne. To dzisiejsi kilkunastolatki. Trzeba pilnie patrzeć, jacy będą, gdy dorosną. Są oni naszą nadzieją.

– Nadzieja w życiu narodów to rzecz bezcenna.

– Mam głębokie wewnętrzne, ale i wynikające z oceny sytuacji, przekonanie, że Polska jest skazana na sukces, a to oznacza osiągnięcie w Europie silnej pozycji, stworzenie mocnej gospodarki, wejście do europejskiego rdzenia, decydującego o kształcie naszego kontynentu.

Należymy do pokoleń, które może na zbyt obficie zaczerpnęły z dziedzictwa prześmiewców, ironistów, wychowani na Gombrowiczu i Mrożku, boimy się oskarżenia o tromtadrację, zbytni optymizm, nie umiemy doceniać własnych atutów i siły.

Tymczasem Polska ze względu na swój potencjał i wielkość jest skazana na prowadzenie polityki innej niż np. Czesi i Węgrzy, narody dużo od nas mniejsze, położone na peryferiach głównych konfliktów czasoprzestrzennych. Dlatego, że jesteśmy narodem 40. milionowym, położonym między Rosją i Niemcami, nie możemy prowadzić innej polityki.

– Skazani jesteśmy na sukces?...

– Warunkiem sukcesu Polski jest jej wielkość. W naszej historii było często tak, że przeciętność prowadziła do słabości, która mści się w sensie dziejowym.

Żeby Polska sprostała dzisiejszym wyzwaniom musi być „wielka”. Polacy boją się takich słów, takiego myślenia. Ale to jest warunek bezpieczeństwa naszego kraju. Polska musi być rozwinięta i silna pod każdym względem.

– Dobrze zatem, że epoka postkomunistyczna z jej nijakością przemija.

– Tak, ale to jest cały czas szansa, która zyskała przyzwolenie zdecydowanej części wyborców jesienią ubiegłego roku. I ta szansa pozostaje możliwością domagającą się urzeczywistnienia. Mam nadzieję, że ta szansa zostanie wykorzystana.

– Dziękuję za rozmowę.

Jest wiele porad specjalistycznych związanych z przedłużeniem leczenia, które z powodzeniem mogą być wykonywane na poziomie podstawowej opieki zdrowotnej

Zdrowie z limitem

Z ANDRZEJEM JACYNĄ,
dyrektorem Mazowieckiego Oddziału Narodowego
Funduszu Zdrowia, rozmawia Alicja Dołowska



Fot. Artur Stelmasiak

– Czy warszawiacy w roku 2006 mogą spodziewać się poprawy opieki zdrowotnej? Podobno nie wszystkie kontrakty zostały podpisane.

– Dyskusja ze świadczeniodawcami o kontraktach na rok 2006 nie była łatwa i w paru miejscach trwa nadal. Przypomnę nagłośniony przez media konflikt w Centrum Zdrowia Dziecka, który jest w trakcie rozwiązywania. Problemy są spowodowane znacznym ograniczeniem wielkości środków finansowych na ten rok w stosunku do potrzeb. Na lecznictwo szpitalne, na przykład, mamy przeznaczone niecałe 96 proc. ubiegłorocznej puli. Stąd duże napięcia przy rozmowach o kontraktach. Propozycje z naszej strony często dotyczą tylko pierwszego półrocza, o świadczeniach na drugie będziemy dopiero rozmawiać po zmianie planu finansowego – w maju lub czerwcu. Ta informacja jest o tyle niepokojąca, że wszystko będzie zależało od tego, czy w systemie pojawią się dodatkowe pieniądze.

– Najtrudniej jest z dostępem do lekarzy specjalistów. Na wizytę chory musi nieraz czekać kilka miesięcy. Czy sytuacja się zmieni?

– Ilość świadczeń w lecznictwie specjalistycznym na rok 2006 jest większa. Wystąpiliśmy do świadczeniodawców, żeby w związku z trudną sytuacją finansową zgodzili się na obniżenie ceny o około 20 groszy w stosunku do cen zeszłorocznych. Większość lekarzy się zgodziła. Świadczeń tych będzie więcej, co może nieco zredukować narastanie kolejek.

– Poddano analizie, do jakiego rodzaju specjalistów kolejki były najdłuższe?

– Tak. Zarówno w szpitalach jak i w specjalistce szukaliśmy tych specjalności,

gdzie kolejki były albo już długie, albo wielkość kontraktów była niedostosowana do potrzeb pacjentów i zwiększonych możliwości placówek medycznych. Stąd np. przesunięcie środków w stronę kardiologii, żeby zapewnić więcej świadczeń w kardiologii interwencyjnej. Dzięki temu otworzonych zostało kilka nowych pracowni hemodynamicznych.

– Jak ocenia pan formułę podziału środków dla Mazowsza z centralnej puli Narodowego Funduszu Zdrowia? Do Warszawy przyjeżdża leczyć się sporo pacjentów z innych regionów Polski, a oddziały NFZ z ich województw nie kwapią się do refundacji kosztów leczenia tych ludzi w stolicy. W jaki sposób problem rozwiązać, by nie tracili na tym warszawiacy?

– To jest temat najbardziej dla nas bolesny, bo około 70 proc. wszystkich świadczeń udzielanych ubezpieczonym z innych województw jest wykonywanych właśnie na Mazowszu. Nasze województwo ma z tym duży kłopot, ponieważ za chorymi spoza Mazowsza nie idą automatycznie na ich leczenie pieniądze z regionalnych oddziałów NFZ. Województwa płacą za swoich pacjentów z dwuletnim opóźnieniem. Ogranicza to, niestety, możliwości świadczenia usług zdrowotnych warszawiakom. Ubezpieczeni z Mazowsza kredytują zatem leczenie tamtych pacjentów. Nie jest to korzystne, bo nie możemy zachować płynności finansowania. Poza tym, odzyskane za dwa lata pieniądze za to świadczenie mogą już mieć zupełnie inną wartość.

– To wada systemu opieki zdrowotnej. Ani pacjent ani lekarz nie mogą być ofiarami takiego stanu rzeczy. Z opisu sytuacji wynika, że jednak są.

Dr Andrzej Jacyna przez wiele lat był działaczem Solidarności i wiceprzewodniczącym Krajowego Sekretariatu Ochrony Zdrowia „S”. Brał udział w dramatycznym strajku głodowym w grudniu 1994 r., kiedy głodujący wywalczyli podwyżkę o 6 proc. powyżej wskaźnika inflacji dla całej sfery budżetowej. Po wprowadzeniu ubezpieczeń zdrowotnych przez rząd Jerzego Buzka sprawował funkcję szefa Branżowej Kasy Chorych. Potem był dyrektorem Szpitala Grochowskiego na warszawskiej Pradze. Od kilku miesięcy jest dyrektorem Oddziału Mazowieckiego Narodowego Funduszu Zdrowia. Odznaczony w r. ub przez związek Medalem 25-lecia NSZZ Solidarność.

– Zabiegamy o to, żeby wrócić do zasady rozliczania bezpośredniego. Wtedy będzie uczciwie, bo płatności za ubezpieczonego będą dokonywane przez oddziały w tym samym czasie, co udzielane świadczenie. Poza tym, umożliwi nam to zakontraktowanie odpowiedniej liczby świadczeń. Zapotrzebowanie na opiekę zdrowotną na Mazowszu gwałtownie rośnie. Co roku mamy podwojenie wielkości świadczeń, natomiast za tym nie idą odpowiednie środki, by to leczenie opłacić. Ograniczana jest zatem ilość usług dla mieszkańców Mazowsza. Taką tendencję chcemy wyhamować. Zamierzamy doprowadzić do rozliczeń bieżących. Wtedy również liczba pacjentów spoza naszego województwa będzie spadać, bo dzisiaj świadczeniodawca z innego województwa chętnie przekazuje chorego, jeżeli widzi, że koszty tego leczenia mogą być duże. Mamy skierowania z silnych ośrodków akademickich, które powinny sobie z konkretną chorobą poradzić. Myślę o szpitalach klinicznych akademii: Krakowskiej, Poznańskiej czy Wrocław-

skiej. Dzisiaj pacjenci wędrują do nas, i my wydajemy na ich leczenie pieniądze. Z chwilą konieczności dokonywania bieżących rozliczeń chorzy będą leczeni w macierzystym oddziale NFZ.

– **Wprowadzając ubezpieczenia zdrowotne lansowaliście koncepcję, aby to jednak pacjent wybierał i lekarza i szpital.**

– Nie widzę przeszkód, żeby nadal tak było, tylko że pieniądze za nim powinny iść zaraz po wykonaniu świadczenia na opłacenie procedury. A nie za dwa lata.

– **Tym bardziej, że niektóre tytuły prasowe robią ranking najlepszych szpitali, co też nakręca popyt na leczenie w określonej placówce i zwiększa do niej zaufanie.**

– Oczywiście, że dziś pacjent ma dużo łatwiejszą drogę do specjalisty znanego w całym kraju niż to było dawniej, gdy istniały ograniczenia w postaci tzw. promes.

– **Czy nie komplikuje zarządzania warszawską służbą zdrowia fakt, że stołeczne szpitale mają aż tak wielu publicznych właścicieli?**

– Najwyższy czas, aby tę sprawę uporządkować. W Warszawie jest aż sześć organów założycielskich szpitali: począwszy od ministra zdrowia i jego zastępców, marszałka województwa, prezydenta miasta ...

– **Czy ma sens określanie limitów kontraktów na operacje czy zabiegi, i to, że NFZ nie chce płacić za „nadwykonania”? Pacjent nie wybiera wypadku czy choroby i nie da się liczby tych nieszczęść przewidzieć. W listopadzie nie można się było w Warszawie zapisać do kardiologa, bo w wielu placówkach skończyły się limity. Odsyłano chorych, by kontaktowali się w styczniu...**

– Mamy system ubezpieczeniowy i określoną kwotę pieniędzy. Możemy tylko tyle kupić świadczeń, na ile starcza. Stąd biorą się limity i kontrakty. Jeżeli chodzi o specjalistykę, rzeczywiście liczba świadczeń powinna się zwiększyć i robimy wszystko, aby tak się stało. Ale z drugiej strony, myślę, że specjalistyką wykonuje część prac za lekarza podstawowej opieki zdrowotnej. Z naszych analiz wynika, że w specjalistyce dominują porady w sprawach schorzeń, z którymi lekarz rodzinny powinien sam się uporać. Pacjent zdiagnozowany przez specjalistę nie musi być dalej przez niego leczony. Zjawisko zbyt

częstego kierowania chorego do specjalisty to jeden z powodów długich kolejek. Jest wiele porad specjalistycznych związanych z przedłużeniem leczenia, które z powodzeniem mogą być wykonywane na poziomie podstawowej opieki zdrowotnej. Problem kolejek rozwiązać może dwukierunkowe działanie: poprawa jakości pracy lekarzy rodzinnych i zwiększenie świadczeń w lecznictwie specjalistycznym. Potrzebne są jednak środki finansowe. Trudno zwiększać ofertę świadczeń, jeśli budżet ma się niewystarczający.

– **Jest pan lekarzem, uczestnikiem reformowania ochrony zdrowia od 1999 roku. Czy podziela pan pomysły Religi, żeby zamiast 16 oddziałów NFZ funkcjonowały najwyżej 2–3 instytucje ubezpieczenia zdrowotnego, co ma ograniczyć m.in. w sposób znaczący koszty administracji?**

– Polski system ubezpieczeniowy charakteryzuje się akurat bardzo niskimi nakładami na administrację obsługującą ten system. Ona pochłania za ledwie około 1 proc. środków finansowych. Jesteśmy chyba najtańsi w Europie a może i na świecie. Są systemy powszechne które na administrację wydają 4-5 proc. swojego budżetu. A administracja ubezpieczeniowych firm prywatnych kosztuje 10-15 proc. ogółu dysponowanych przez nie środków. Na pytanie: czy system monopolistyczny i system scentralizowany jest dobrym systemem odpowiem z przekonaniem, że nie. Ubezpieczenia powinny być konkurencyjne a system zdecentralizowany. Czy 2–3 wystarczą, nie wiem. Zależy jaki ma być ich zakres konkurencji i czy robimy powszechny system powszechny ubezpieczeń, który jest monopolem a do tego dodajemy ubezpieczenia dodatkowe, czy też próbujemy zorganizować system oparty na kilku konkurujących ze sobą funduszach. To jest wybór polityczny. Ale już w czasach kas chorych, gdy Kasa Branżowa stanowiła alternatywę dla ubezpieczonych, zaczęło się pojawiać zjawisko konkurencji. I być może to jest dobra droga, żeby stworzyć 2-3 systemy ubezpieczeniowe działające w skali całego kraju. Ale druga droga jest taka: ograniczmy bazę świadczeń podstawowych do systemu powszechnego i dajmy ludziom szansę, żeby ubezpieczali się sami dodatkowo w wybranym funduszu na wzór ubezpieczeń emerytalnych. To jest oczywiście wybór polityczny.

– **Czy jako lekarz i społecznik podziela pan pogląd o konieczności określenia koszyka gwarantowanych świadczeń medycznych w sytuacji, kiedy w Polsce 60 proc. ludzi żyje poniżej minimum socjalnego a 5 milionów w biedzie? Czy w rzeczywistości wyrosłej z ideałów Solidarności, w przypadku choroby, która zawsze jest nieszczęściem, ma się jednym należeć więcej, innym mniej?**

– Koszyk świadczeń jest niezbędny w sytuacji, gdy chcemy doprowadzić do dużego udziału świadczeń w trybie ubezpieczeń dodatkowych. Natomiast gdybyśmy próbowali uruchomić kilka powszechnych systemów ubezpieczeniowych, które ze sobą konkurują, wówczas pole dla ubezpieczeń dodatkowych będzie zawężone. Niemniej ono musi zostać zakreślone. Konieczność utworzenia koszyka wynika chociażby z decyzji Trybunału Konstytucyjnego, który wskazał, że pacjent powinien wiedzieć co mu się w ramach składki powszechnego ubezpieczenia zdrowotnego należy. Zapisy Konstytucji RP nawiązują do określenia zawartości koszyka i próba unikania jego konstrukcji poprzez ucieczkę w „koszyk negatywny”, czyli opisywanie raczej tego, do czego pacjent w ramach ubezpieczeń nie ma prawa – nie jest dobrym rozwiązaniem. Według mnie, koszyk usług gwarantowanych to również określenie standardów, jakie świadczenia powinny być w jakich warunkach udzielane i na jakiej aparaturze. Trzeba zdecydować, jaki jest standard obowiązujący w świadczeniach gwarantowanych przez środki publiczne. To wszystko musi zostać opisane.

– **Ciekawe jak podzielić pulę świadczeń kupowanych dla ubezpieczonych w systemie powszechnym, a jaką pozostawić na prywatne kupno w systemie dodatkowych ubezpieczeń zdrowotnych. To hamletowskie pytanie, bo nie wszyscy będą mieli z czego wyłożyć dodatkowe pieniądze.**

– Decyzja musi zapaść jak najszybciej, bo tylko w ten sposób można uruchomić dodatkowe ubezpieczenia. Powszechny system opieki zdrowotnej jest mocno niedofinansowany, a wielu obywateli chce zapłacić za przyspieszenie świadczeń czy lepsze warunki socjalne. Na takie pragnienia trzeba reagować pozytywnie, bo to zawsze jest dodatkowe źródło finansowania również naszych publicznych szpitali, którym ciągle brakuje pieniędzy. ■

Największą pułapką globalizmu jest odrzucenie wyższych wartości. Wszechwładny wolny rynek żąda nieustannie wzrastającej konsumpcji

Globalizacja – nie jest dobra ani zła

Jolanta Klecel

Po tragicznych doświadczeniach XX wieku, które były skutkiem działania totalitarnych systemów, możemy się obawiać wszelkich projektów o zasięgu globalnym, mających charakter obietnicy. Obietnica dobrobytu dla każdego wiąże się bowiem nierozdzielnie z utratą wolności.

Ale mamy przecież demokrację, a globalizm zbudowany jest na ideologii światowego wolnego rynku. Wydaje się więc, że pomysł jest dobry. Czyż nie daje to równego dostępu do towarów i usług coraz większej liczbie ludzi? A demokracja – czy nie zapewnia każdemu wolnego wyboru?

Globalizacja nie jest jednak tylko zjawiskiem gospodarczym, ale cywilizacyjnym i wdzierą się do wszystkich dziedzin życia. Wartości, jakimi zaczynają żyć dotychczasowe społeczności lokalne, są tworzone przez rynek na poziomie indywidualnym, rodzinnym, samorządowym, państwowym. Powstaje coś na kształt mentalności rynkowej, która każe wybierać we wszystkich dziedzinach życia takie wartości, jak opłacalność czy użyteczność. Człowiek popada więc w innego typu niewolę. Po doświadczeniu socjalistycznej „sprawiedliwości społecznej”, czyli swoistej równości, powinniśmy być szczególnie wyczuleni na niebezpieczeństwo utraty wolności. Teraz chodzi przede wszystkim o wolność wewnętrzną i trzeba przyznać, że przy współczesnych naciskach ideologii konsumpcyjnej jest to trudne do osiągnięcia.

Pułapki globalizmu

Załóżmy najpierw, że u podstaw tworzenia globalnego modelu rozwoju leżały dobre intencje, wynikające z takiego oto myślenia: świat dzieli się na bied-

nych i bogatych, trzeba zatem stworzyć doskonały model bogacenia się i wzrostu konsumpcji, a uszczęśliwi się wszystkich. Rychło takie myślenie okazało się pomyłką. Przede wszystkim, jeśli w krajach biednych następuje wzrost gospo-



Dla powszechnej szczęśliwości w globalizacji liczy się postęp technologiczny i konsumpcja. Człowieka spycha się w ciasny kąt zysku

darczy, obejmuje on zaledwie jakieś centra, tworząc enklawy bogactwa otoczone wielkimi slamsami. Ale i w krajach bogatych taki konsumpcyjny model życia nie prowadzi do równomiernego rozwoju, lecz przeciwnie – bogaci stają się coraz bogatsi, a biedni schodzą do poziomu nędzy.

Globalizacja sprowadza się do tworzenia instytucji i organizacji o zasięgu ponadnarodowym, jak na przykład Międzynarodowy Fundusz Walutowy czy Światowa Organizacja Handlu, które mają własną legislaturę, co oznacza wyjęcie ich spod kontroli obywateli według zwykłych, demokratycznych proce-

dur. Światowe organizacje są zainteresowane strategiami zarządzania i regulacją rynków, a nie na przykład tworzeniem możliwości solidarnej współpracy. Bogaci nie chcą płacić więcej, przeciwnie szukają maksymalnych zysków.

Globalizacja wymusza więc na krajach biednych sprzedaż surowców, atrakcyjnych miejsc produkcji, czy siły roboczej po niskich cenach.

Największą pułapką globalizmu jest odrzucenie wyższych wartości. Wszechwładny wolny rynek żąda nieustannie wzrastającej konsumpcji. Człowiek w takim świecie postrzegany jest jako producent albo konsument. Producent ma produkować tak, by jego praca przynosiła maksymalny zysk. Konsument zaś ma jak najwięcej konsumować. Nic ponadto. Reszta bowiem to sprawa prywatna. Globalizm opiera się więc na światowym wolnym rynku i indywidualistycznych wartościach. Można by nawet na potrzeby tej ideologii ukuć hasło reklamowe: „Konsumentuj i rób, co chcesz”, parafrazując wezwanie św. Augustyna: „Kochaj i rób, co chcesz”.

Czym jest rozwój?

Globalizm proponuje wizję człowieka, która czyni z niego przedmiot, degradując go tym samym i deprecjonując jego wyższe potrzeby. Więcej – globalizm odbiera przestrzeń religii, kulturze lokalnej i dotychczas obowiązującym normom społecznym, spychając je na margines prywatności. Lecz nie powstaje w zamian nic nowego, co autentycznie łączyłoby ludzi. Wolny rynek nie może być przekąźnikiem kultury, bo logika rynku ma swój system działania, nastawiony na zysk i wydajność. Dlatego trzeba powiedzieć, że taki model globalizmu, jaki funkcjonuje obec-

nie, nie stwarza warunków do autentycznego rozwoju, a nawet go uniemożliwia. Proponuje on bowiem błędną definicję rozwoju, utożsamiając go jedynie ze wzrostem gospodarczym.

Mówiąc o rozwoju, trzeba wyjść nie od idei czy teorii, lecz od człowieka. I jeśli popatrzymy na różne narody, małe, duże, bogate, biedne, żyjące w sprzyjającym klimacie i te, które muszą walczyć z żywiołami, ujawnia się od razu wielka różnorodność. Zarówno człowiek, jak i naród podlegają naturalnemu rozwojowi, rozciągniętemu w czasie i dokonującemu się dzięki wielu czynnikom, pod wpływem których zachodzą czasami szybsze, a czasami wolniejsze przemiany.

Punktem dojścia w rozwoju nie jest więc jeden ustalony model, do którego wszyscy zmierzają jak do granicy horyzontu. Dla człowieka jest to wieloetapowa i osobnicza droga od narodzin do śmierci, jedyna i niepowtarzalna, mimo dającej się ogólnie określić kondycji ludzkiej. Rozwój oznacza możliwość dokonywania postępów, wykorzystywania swoich możliwości, pełniejszego życia. To, co łączy ludzi we wspólnoty lokalne i narody, to szeroko rozumiana kultura i tradycja wypracowana przez pokolenia. To kultura pozwoliła narodom przeżyć do dnia dzisiejszego. Gdy ginie kultura, naród umiera, choćby żyli jego pojedynczy członkowie.

Bogactwo kultury wyraża się w różnych sposobach produkcji, w technice, sztuce, organizacji społecznej, a także w stylu współżycia na zewnątrz i wewnątrz wspólnoty; w języku, pojmowaniu czasu i przestrzeni, w obchodzeniu świąt, w mitach, podaniach i legendach, czerpiących także wiele z religii. To kultura, a nie dochód narodowy wyznacza więc tę specyficzną i dla każdego naro-

du odmienną drogę rozwoju oraz dyktuje tempo i potrzeby rozwojowe. Nieporozumieniem jest zatem proponowanie jednego modelu, który ma być przykładany jak matryca, by tworzyć globalne społeczeństwo szczęśliwości, lecz trzeba uznać, że każdy naród ma własną drogę rozwoju. Dzięki temu zachowana jest ta konieczna do życia duchowego przestrzeń, a także gotowość i zdolność do dialogu. Tylko dzięki odrębności, dzięki specyficznej tożsamości kulturowej możliwa i niezbędna jest wymiana: dawanie i przyjmowanie, mówienie i słuchanie – różnorodny dialog i dyskurs, który zupełnie zaginął w globalnej kulturze masowej.

Rozwój musi pozostawać w rękach samych zainteresowanych. Ma to wielkie znaczenie psychologiczne i motywacyj-

U podłoża globalizmu można odnaleźć oświeceniową ideę postępu i wizję stworzenia uniwersalnej cywilizacji. Globalizm wiele zawdzięcza też marksistowskiemu internationalistycznemu projektowi uszczęśliwienia ludzkości. I globalizm, i marksizm pretendują do miana doskonałego ostatecznego rozwiązania problemów i uwolnienia człowieka z krępujących go więzów.

ne. Samodzielne określenie potrzeb, własne projekty wyzwalały inwencję, uczy dokonywania wyborów, pozwalają lepiej poznać samego siebie. W dobie ujednoliceńczego wszystkiego globalizmu istnieje realne niebezpieczeństwo utraty tożsamości pod presją konieczności dostosowania się do ustalonych standardów.

Co z niej uczyni człowiek

Globalizm odzwierciedla także różne marzenia ludzkie. O raju na ziemi, o jedynym doskonałym modelu życia, o wolności i zlikwidowaniu wszelkich przeszkód w zaspakajaniu potrzeb. Przyjęto jednak, że w urzeczywistnianiu tych marzeń największą przeszkodą stanowi religia, która trzyma człowieka w niewoli przesądów, zagrażając jego wolności i rozwojowi. Trzeba więc wyzwolić się z wszelkich dotychczasowych więzów religijnych, rodzinnych, kulturowych. Religia zdegradowana została do roli prywatnego stylu życia. Brak transcendentnego punktu odniesienia, a wprowadzanie tylko kryteriów materialistycznych, konsumpcyjnych spowodowało niezwykle negatywne

skutki. Wartości takie, jak poczucie bliskości, gościnność, solidarność stopniowo zanikają na rzecz obojętności wobec bliźniego, anonimowości, indywidualizmu, co poważnie narusza stosunki społeczne. Normą wyznaczającą wszelkie zachowania stała się autonomia jednostki, jej wolność, traktowana jako chcenie, swoboda.

Człowiek żyje pod dyktando mód i kaprysów, mając wciąż poczucie niezaspokojenia, mimo że przyjemność goni przyjemność. Powstaje coraz większy rozdział pomiędzy posiadaniem a zadowoleniem. Człowiek staje się inwalidą duchowym. Nie mając transcendentnego punktu odniesienia, sensem życia czyni dobrobyt, zdrowie, młodość, użycie i wszelkie przyjemności. Dotychczasowe bariery porządku, obyczaju, zobowiązania płynące z solidarności stają się niewygodą.

Stało się teraz zupełnie oczywiste, że bez religii, bez wiary w Boga wszelkie projekty uszczęśliwiające są kolejną utopią. Globalizacja może mieć duży wkład w rozprzestrzenianie się wolności politycznej i gospodarczej, jednakże nie może być uznana ani za jedyny doskonały projekt, ani za ideologię, która ma zastąpić religię. Jan Paweł II powiedział, że globalizacja, jak każda teoria czy idea nie jest ani dobra, ani zła, ważne co z niej uczyni człowiek. „Powołaniem człowieka – przypominał Papież podczas pielgrzymki do Polski w 1991 roku – jest żyć według ducha. Z tego powołania rodzi się wezwanie, by nie oddawać się we władzę temu, co jedynie myśłowe, a co w znacznym stopniu opanowało współczesną kulturę, pretendując – w sposób nieuprawniony – do miana europejskości”.

Tylko chrześcijaństwo jest w stanie zaspokoić marzenia człowieka o równości, wolności, o poczuciu jedności. Równość istnieje tylko w odniesieniu do Boga, każdy jest tak samo dzieckiem Bożym. Wolność to możliwość współpracy z Bogiem, dana człowiekowi z miłości. Jedność osiągamy tylko w Chrystusie, wszczepieni w Niego przez chrzest i odkupienie Jego krwią. Nie ma jedności w polityce, w ekonomii. Jest co najwyżej umowa, wspólny interes.

Trzeba jeszcze raz podkreślić, że rozwój musi być wszechstronny. Człowiek nie będzie nawet w jakiejś dziedzinie profesjonalistą, czego się od niego żąda, jeśli jego rozwój miałby ograniczać się tylko do wąskiej specjalności. Potrzebne jest rozwijanie człowieczeństwa. ■

„Jeśli do umacniania rozwoju potrzebni są coraz to liczniejsi technicy, to o wiele bardziej potrzebni są ludzie mądrzy, zdolni do wnikliwej refleksji, poszukujący nowego humanizmu, dzięki któremu ludzie naszych czasów poprzez przyjęcie najszlachetniejszych wartości, jak miłość, przyjaźń, modlitwa i kontemplacja mogliby odnaleźć samych siebie. Jeśli to się urzeczywistni, będzie mógł w pełni dokonać się prawdziwy rozwój, polegający na tym, że zarówno jednostki, jak i ogół ludzi, przechodzą z mniej ludzkich warunków życia do warunków bardziej godnych człowieka”.

Paweł VI, Populorum progressio

Koniec kryzysu religijności w Europie?

Szukanie własnych korzeni

Stanisław Klimaszewski

Czasami mówi się, że Europa jest sercem chrześcijaństwa. Czy jednak to serce nieco nie osłabło? Czy religijność Europy wypada dobrze na tle reszty świata?

Dyskusja o stosunku Europejczyków do Boga ożywiła się nieco w ostatnim czasie dzięki projektowi Traktatu Konstytucyjnego Unii Europejskiej i możliwości przyjęcia do tej wspólnoty Turcji – kraju muzułmańskiego, a leżącego na pograniczu Azji i Europy.

Projekt Traktatu nie odwoływał się ani do Boga, ani do korzeni chrześcijańskich. W referendum odrzucili go nawet Francuzi, mimo że na czele konwentu opracowującego Traktat stanął ich prezydent z drugiej połowy lat 1970. Valéry Giscard d'Estaing. Rozpoczęcie natomiast rozmów z Ankarą zmusiło niejako do zastanowienia się nad wspólnymi i powszechnie podzielanymi wartościami tworzącymi europejską identyfikację. Do pogłębionej refleksji zachęca także rosnąca w Europie liczba muzułmanów, którzy czasami wydają się klarowniej si w swoich postawach religijnych.

Konieczny powrót do źródeł

Socjologowie przyznają, że Europę ogarnął kryzys chrześcijaństwa, choć nie-

którzy zauważają już jego koniec. Spadała liczba wiernych uczestniczących w nabożeństwach, lojalność wobec instytucji kościelnych, ofiarność i wpływ religii na sprawy publiczne. Było też mniej powołań kapłańskich. Następowało zeświecczenie społeczeństw, zwłaszcza w krajach Europy zachodniej i centralnej. Kościoły zamykano i przeznaczano na muzea, puby, magazyny itp. To, co było horrorem w Rosji sowieckiej, Europejczycy robili dobrowolnie, z własnej woli.

Stefan Lunte, zastępca sekretarza generalnego Komisji Episkopatów Unii Europejskiej uważa, że przez 50 lat jednoczenia się Europy za mało dyskutowano o wartościach. O tym, co łączy i co może być nadzieją jutra. Apeluje o pozytywne nastawienie do religii i jej roli w przywróceniu europejskich wartości.

Jan Paweł II wielokrotnie przypominał, że Europa ma chrześcijańskie korzenie i chrześcijańską tożsamość. Europa powinna być dla świata jaśniejącą pochodnią cywilizacji, co będzie możliwe tylko wtedy, jeśli sama Europa będzie powracać do własnych źródeł, a więc do klasycznego

humanizmu, podniesionego i ubogaconego przez chrześcijańskie Objawienie.

Analitycy przypuszczają, że wybór na papieża niemieckiego kardynała Josepha Ratzingera, a nie hierarchy afrykańskiego, latynoskiego lub azjatyckiego (jak czasami przewidywano) jest sprzeciwem Kościoła wobec odchodzenia Europy od Boga. Spodziewają się, że podczas swego pontyfikatu Benedykt XVI będzie podkreślał konieczność powrotu do chrześcijańskich wartości, właśnie w związku ze stale obecną dechrystianizacją i sekularyzmem w niektórych rozwiniętych krajach Europy i z silnym wpływem zeświecczonego humanizmu.

Dwa błędy

Amerykański prof. socjologii i teologii Peter Berger z Uniwersytetu Bostońskiego uważa, że w myśleniu o religijności Europy popełnia się dwa zasadnicze błędy. Po pierwsze porównuje się ją z religijnością Stanów Zjednoczonych i przy tej okazji powszechnie się mówi, że religijność Amerykanów jest czymś wyjątkowym. Powstaje przy tym wrażenie, że cały świat już dawno odrzucił Boga i religię do śmietnika historii, a tylko USA nie nadążają z postępem. W ten przewrotny sposób broni się zeświecczenia Europy.

Berger uważa, że jest odwrotnie. To właśnie Europa jest wyjątkowa, gdyż cały świat jest głęboko religijny. I właśnie ta Europa, z racji tej swojej wyjątkowości, powinna stać się polem badań socjologów religii. Pod lupę trzeba wziąć szwedzkiego taksówkarza, francuskiego intelektualistę i czeskiego szatniarza.

Ameryka jest wyjątkowa, ale z innych powodów: ze względu na nowoczesną technologię, badania, wysoki poziom życia, niskie bezrobocie, chęć zmieniania świata, przywiązanie do wolności i globalizacji demokracji. Nie z powodu religijności. Nie jest to kraj indywidualistów, jak się powszechnie sądzi, a raczej kraj stowarzyszeń i organizacji. Mówi się nawet, że trzech Amerykanów na bezludnej wyspie założy cztery stowarzyszenia, organizacje lub grupy sąsiedzkie.

Drugim błędem jest przyjmowanie założenia, że nowoczesność koniecznie musi prowadzić do spadku religijności. Taka opinia jest bardzo faworyzowana w Europie.

Europa

- Średni wskaźnik religijności dla Europy zachodniej wynosi 60 proc.
- Najbardziej religijni są Grecy – 86 proc., a najmniej Norwegowie – 36 proc.
- Polska, Rumunia i Macedonia mają wskaźnik religijności 85 proc. W Rosji za osoby wierzące uważa siebie 57 proc.; w Czechach – 51 proc. uważa się za niereligijne, a 20 za przekonanych ateistów.
- Do kościoła uczęszczają: Niemcy – 34 proc., Belgowie – 31 proc., Brytyjczycy – 24 proc., Francuzi – 17 proc., Finowie – 11 proc., Norwegowie – 9 proc., Duńczycy – 6 proc., Szwedzi – 7 proc.
- W życie po śmierci wierzy 46 proc. Włochów, 43 proc. Francuzów i 35 proc. mieszkańców Skandynawii.

Stany Zjednoczone

- Są uznawane za najbardziej religijny kraj na świecie. 95 proc. Amerykanów wierzy w Boga, 80 proc. – w istnienie nieba, a 85 proc., że Jezus jest Bogiem lub Synem Boga.
- 70 proc. wierzy w życie pozagrobowe. 45 proc. uczęszcza do kościoła przynajmniej raz w tygodniu. Jest to więcej niż kiedykolwiek w historii tego kraju. Dla 60 proc. religia jest bardzo ważna. 68 proc. wierzy, że diabeł istnieje, a 58 proc., że czasami władza ludźmi. 76 proc. nastolatków wierzy w istnienie aniołów i jest to wzrost o 12 proc. w stosunku do roku 1978.

Istnieje zbitka myślowa: modernizacja równa się sekularyzacja. Od lat ulegają jej historycy i socjologowie. Prof. Berger przyznaje, że sam w młodości uległ także tej pokusie, która ma już 200 lat. Musiał przestawić swoje myślenie nie tyle z powodu studiów filozoficznych i teologicznych, ile z racji strumienia danych przeczących tejże tezie. (Przykładem są chociażby nowoczesne Stany Zjednoczone).

Do obniżenia religijności, jego zdaniem, prowadzi pluralizm, koegzystencja w tym samym społeczeństwie wielu grup religijnych, rasowych i etnicznych. Tenże pluralizm ma ogromny wpływ na wybory religijne ludzi. Europa w niedostatecznym stopniu go zauważa. Praktycznie oznacza on, że Kościoły, religijne stowarzyszenia i instytucje w wyraźniejszy sposób stają się organizacjami dobrowolnymi. Ludzie mają możliwość wyboru. Rezultatem tego są nieco zmienione relacje z Kościołem.

Coś drgnęło

Ale pojawiają się też nieco inne głosy i trendy. Gelles Kepel, naukowiec z paryskiego Instytutu Studiów Politycznych uważa, że dostrzega symptomy ożywienia życia religijnego w nowoczesnym świecie i wzrost sprzeciwu wobec niedowiarstwa. Nazywa to rewanżem Boga (pod takim zresztą tytułem ukazała się w 1994 roku jego książka).



Religijność na świecie. Udział procentowy osób wierzących w strukturze społecznej.

W tym sprzeciwie i ożywieniu uczestniczą ludzie młodzi, nowocześni i wykształceni. Są prawdziwymi dziećmi naszych czasów. Włączają się do polityki, która zaczyna nabierać normalnego blasku.

Po kilkudziesięciu latach propagandy stosunkowo nielicznej, ale hałaśliwej i wpływowej grupy inteligenckiej, społeczeństwo ma dość zamieszania intelektualnego i chce żyć normalnie. Obniżeniu religijności przypisuje się także spadek rozrodczości Europejczyków i utratę biologicznej chęci życia.

Znakiem początku XXI wieku staje się zatem wzrost znaczenia religii w życiu spo-

łecznym i politycznym. Coraz więcej europejskich polityków deklaruje swoją religijność, która w pewnym stopniu jest też legitymacją wiarygodności. W tym miejscu warto zauważyć wyniki ostatnich wyborów w Polsce. Polacy w większości oddali głos na kandydatów o wyraźnych postawach religijnych. W obecnej polskiej ekipie rządzącej są tacy politycy jak prezydent Lech Kaczyński, marszałek Sejmu Marek Jurek i premier Kazimierz Marcinkiewicz – osoby nie kryjące swoich przekonań religijnych.

Trzeba wspomnieć też choćby kilka innych nazwisk europejskich. Kancelarzem Niemiec, po socjaliście Gerhardzie Schröderze, została Angela Merkel szefowa chrześcijańskich demokratów, córka pastora. We Włoszech od lat stabilizuje rozchwianą niegdyś scenę polityczną premier Silvio Berlusconi, absolwent szkoły salezjańskiej. Z religijności i przywiązania do wartości rodzinnych słynie także premier Wielkiej Brytanii Tony Blair.

Nadzieją dla Unii Europejskiej są także mieszkańcy dziesięciu nowych krajów członkowskich, dla których walka z religią i Kościołem kojarzy się z horrorem komunistycznego totalitaryzmu. Także imigranci, którzy chrześcijaństwo poznali od europejskich misjonarzy i teraz przywożą je do Europy. Według ostatnich brytyjskich badań ponad połowa wiernych w świątyniach centralnego Londynu to ludność kolorowa: Latynosi, Murzyni i Azjaci, choć stanowią oni mniejszość mieszkańców tej części miasta.

Świat

- Dwie trzecie (66 proc.) mieszkańców świata deklaruje się jako osoby wierzące, 25 – jako niewierzące, a 6 proc. jako ateści. Najbardziej religijnym kontynentem jest Afryka, gdzie dziewięć na dziesięć badanych osób (91 proc.) deklaruje się jako osoby wierzące. W Nigerii (94 proc.), w Ghanie (96 proc.). Najniższy wskaźnik odnotowano w Etiopii – 66 proc. wierzących i 23 proc. niewierzących.
- W większości krajów Ameryki Łacińskiej 8 na 10 osób to osoby religijne. Wyjątkami są Gwatemala (64 proc.) i Urugwaj (54 proc.).
- W Ameryce Północnej religijność wynosi 73 proc. 25 – to niewierzący i 1 proc. ateści. W Kanadzie: 58 religijni, 33 – niereligijni i 6 proc. ateści.
- Azja: Na Filipinach – 90 proc. wierzących, Indie – 87 proc., Tajlandia – 65 proc. W Japonii natomiast aż 59 proc. badanych uważa się za osoby niewierzące. Najwyższy procent osób deklarujących się jako ateści odnotowano w Hongkongu – 54 proc.
- Zaskakuje Izrael: 52 proc. deklaruje się jako ludzie niereligijni, 11 proc. to przekonani ateści, a tylko 33 proc. jako religijni. Taki wynik, zdaniem autorów badań może być skażony politycznym odniesieniem do religii.
- Kobiety są częściej religijne (71 proc.) niż mężczyźni (61 proc.). Religijność wzrasta wraz z wiekiem: 50-latkowie – 70 proc. Trzydziestolatkowie – 63 proc. Częściej wierzą osoby z niższym wykształceniem (76 proc.) niż ludzie po szkole średniej (62 proc.), ale wiara rośnie wraz z wyższym wykształceniem (64 proc.).

„Bóg jest miłością: kto trwa w miłości, trwa w Bogu, a Bóg trwa w nim” (1 J 4, 16)

Pierwsza encyklika Benedykta XVI

Jaki jest porządek miłości?

Andrzej Romanowski

Papież Benedykt XVI napisał swoją pierwszą encyklikę. Nosi ona tytuł „Deus caritas est” (Bóg jest miłością). – Papież sięgnął do fundamentu wiary chrześcijańskiej i przypomniał, że najważniejsza jest miłość – mówi o. profesor Jacek Bolewski SJ, teolog.

Encyklika ma dwie części. W pierwszej, teologiczno – filozoficznej, Papież omawia temat miłości w jej wielu wymiarach: *eros*, *philia* i *agape*. Druga część poświęcona jest praktyce przekazywania miłości bliźniego.

Istota wiary chrześcijańskiej

Dokument otwierają słowa z Pisma Świętego: „Bóg jest miłością: kto trwa w miłości, trwa w Bogu, a Bóg trwa w nim” (1 J 4, 16). Te słowa, jak pisze Ojciec Święty, „wyrażają ze szczególną jasnością istotę wiary chrześcijańskiej: chrześcijański obraz Boga i także wynikający z niego obraz człowieka i jego drogi”.

Papież podkreśla, że „miłość” to jedno z najczęściej używanych i nadużywanych słów w dzisiejszym świecie, posiadające bardzo wiele znaczeń: mówi się o miłości ojczyzny, umiłowaniu zawodu, miłości między rodzicami i dziećmi, itd. „Jednak w całej tej wielości znaczeń, miłość między mężczyzną a kobietą, w której ciało i dusza uczestniczą w sposób nierozdzielny i w której przed istotą ludzką otwiera się obietnica szczęścia, pozornie nie do odparcia, wyłania się jako wzór miłości w całym tego słowa znaczeniu, w porównaniu z którym na pierwszy rzut oka każdy inny rodzaj miłości błędnie” – pisze Benedykt XVI. I pyta, czy w takim razie

wszystkie formy miłości w końcu w jakiś sposób się jednoczą, czy raczej używamy po prostu tylko tego samego słowa na określenie całkowicie innych rzeczywistości. W dalszej części dokumentu autor podprowadza czytelnika pod odpowiedź na to pytanie.

Eros – agape

W tradycji greckiej miłość pojmowana była przeważnie jako „eros”. Tymczasem w Biblii pojęcie miłości zostało pogłębione. Pojawił się termin „agape” na określenie miłości bezinteresownej, ofiarnej.

– Niektórzy przeciwstawiają sobie te dwa terminy. Tymczasem encyklika pokazuje, że tylko dzięki połączeniu, oba rodzaje, *eros* i *agape*, „znajdują właściwą jedność w jedynej rzeczywistości miłości”. Eros, który początkowo „jest przede wszystkim pożądający”, dopełnia się przez to, że coraz bardziej szuka „szczęścia drugiej osoby, pragnie być dla niej” – wyjaśnia o. Bolewski.

– Papież z naciskiem podkreśla, że człowiek naraża się na poważne niebezpieczeństwo, gdy rozdziela te dwa rodzaje miłości. Bez *agape*, to znaczy „miłości opartej na wierze i przez nią kształtowanej”, *eros* zostaje „zdegradowany do czystego seksu”, stając się w ten sposób towarem, który można kupować i sprzedawać – dodaje ks. profesor Janusz Królikowski, teolog.

Ojciec Święty, ustosunkowując się do zadanego przez siebie wcześniej py-

tania, nie ma więc wątpliwości, że miłość jest w gruncie rzeczy jedną rzeczywistością, ale mającą różne wymiary: to jeden, to drugi może bardziej dochodzić do głosu.

Powinność każdego wierzącego

Druga część encykliki poświęcona jest praktycznej realizacji miłości bliźniego. Benedykt XVI zauważa, że miłość bliźniego jest przede wszystkim powinnością każdego wierzącego, ale jest też zadaniem całej wspólnoty kościelnej. „Również Kościół jako wspólnota winien wprowadzać miłość w czyn” – czytamy w encyklice.

O. Bolewski mówi, że charytatywna działalność Kościoła bywała w historii krytykowana. Np. ideologia marksistowska głosiła, że dzieła charytatywne jedynie utrwalają niesprawiedliwe systemy, wymagające obalenia. – Ale ta krytyka posłużyła do sprecyzowania nauki społecznej Kościoła. Potrzebne jest budowanie sprawiedliwego porządku społecznego i państwowego, dzięki któremu każdemu byłoby dane to, co mu się należy. To podstawowe zadanie ma charakter polityczny i nie może być bezpośrednio misją Kościoła. Ale ponieważ jest to „równocześnie pierwszorzędne zadanie ludzkie, Kościół ma obowiązek współdziałać przez oczyszczanie rozumu i formację etyczną, aby wymagania sprawiedliwości stały się zrozumiałe i politycznie wykonalne” – wyjaśnia cytując encyklikę o. Bolewski.

Podkreśla, że zadaniem Kościoła jest nieustanne przypominanie potrze-



Fot. Artur Stelmasiak

Podczas warszawskiej prezentacji encykliki papieża Benedykta XVI w siedzibie sekretariatu Konferencji Episkopatu Polski

by miłości bliźniego. Bowiem – jak czytamy w encyklice – „Nie ma takiego sprawiedliwego porządku państwowego, który mógłby sprawić, że posługa miłości byłaby zbędna. Kto usiłuje uwolnić się od miłości, będzie gotowy uwolnić się od człowieka jako człowieka. Zawsze będzie ist-

niało cierpienie, które potrzebuje pocieszenia i pomocy. Zawsze będzie samotność zawsze będą sytuacje materialnej potrzeby, w których konieczna jest pomoc w duchu konkretnej miłości bliźniego”.

Encyklika zwraca uwagę na hymn o miłości św. Pawła. Papież uznaje ten hymn za *Magna Charta* całej posługi kościelnej. „Działanie praktyczne pozostaje niewystarczające, jeżeli nie jest w nim uchwytana miłość do człowieka, miłość, która się karmi spotkaniem z Chrystusem. Głęboki, osobisty udział w potrzebie i cierpieniu drugiego staje się w ten sposób daniem samego siebie: aby dar nie upokarzał drugiego, muszę mu dać nie tylko coś mojego, ale siebie samego, muszę być obecny w darze jako osoba” – pisze Benedykt XVI.

Kto się modli, nie traci czasu

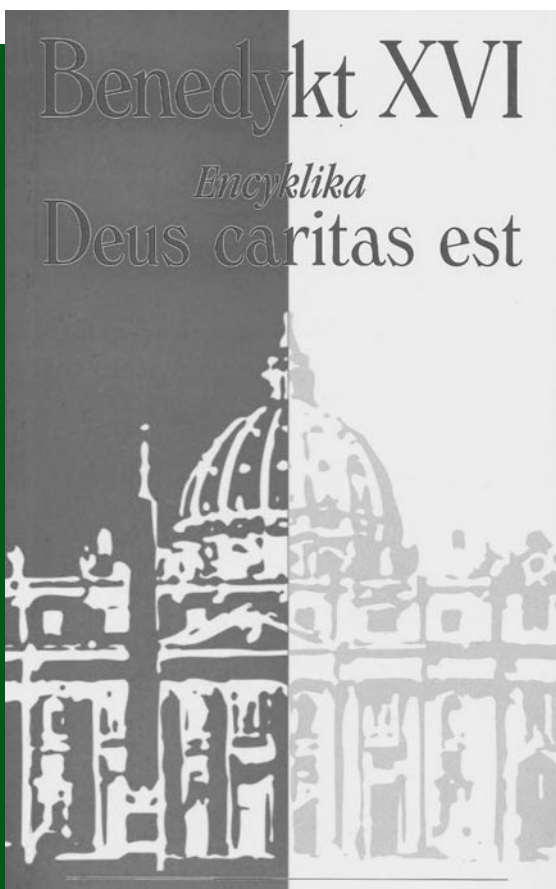
Pod koniec encykliki znajdujemy wezwanie do modlitwy, która jest sposobem czerpania wciąż na nowo sił od Chrystusa. Papież zaznacza, że kto się modli nie traci czasu, nawet jeśli wszystko wskazuje na potrzebę pilnej interwencji i skłania nas je-

dynie do działania. „Pobożność nie osłabia walki z ubóstwem czy nawet z biedą bliźniego. Błogosławiona Teresa z Kalkuty jest wymownym przykładem, że czas poświęcony Bogu na modlitwie nie tylko nie szkodzi skutecznej i operatywnej miłości bliźniego, ale w rzeczywistości jest jej niewyczerpanym źródłem (...). Nadszedł moment, aby potwierdzić wagę modlitwy wobec aktywizmu i groźnej sekularyzacji wielu chrześcijan zaangażowanych w pracę charytatywną” – czytamy w encyklice.

Ks. Królikowski twierdzi, że Benedyktowi XVI przez encyklikę „*Deus caritas est*” chodzi o uporządkowanie miłości w dzisiejszym świecie. – Ta encyklika jest afirmacją budujących poszukiwań, które w dzisiejszym zamęcie prowadzi ofiarne wielu ludzi i których efekty są widoczne. Papież nie jest bynajmniej pesymistą, gdyż widzi i aprobejuje pozytywną stronę współczesnej sytuacji duchowej. Można więc uznać jego wypowiedź także za wsparcie okazane tym wszystkim, którzy idą tą trudną drogą, a nie znajdują szerszego aplauzu i ich działania są pokrywane milczeniem. Jest ich wielu, a znak zachęty może ich umocnić i upewnić w ich przedsięwzięciach – podkreśla ks. Królikowski.

Kontynuator Papieża z Polski

Jego zdaniem encyklikę „*Deus caritas est*” trzeba widzieć w zasadniczej ciągłości z encykliką „*Fides et ratio*” Jana Pawła II. – Może to wydawać się zaskakujące, ale wśród tych dokumentów jest zasadnicza – tłumaczy ks. Królikowski. – Encyklika Jana Pawła II postawiła sobie za cel zwrócenie uwagi na to, że w świecie funkcjonuje *ordo rationis*, czyli porządek rozumu, którego przyjęcie jest warunkiem poznania ze strony człowieka. Natomiast Papież Benedykt przypomina, że w świecie funkcjonuje *ordo amoris*, czyli porządek miłości, który jest warunkiem adekwatnego działania człowieka. Obydwa te porządki są komplementarne względem siebie. Jeden i drugi warunkują się wzajemnie, a jako takie są one również warunkiem pełnego życia człowieka i zmierzania do właściwego dla niego celu. Benedykt XVI swoją pierwszą encykliką okazuje się na pewno kontynuatorem Papieża z Polski. ■



Ks. Malacki jako proboszcz parafii św. Stanisława Kostki na warszawskim Żoliborzu, jako jedyny kapłan z Warszawy dostał się do finału konkursu na „Proboszcza Roku 2005”

Człowiek z pasją

Piotr Chmieliński

Prawdziwy przewodnik duchowy, drugi ojciec, znakomity organizator, kopalnia pomysłów – tak parafianie mówią o swoim proboszczu, księdzu pralacie Zygmuncie Malackim, który został finalistą konkursu „Proboszcz Roku 2005”.

W grudniu ubiegłego roku do siedziby Episkopatu Polski w Warszawie zjechało kilkaset osób z całego kraju. Rozstawili stoiska, gdzie częstowali regionalnymi potrawami oraz rozdawali foldery informacyjne o swoich miejscowościach. Przygrywały kapele ludowe, śpiewały zespoły dziecięco – młodzieżowe. Ale, wbrew pozorom, nie były to targi turystyczne, tylko finał konkursu „Proboszcz Roku 2005”. Finaliści – proboszczowie przywieźli ze sobą swoich parafian. To właśnie sami parafianie zgłaszali do konkursu swoich proboszczów, uznając, że za swoją ofiarną pracę zasługują na wyróżnienie. Wielu proboszczów niemal do ostatniej chwili nie wiedziało, że zostali zgłoszeni.

Wyróżnienie zaskoczyło również ks. Zygmunta Malackiego, proboszcza parafii św. Stanisława Kostki na Żoliborzu w Warszawie. Tym bardziej, że do finału wszedł jako jedyny kapłan z obydwu warszawskich diecezji.

Drugi ojciec

– Jest dla mnie prawdziwym przewodnikiem duchowym, drugim ojcem. Pokazuje mi jak żyć, dając nieustannie piękne świadectwo realizacji powołania kapłańskiego – mówi o ks. Malackim jego parafianin, Mieczysław Cherubiński. Dodaje, że wyróżnienie w pełni się ks. Malackiemu należało. – Bo on oddaje tej parafii siebie. I nie siedzi, ale cały czas coś robi, jest bardzo aktywny – dodaje Dariusz Starko, inny z parafian.

Aktywność ks. Malackiego widać jak na dłoni. – To świetny organizator, człowiek z pasją. Jak się już za coś weźmie, to zawsze doprowadzi to do końca – mówią o nim mieszkańcy Żoliborza. Jako przykład podają multimedialne Muzeum ks. Popie-

łuszki, które ks. Malacki stworzył w szybkim tempie i od podstaw. Sam jeździł i zbierał eksponaty. Był np. w Okopach, rodzinnej miejscowości ks. Jerzego i w jego rodzinnym domu, na strychu, znalazł kołtuskę w której spał przyszły kapłan – męczennik.

Zresztą ks. Malacki miał okazję osobiście poznać dzisiejszego kandydata na ołtarze. – W 1973 r. dzieliłem z nim pokój w seminarium duchownym. Już wtedy można było zauważyć ogromną życzliwość Jerzego Popiełuszki wobec innych. Zawsze uśmiechnięty, pogodny, otwarty i niekonfliktowy – wspomina ks. Malacki. Dodaje, że na kilka dni przed morderstwem widział się jeszcze z ks. Popiełuszką. I ten mu przyznał, że jest świadomy poważnego zagrożenia życia.

Kiedy ks. Malacki został proboszczem tej samej parafii, gdzie przez ostatnie lata życia pracował kapłan – męczennik, pomyślał, że jego życie w dziwny sposób spłótło się z życiem księdza Jerzego. – Taki życiowy scenariusz nigdy by mi nie przyszedł do głowy – przyznaje z uśmiechem ks. Malacki.

Codziennie można go zobaczyć jak klęczy i modli się przed grobem ks. Popiełuszki. A muzeum, które stworzył, jest z pewnością hołdem oddanym koledze – kapłanowi, dziś kandydatowi na ołtarze.

Łatwo nawiązuje kontakty

Do grobu ks. Popiełuszki przyjeżdża oczywiście wiele pielgrzymek. – Pielgrzymi są doskonale świadomi po co i gdzie przyjeżdżają. Rozumieją, że ks. Jerzy jest zbawiony. Pragną, aby wysłuchał ich błagań, proszą go o wstawienie. A niektórzy mają intencje dziękczynne za uzyskane kiedyś w przeszłości łaski – mówi ks. Malacki. Podaje przykład mężczyzny chorego na jaskrę.

Lekarze byli bezradni i jednoznacznie orzekli, że przypadek jest beznadziejny. Mężczyzna modlił się żarliwie u grobu ks. Jerzego. Po kilku tygodniach poszedł do lekarza, gdzie ku swojemu zaskoczeniu dowiedział się, że jaskra znikła. – Podobnych przypadków jest wiele. Z tym, że nie wszyscy chcą się nimi dzielić – podkreśla ks. Malacki.

Proboszcz czasami osobiście oprowadza pielgrzymów. – Kiedyś wieczorem przyjechała pielgrzymka młodzieży z nauczycielami – opowiada ks. Malacki. – Ale zauważyłem, że nie bardzo interesuje ich grób, młodzież rozeszła się po terenie przykościelnym. Podszedłem, zagadnąłem, zacząłem im opowiadać o ks. Jerzym. Najpierw kilka osób słuchało, stopniowo podchodzili następni. Mówiłem elementarne rzeczy, kim był, dlaczego zginął. Było to dla nich nowe, w oczach pojawiły się łzy. Gdzieś w przekazywaniu historii Polski jest luka, a młodzież jest dobra, tylko trzeba nią odpowiednio pokierować.

Oczywiście Muzeum ks. Popiełuszki to nie jedyna zasługa, którą u ks. Malackiego dostrzegła kapituła konkursu Proboszcz Roku. Uznanie kapituły zdobył także za doskonałe relacje z ludźmi i łatwość nawiązywania kontaktów, szczególnie ze świeckimi. Widać to szczególnie po doskonałej współpracy z grupami parafialnymi, które działają bardzo prężnie i ciągle się rozwijają. Na uwagę zasługuje m.in. wspólnota charyzmatyczna „Jezus żyje”, Ruch Rodzin Nazaretańskich, Legion Maryi, Kościół Domowy, Żywy Różaniec. Ofiar-

Fot. Artur Stelmach





Aktywność ks. Malackiego widać jak na dłoni. — To świetny organizator, człowiek z pasją. Jak się już za coś weźmie, to zawsze doprowadzi to do końca — mówią o nim mieszkańcy Żoliborza

nie działa również zespół Caritas i wiele innych grup.

Inicjator Drogi Krzyżowej

Osobne miejsce należy poświęcić działającemu w parafii Ruchowi Obrony Życia, który pomaga samotnym matkom i Fundacji „Bonum” podejmującej rozliczne działania charytatywne, np. rozdawnictwo odzieży, pomoc bezdomnym i bezrobotnym.

Dumą ks. Malackiego jest piękny Dom Pielgrzyma „Amicus”, który sam w szybkim tempie zbudował. Jest tam hotel, restauracja, kawiarnia, świetlice dla dzieci i młodzieży, pracownia komputerowa. W sali teatralnej odbywają się koncerty, przedstawienia, sympozja, promocje, konferencje, często z udziałem księdza proboszcza.

W okresie Bożego Narodzenia obok kościoła staje żywa szopka. W postaci Świętej Rodziny wcielają się parafianie: młode małżeństwa z dzieckiem w roli nowonarodzonego Jezusa. Atrakcją są także zwierzęta wypożyczone z warszawskiego ZOO. Żywa szopka to oczywiście pomysł proboszcza, który ma głowę pełną nowych inicjatyw duszpasterskich. — Bo w duszpasterstwie nieustannie trzeba szukać nowych form głoszenia współczesnemu człowiekowi Dobrej Nowiny — podkreśla ks. Malacki.

Taką nową formą głoszenia Dobrej Nowiny jest Droga Krzyżowa, która w Wielki Piątek przechodzi ulicami Starego Miasta. To właśnie ks. Malacki w 1994 r. był jej inicjatorem, jeszcze jako rektor kościoła akademickiego św. Anny. Krzyż do

poszczególnych stacji niosą osoby reprezentujące różne wspólnoty zawodowe i formacyjne. Skupiony lud, ze świeczkami w rękach, modli się śpiewając Gorzkie Żale. Przy stacji dwunastej, obok Kolumny Zygmunta, słowo pasterskie wygłasza Prymas Polski kard. Józef Glemp. „Nie ukrywam, że Droga Krzyżowa jest moją wielką radością i Panu Bogu dzię-

kuję za urzeczywistnienie tej idei” — napisał ks. Malacki w książce „Na służbie u św. Anny”.

Aniołku — czyli reprimenda!

Ks. Malacki to także niestrudzony pielgrzym na Jasną Górę. Z Akademicką Pielgrzymką Diecezjalną pielgrzymował jeszcze zanim został rektorem św. Anny. Potem było to jego obowiązkiem, z którego wspaniale się wywiązywał. Uważał, że pielgrzymka nie może być luźną sumą grup, dlatego też stworzył jeden program realizowany przez całą pielgrzymkę. Mimo wielu obowiązków szefa pielgrzymki, nie zapomniał nigdy, że jest przede wszystkim kapłanem. Zawsze znajdował czas dla człowieka, spowiadał, rozmawiał. Pokazywał, że to człowiek i jego problemy są dla niego najważniejsze.

Jego przyjaciele z którymi razem pielgrzymował piszą w książce „Ku Jasnej Górze z WAPM”: „Ksiądz Malacki szybko reaguje i jeżeli ktoś go kiedyś zawiódł, mógł się przekonać, że ulubione powiedzonko Księdza Rektora »Aniołku!« może być także początkiem niezłej reprimendy. Ale — jak przystało na człowieka o impulsywnym usposobieniu — nie tylko wybucha, gdy coś jest nie po jego myśli, ale także szybko o wszystkim zapomina i przebacza. Jeżeli sam zawini — co przecież też czasami się zdarza — potrafi przyznać się do błędu i przeprosić. Ma jeszcze jedną specyficzną cechę, która według niego jest zaletą: lubi wiedzieć o wszystkim”.

Jako rektor św. Anny ks. Malacki niestrudzenie działał, aby przyciągnąć do Boga jak najwięcej studentów i pracowników naukowych. Szczególnie podczas rekolekcji wielkopostnych. Gromadziły one niesamowite tłumy młodych ludzi, którzy zajmowali dosłownie każdy skrawek wolnej przestrzeni: w kościele, prezbiterium, kaplicach, krużgankach, kruchcie. Zresztą i dzisiaj tak jest, ale wtedy, szczególnie w latach osiemdziesiątych, takie zgromadzenia wyjątkowo nie podobały się władzy komunistycznej.

W książce „Na służbie u św. Anny” ks. Malacki wspomina, jak kiedyś, w pierwszym dniu rekolekcji odprawiał rano Mszę św.: „W pewnym momencie weszła do kościoła, lekko zataczając się, młoda dziewczyna. Jej zachowanie wzbudziło niepokój. Po Mszy św. oznajmiła mi, że jest narkomanką i współnicy, wobec których nie wiązała się z pewnych zobowiązań, ją ścigają. Błagała o pomoc, prosząc by przez najbliższe godziny mogła przebywać w naszym ośrodku. Później okazało się, że nie jest wcale narkomanką, a współpracownicą Służby Bezpieczeństwa (w ubraniu miała zamontowany malutki mikrofon), by się zamęt i niepokój w ośrodku. Przyczyna nagłej interwencji? Rozpoczynające się rekolekcje”.

Góry to dla niego świątynia

Ks. Malacki znany jest z tego, że uwielbia wyjazdy, szczególnie w góry. — Bo one są jak świątynia, pełne Boga — tłumaczy. Pracując u św. Anny wyjeżdżał oczywiście ze studentami. Wyjazdy te były swoistymi rekolekcjami w drodze. Codziennie Msza św., nierzadko w plenerze, na szlaku, i wędrowki od szczytu do szczytu. „Wędrowanie po tatrzańskich szlakach zawsze jest duchową ucztą. Przepiękne widoki, wspaniała atmosfera wytwarzana przez turystów, np. pozdrawianie się na szlaku, życzliwość i otwartość, serdeczność i uprzejmość” — pisze ks. Malacki w „Na służbie u św. Anny”.

Ks. Zygmunt to człowiek pod wieloma względami wyjątkowy — podkreślają jego znajomi. I proszą, by koniecznie napisać jeszcze o jego znakomitych kazaniach. Dlaczego są tak znakomite? Najlepiej przyjść w niedzielę na Mszę św. o 10.00 i się przekonać. Wtedy ksiądz proboszcz je głosi. ■



Fot. Artur Steimasia

Nie tylko dla dzieci

Dokończenie z II str. okładki

– Przyjeżdżamy na te Msze z oddalonego o kilka kilometrów Zalesia Górnego. Ks. Marcin tak fantastycznie odprawia Mszę św., że dla naszych dzieci jest to jedna z największych atrakcji w tygodniu – tłumaczy mama kilkuletnich chłopców. – Na innych tradycyjnych Mszach mój synek z wielkim trudem może wysiedzieć. Tu nie musi cały czas cicho siedzieć. Może się wyśpiewać i wytańczyć – podkreśla.

Zdaniem babci pięcioletniego Piotrusia, mówienie w ten sposób o Bogu bardzo dobrze dociera do dzieci. Widać, że ta Msza sprawia dzieciom wiele radości. – Dzieci w domu potrafią rozmawiać o tym, co działo się w kościele. One mówią o Bogu – podkreśla babcia.

Na koniec bajka

Dla najmłodszych czas spędzony w kościele kojarzy się jeszcze z jedną atrakcją. Po Mszy dzieci siadają w kręgu na dy-

wanie, aby usłyszeć kolejny odcinek swojej bajki. Na pomysł czytania bajek kilka lat temu wpadł aktor Grzegorz Emanuel. – Prawie co tydzień czytamy im razem z żoną – mówi Emanuel.

W tym samym czasie w kościele jest również Msza dla starszych dzieci w wieku gimnazjalnym. Tam jest już poważniej, ale i tak nikt się nie nudzi. Ks. Grzegorz Wieczorek zaprasza dzieci do dyskusji i wspólnego zastanawiania się nad czytaniem Słowem Bożym. Duszpasterz wychodzi do młodych z beprzewodowym mikrofonem. Zadaje im pytania. Rozdaje małe gazetki z ewangelicznymi refleksjami. W pewnym momencie zaprasza dzieci za ołtarz, aby mogły tak jak on popatrzeć na Kościół – Lud Boży.

Grzegorz Emanuel oprócz niedzielnego czytania bajek prowadzi również warsztaty teatralne. Z grupą parafialnej młodzieży założyli teatr „Takie CÓŚ”.

– Osobiście bardzo lubię teatr. Kiedyś na Mszy usłyszałem, że można pobawić się w aktorstwo w naszym kościele – przyszedłem, zobaczyłem i „Takie CÓŚ” już mi zostało – żartuje Michał Wieczorek, student Politechniki Warszawskiej. – Na naszych zajęciach teatralnych bardzo dobrze się bawimy – mówi Ania Borowska, która od czterech lat gra w tym parafialnym teatrze. – Zdobyliśmy nawet trzy nagrody na Festiwalu Małych Form Teatralnych – dodaje Grzegorz Emanuel, opiekun teatru. – Grę w naszych przedstawieniach traktuję jako dobrą zabawę. Jednak nie

Jedno z najstarszych miast na Mazowszu

Piaseczno jest jednym z najstarszych miast na Mazowszu. W 2004 roku jego mieszkańcy obchodzili jubileusz 575-lecie praw miejskich. Rozwój miasta był zawsze związany z jego położeniem. Bowiem Piaseczno leżało na traktzie wiodącym z Warszawy do Czerska, który w XIV wieku był stolicą Mazowsza. To właśnie Czersk był siedzibą księcia Janusza I Mazowieckiego i głównym ośrodkiem ówczesnego chrześcijaństwa. Piaseczno otrzymało w 1429 roku

prawa miejskie z rąk księcia, dlatego też jego herbem jest Junosza (Baran), polski herb szlachecki, którym pieczętowały się niektóre rody mazowieckie. Przez lata Piaseczno było tradycyjnym miejscem targów i jarmarków, a swój największy rozkwit przeżywało w XVI wieku. Miasto i okolice Piaseczna bogate są w miejsca pamięci ważnych historycznych wydarzeń. Znajdują się tu m.in. mogiły powstańców styczniowych, cmentarzyki z okresu I wojny światowej, miejsca upamiętniające wydarzenia z okresu II wojny światowej.

Obecnie Piaseczno jest miastem powiatowym. Ma blisko 33 tys. mieszkańców. Dogodna komunikacja z Warszawą oraz niewielka odległość od stolicy powoduje, że liczba jego mieszkańców cały czas rośnie. To właśnie w Piasecznie wiele rodzin decyduje się na osiedlenie. Duży wpływ na ich decyzje ma lokalny rynek pracy. Bowiem gmina Piaseczno może się poszczycić najmniejszym współczynnikiem bezrobocia w Polsce.



Fot. Archiwum

wiązę swojej przyszłości z zawodem aktorki. Chce iść na medycynę – mówi Ania.

Kolega z boiska

Ksiądz Marcin Kamiński ma bardzo dobry kontakt z dziećmi i młodzieżą. On dla nich jest nie tylko księdzem. Zachowuje się jak starszy kolega. Przed domem parafialnym po Mszy św. dla najmłodszych podbiega do ks. Marcina 12-letni chłopiec. – Kiedy ksiądz będzie grał z nami w piłkę? – pyta ks. Marcina. Kapłan odpowiada: „zadzwoń do mnie”. W późniejszej rozmowie chłopiec zdradza, że ks. Marcin bardzo często gra z nimi w piłkę. – Jest dobry w ataku. Niezłe bramki strzela nasz ksiądz – dodaje chłopiec.

W tej piaseczyńskiej parafii doskonale widać, że wierni nie odczuwają żadnego dystansu względem swych duszpasterzy. Nawet plebania jest zawsze dla nich otwarta. W środku przy dużym stole siedzi kilka zaprzyjaźnionych rodzin. Rozradowane dzieci biegają po pokoju. Obecność księży w ogóle ich nie krępuje, a nawet wręcz przeciwnie. Trochę się popisują. – Wychowałem się w tej parafii. Mogę powiedzieć, że zawsze mieliśmy szczęście do księży – mówi Karol, który jest odpowiedzialny za neokatechumenat. – Nasza parafia jest duszpastersko żywa. Dobrym tego przykładem jest fakt, że odkąd pamiętam to ta plebania była zawsze otwarta dla wszystkich – podkreśla Karol.

Różne drogi do Boga

Parafia jest bardzo bogata w różne stowarzyszenia i wspólnoty. – Jest tego tyle, że jestem tu od kilku miesięcy i cały czas nie potrafię wymienić wszystkich inicjatyw duszpasterskich – mówi ksiądz proboszcz.



Fot. Artur Stelmasiak

Dla nas ta plebania zawsze jest otwarta. Czujemy się tu jak w domu – mówią parafianie św. Anny

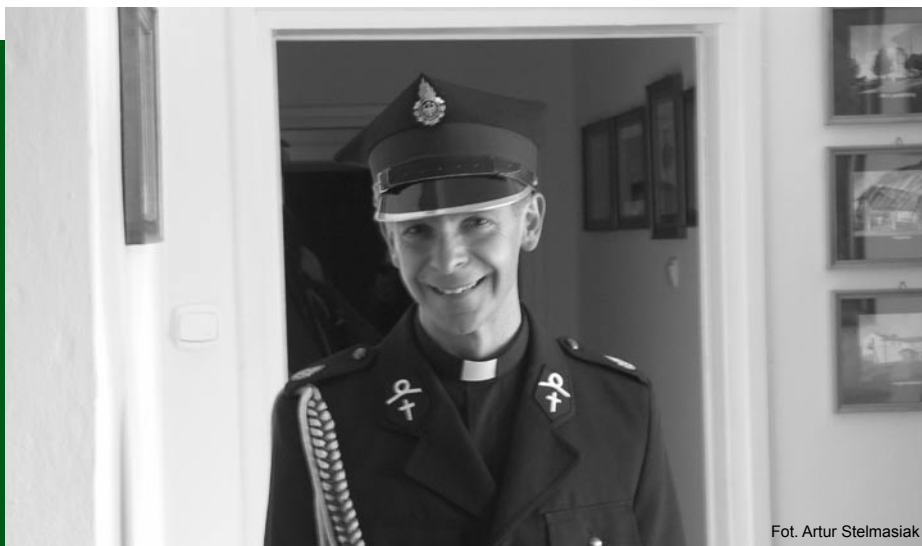
Na plebani w niewielkim pokoju, na kanapie siedzi młode małżeństwo z dwójkiem wesołych dzieci. – Od trzech lat jesteśmy w Domowym Kościele – mówi Małgorzata Flis. – Nasz ruch jest często nazywany Oazą Rodzin. Można powiedzieć, że jest to kontynuacja oazy młodzieżowej – dodaje jej mąż Grzegorz. Państwo Flis pochodzą z Lublina. W Piasecznie osiedlili się cztery lata temu. – Prawie wszyscy z naszego osiedla to przyjezdni. Ludzie przyjeżdżają z różnych części Polski za pracą – wyjaśnia Flis. – W Domowym Kościele oprócz wymiaru duchowego, ważny jest

również ten społeczny. Dzięki naszemu zaangażowaniu poznajemy nowych ludzi. Mamy znajomych i wrastamy w tę naszą lokalną społeczność – podkreśla.

Początki Domowego Kościoła w parafii doskonale pamiętają Beata i Jarosław Bernatowiczowie, którzy w tej wspólnocie są od 13 lat. – Większość naszej pracy odbywa się w rodzinach. Chcemy pokazać, że można razem ze współmałżonkiem zmierzać ku świętości – mówi Beata Bernatowicz. – Początkowo, 13 lat temu mieliśmy rodzinę, która nas wprowadzała do Domowego Kościoła. Wiele się od nich nauczyliśmy. Po kilku latach formacji sami zaczęliśmy służyć innym – opowiada. W parafii jest wiele różnych wspólnot i dróg, z których wierni mogą skorzystać, aby pogłębić swoje życie duchowe.

Plebania otwarta dla ludzi

Jedną z dróg do pogłębienia wiary jest również neokatechumenat. Początki tej wspólnoty wspominają Karol i Beata. Są małżeństwem od 16 lat. Mają pięcioro dzieci, o których mówią z dumą. Przyznają, że gdyby nie wspólnota, to z pewnością ich rodzina nie byłaby aż tak liczna. – Na drodze neokatechumenalnej jestem od 25 lat – mówi Karol, który na co dzień pracuje w Warszawie jako prawnik. – W naszej wspólnocie odkrywamy tajemnice chrztu. To jest taki katechumenat po chrzcie – wyjaśnia. – Gdyby nie neokatechumenat



Fot. Artur Stelmasiak

W kilka chwil po odprawieniu Mszy św. dla dzieci charyzmatyczny duszpasterz przebiera się w mundur strażaka i jedzie na spotkanie Ochotniczej Straży Pożarnej



Fot. Artur Stelmasiak

Z dziejów kościoła

Kościół św. Anny jest najstarszym zabytkiem architektonicznym w Piasecznie. Pierwotny, drewniany kościół z ok. 1350 r. nosił wezwanie św. Macieja i Anny. Ok. 1565 r. wzniesiono istniejący do dziś murowany kościół. Podupadłą w skutek wojen szwedzkich świątynię, odrestaurowano w 1736 r. z inicjatywy Aleksandra Sułkowskiego, starosty piaseczyńskiego. Wówczas kościół przebudowano wg planów C. F. Pöppelmann, na-

wiązując wystrojem wnętrza do baroku. Kościół ma jednakże cechy późnogotyckie. Na wschodniej fasadzie znajduje się trójkątny szczyt, rozczłonkowany ceglanyimi łukami. Na osi fasady w arkadowej wnęce znajduje się późnobarokowa rzeźba św. Jana Nepomucena.

Przy południowej części świątyni została dobudowana kaplica św. Krzyża oraz zakrystia. Kościół wzniesiony jest na rzucie prostokąta. Prezbiterium oddzielone jest od nawy ostrołukiem. W świątyni zachował się oryginalny krzyż z XVI w., który można zobaczyć w bocznej kaplicy św. Krzyża. Drugi zachowany krzyż z postacią Marii Magdaleny, pochodzi z 2. poł. XVIII w. znajduje się w prezbiterium. Innym cennym zabytkiem są przedstawiające Mękę Pańską malowidła pochodzące 1555 roku. W tej piaseczyńskiej świątyni godne podziwu są także zabytkowe obrazy: Matka Boża z Dzieciątkiem z ok. poł. XVIII w. i św. Anna ze św. Joachimem z XVIII/XIX w. Warto również zwrócić uwagę na trzy późnogotyckie portale, zwłaszcza ten z prezbiterium, z kutymi drzwiami i kratownicą.

moje życie wyglądałoby zupełnie inaczej – dodaje Karol, który jest także członkiem Rady Ruchów Katolickich Archidiecezji Warszawskiej. W tej parafii mieszka od dziecka. Mile wspomina wszystkich proboszczów. – W latach 70. i 80. nasi księża nie bali się wyjść do parafian, choć dla wszystkich były to trudne czasy. W okresie stanu wojennego, to wyjście Kościoła do ludzi wszystkim było bardzo potrzebne. Odkąd pamiętam ta plebania zawsze była otwarta dla wszystkich ludzi.

Pierwsze katechezy neokatechumenalne rozpoczęły się w 1980 roku. Z perspektywy kilkudziesięciu lat widzę, że duchowni w tej parafii zawsze byli blisko nas. Dzięki temu życie duszpasterskie tu kwitnie – podkreśla Karol. Jego żona Beata zwraca także uwagę na doskonałe duszpasterstwo dzieci i młodzieży. – Różne zajęcia, warsztaty teatralne, plastyczne, czy też muzyczne, powodują, że ci młodzi rozwijają się – podkreśla Beata. – Dzięki temu nie włóczą się po okolicy. To jest również doskonały sposób, aby dzieci przyciągnąć do Kościoła – dodaje mama pięciorga dzieci.

Karol wymienia wszystkie wspólnoty, które są w parafii. – Dzięki temu jest u nas wiele rzeczywistości Kościoła. Ta jedność i koegzystencja różnych grup parafialnych jest bardzo ważna. Doskonale widać całe duche-

we bogactwo wielości w jedności Kościoła – podkreśla Karol. – Dzięki temu ludzie widzą i odczuwają wyjście Kościoła do świeckich. Oni spotykają się tu z odpowiedzią na ich problemy i potrzeby duchowe – dodaje.

Chce się coś robić

– Nasi księża zawsze byli bardzo otwarci na świeckich. Poprzedni pro-



Fot. Artur Stelmasiak

wczesnego rana do nocy mamy wystawiony Przenajświętszy Sakrament. Kiedy bym nie wszedł zawsze kilkanaście osób się modli.

boszcz ks. Tadeusz Sowa potrafił zachęcić ludzi. On nam niczego nie narzucał, ale nas angażował. Aż samemu chciało się coś robić. Obecny proboszcz dobrze kontynuuje tę duszpasterską drogę – wyjaśnia Grzegorz Flis.

W parafii jest również teatr tańca „Szansa”, gdzie ponad 60 dzieci uczy się tańca klasycznego i nowoczesnego. Od 2002 roku przy parafii działa również szkoła muzyczna, w której uczy się ponad osiemdziesiąt dzieci. – Przyjeżdżają do nas profesorowie z warszawskich szkół muzycznych – mówi ks. Gas. Dzieci mogą nauczyć się grać m. in. na gitarze, fortepianie, skrzypcach, flecie, trąbce, klawecie oraz organach. Prowadzone są również dwa chóry parafialne (*Cantus i Cantemus*), które zyskały już wiele wyróżnień w konkursach i festiwalach. Obok warsztatów muzycznych we wrześniu 2003 roku powstały również zajęcia plastyczne prowadzone przez absolwentkę ASP, gdzie uczy się ponad 20 dzieci.

Przy parafii bardzo skutecznie działa również pomoc charytatywna. Każdego roku CARITAS rozdaje tu kilkadziesiąt ton żywności. Codzienne wydawane jest ponad 100 bochenków chleba dla najbardziej potrzebujących. Z regularnego wsparcia korzysta tu ponad setka rodzin. Wydawane są tysiące paczek żywnościowych. Przez cały tydzień czynna jest łazienka, gdzie bezdomni mogą się umyć i dostać jakiś posiłek. Przy Parafii działa Stacja Caritas Archidiecezji Warszawskiej, w której pracują dwie pielęgniarki.

ARTUR STELMASIAK

Ks. Dariusz Gas – proboszcz

Dzięki temu, że dzieci u nas mają tyle codziennych zajęć i atrakcji, to kościół i całe jego otoczenie jest dla nich naturalne. Kościół nie kojarzy im się tylko z niedzielą Mszą św., ale także z czasem, który tutaj mogą ciekawie spędzić. Bardzo wiele zrobił w tej parafii mój poprzednik ks. Tadeusz Sowa. On otworzył dom parafialny, w którym od rana do wieczora jest mnóstwo ludzi.

Jako młody proboszcz mogę stwierdzić, że pracować w takiej parafii jest wielkim zaszczytem ale i zobowiązaniem. Tutaj się czuje radość bycia kapłanem. Moi parafianie są bardzo otwarci na nas kapłanów. Panuje przekonanie, że ksiądz jest jednym z nich. Ludzie przychodzą na plebanię z wieloma sprawami i troskami. W przykościelnej kaplicy Krzyża od

W rocznicę śmierci s. Łucji

Ta, która rozmawiała z Matką Boga

Grzegorz Józefowicz



Fot. Tomasz Gołąb

Zmarła rok temu, 13 lutego, tego samego dnia miesiąca, gdy doznawała słynnych objawień i gdy doszło do zamachu na Jana Pawła II. Chociaż do dziś nieznane są okoliczności strzałów na Placu Świętego Piotra, ich wykonawca sprzed ćwierć wieku, na początku tego roku na krótko opuścił więzienie. Może kulisy zamachu, mają pozostać sekretem większym, niż treść trzeciej tajemnicy fatimskiej? Tej którą przez lata przechowywała s. Łucja Santos.

Gdy miała 10 lat, po raz pierwszy ukazała się jej Matka Boża w Cova da Iria. Było to podczas pontyfikatu Benedykta XIV. Podczas tego widzenia byli też obecni jej kuzyni, dziś już wyniesieni do chwały ołtarzy: Jacinta i Francisco Marto. Oni zmarli jednak w krótkim czasie po objawieniach. Łucja, zgodnie z zapowiedzią Matki Bożej, miała „pozostać na ziemi jakiś czas”. Choć Matka Najświętsza ukazała się w 1917 r. trojgu dzieciom, to jedynie Łucja dostąpiła łaski widzenia, słyszenia, rozumienia i rozmawiania z Maryją.

S. Łucja wraca do Fatimy

Ostatni i najważniejszy świadek objawień Matki Bożej w Fatimie za miesiąc kończyłby 99 lat. Oczy, które widziały Maryję zamknęły się łagodnie 13 lutego w karmelu świętej Teresy w Coimbrze w Portugalii. Siostra Luciade Jesus dos Santos zmarła o 17.25 w niedzielę, w godzinę, gdy rozpoczynały się fatimskie objawienia. „Serce Jezusa, Niepokalane Serce Maryi. Z Franciszkiem i Hiacyntą idziemy, idziemy, idziemy...” – to były ostatnie jej słowa.

Relacje, które spisała z objawień Matki Bożej, tajemnice wyjawione przez „Panią ubraną na białe” oraz świadectwo życia w klauzurze tej, która rozmawiała z Matką Bożą, zmieniły Fatimę w miejsce, do którego przybywają setki tysięcy pielgrzymów. Teraz, w rok po śmierci, do Fatimy wraca także sama s. Łucja. 19 lutego jej ciało zostanie przeniesione z klasztoru karmelitańskiego w Coimbrze do sanktuarium.

I spocznie obok dwójki błogosławionych Hiacynty i Franciszka, w przeddzień ich liturgicznego wspomnienia obchodzonego 20 lutego.

– Najbardziej zachwyciła mnie prostota i naturalność jej osoby – wspominał w liście kondolencyjnym do przeoryszy w Coimbrze ojciec Luis Aróstegui, przełożony karmelitów bosych, którego wiadomość o śmierci s. Łucji zastała w Polsce.

„Była kobietą wyjątkową i równocześnie prostą, pełną modlitwy, łaski, przyjaźni z ludzkością jako depozytariuszka wielkiej nadziei dla ludzkości” – mówił po pogrzebie

kardynał Tarcisio Bertone, który wielokrotnie spotykał się z siostrą Łucją jeszcze jako sekretarz Kongregacji Nauki Wiary przed ogłoszeniem trzeciej tajemnicy fatimskiej.

Bliskość z Papieżem

Ale szczególnie związany z s. Łucją i fatimskim sanktuarium był Jan Paweł II, który portugalskie miejsce objawień odwiedził trzykrotnie. Na znak wdzięczności w rok po zamachu, przekazał tam jedną z kul, które trafiły go na placu św. Piotra. Została wprawiona w koronę figury Matki Bożej Fatimskiej. Papież, który wielokrotnie wyrażał przekonanie, że swoje ocalenie z zamachu 13 maja 1981 r. zawdzięcza Matce Bożej Fatimskiej, spotkał się na rozmowie w cztery oczy z Łucją m.in. podczas swojej pielgrzymki 13 maja 2000 r. Telewizja portugalska transmitowała moment powitania Jana Pawła



Fot. Tomasz Gołąb

Spuścizna objawień fatimskich

Matka Boża ukazywała się dzieciom fatimskim kilkakrotnie do 13 października 1917 r., zachęcając do odmawiania Różańca w intencji zagrożonego świata. Podczas jednego z objawień wobec blisko 100 tys. ludzi, którzy przyszli obejrzeć cud, ukazało się słońce przypominające matowy, srebrny dysk, które zupełnie nie raziło swoim blaskiem i „tańczyło” na niebie, czyli obracało się wokół swojej osi. W pewnym momencie zaczęło spadać na ziemię. Tłum sądził, że zbliża się koniec świata. Wiele osób padło na kolana i błagało o wybaczenie grzechów, a sceptycy – nawrócili się. Podczas widzeń Maryja poleciła dzieciom modlitwę i pokutę za grzeszników, a dla uproszenia pokoju – nabożeństwo do swego Niepokalanego Serca, któremu papież powinien poświęcić cały świat. Zapowiedziała II wojnę światową i bezbożne totalitarny rząd w Europie, a także przekazała dzieciom trzy tajemnice. Objawienia fatimskie uznane zostały oficjalnie przez Kościół katolicki w 1930 r., listem pasterskim ówczesnego ordynariusza Leiry, bpa José Aloes Correia da Silva. Miejsce objawień stało się od tego czasu jednym z najważniejszych miejsc pielgrzymkowych i sanktuariów maryjnych na świecie. W 2004 r. Fatimę odwiedziło 3 mln 750 tys. pielgrzymów z całego świata. Ekranizację objawień fatimskich zapowiedział Mel Gibson, autor „Pasji”, która pobiła wszelkie rekordy kinematografii.



Fot. Archiwum

Siostra Łucja

Urodziła się 22 marca 1907 r., jako najmłodsza z siedmiorga dzieci Antonia dos Santos i Marii Rosy. W 1921 r., w wieku 14 lat, rozpoczęła naukę w Kolegium św. Doroty w miejscowości Vilar. W 4 lata później wstąpiła do Instytutu św. Doroty. Śluby wieczyste złożyła w 1934 r., przyjmując imię siostry Marii od Matki Boskiej Bolesnej. W 1946 r. wróciła do Portugalii, aby w dwa lata później wstąpić do karmelitanek bosych w Coimbrze. Po roku złożyła śluby wieczyste przyjmując imię Marii Łucji od Jezusa i Niepokalanego Serca. Do końca życia siostra Łucja pozostała w klasztorze w Coimbrze. Napisała książkę „Apele orędzia z Fatimy”, przetłumaczoną bardzo szybko na sześć języków (włoski, hiszpański, niemiecki, węgierski, polski, angielski) i dającą odpowiedź na wiele pytań o objawienia, zadawane jej przez wiele lat.

II, który podszedł o lasce do portugalskiej zakonnicy, prowadzonej przez dwie osoby z powodu słabego wzroku. Objęli się jak starzy, dobrzy znajomi i po chwili zamknęły się za nimi drzwi sali na tyłach bazyliki Matki Boskiej Różańcowej.

Biskup ubrany na białą z trzeciej tajemnicy fatimskiej od razu został zidentyfikowany przez pastuszków jako papież, choć dopiero po wydarzeniach z 13 maja 1981 r. s. Łucja upewniła się, że chodzi o Jana Pawła II. „Ojciec Święty powiedział, że matczyzna ręka Maryi tak poprowadziła kulę, aby nie upadł martwy, jak mówiła przepowiednia, ale był ocalony, według prorocstwa, dzięki modlitwie i pokucie ludzkości. Męczeństwo naszego papieża, którego częścią jest również jego choroba, stanowi dar dla całej ludzkości. Było ono znakiem bliskości siostry Łucji z tym papieżem, bez wątpienia z każdym papieżem, ale szczególnie z Janem Pawłem II” – skomentował dla Radia Watykańskiego kard. Bertone, najbliższy współpracownik ówczesnego kard. Josepha Ratzingera, papieski wysłannik na pogrzeb s. Łucji.

Na wieść o śmierci s. Łucji, Papież przebrał 14 lutego rekolekcje wielkopostne i modlił się w intencji zmarłej. Na krótko przed śmiercią wysłał do niej list. Wiedząc o pogarszającym się stanie 97-letniej portugalskiej karmelitanek bisej, współpracownicy Papieża przekazali korespondencję faksem.

„Ze wzruszeniem wspominam różne spotkania z nią i więzy duchowej przyjaźni, które z biegiem czasu coraz bardziej się umacniały. Czuję się zawsze wspierany codziennym darem jej modlitwy, zwłaszcza w trudnych chwilach doświadczeń i cierpienia. Niech Bóg szczerze ją wynagrodzi za wielką przysługę, jaką w ukryciu oddawała Kościołowi. Miło mi pomyśleć, że siostrę Łucję w jej błogosławionym przejściu z ziemi do nieba przyjął właśnie Ta, którą przed tylu laty widziała w Fatimie” – napisał po śmierci s. Łucji papież Jan Paweł II.



Fot. Archiwum

Trzy tajemnice

Pierwszą tajemnicą była wizja piekła: „Pani nasza pokazała nam morze ognia, które wydawało znajdować się w głębi ziemi, widzieliśmy w tym morzu demony i dusze, jakby były przezroczystymi czartami lub brunatnymi żarzącymi się węgielkami w ludzkiej postaci. Następnie podnieśliśmy oczy ku naszej Pani, która nam powiedziała z dobrocią i ze smutkiem: Widzieliście piekło, dokąd idą dusze biednych grzeszników” – napisała Łucja dos Santos. Maryja powiedziała, że aby ratować ludzi, Bóg chce ustanowić na świecie nabożeństwo do Niepokalanego Serca Maryi. „Jeśli się zrobi to, co ja wam mówię, wiele dusz zostanie uratowanych, nastanie pokój na świecie”. Prosiła także o ofiarowanie Rosji Jej Niepokalanemu Sercu, stwierdzając, że to jedyny sposób na nawrócenie tego kraju i uchronienie świata przed błędami komunizmu.

Druga tajemnica dotyczy ustanowienia nabożeństwa do Niepokalanego Serca Maryi. Ukazując się w Fatimie, Matka Boża wskazała na swe Niepokalane Serce jako na pewną drogę ocalenia i uniknięcia zapowiedzianej kary.

Treść **trzeciej tajemnicy** Łucja dos Santos spisała dopiero w 1940 r. Niektórzy przypuszczali, że zawiera przerażającą wizję apokalipsy, dlatego dostęp do niej mieli tylko kolejni papieże. 26 czerwca 2000 r. ujawniono ją na specjalnej konferencji, transmitowanej z Watykanu przez 40 stacji telewizyjnych. Opisywały wizję ubranego na białą biskupa, który podążając z trudem ku Krzyżowi między ciałami męczenników, padał jak martwy pod kulami z broni palnej. S. Łucja powiedziała, że wizja dotyczy prześladowań chrześcijan, szczególnie przez system komunistyczny, a główną osobą wizji jest Ojciec Święty. „Pani nie powiedziała nam imienia Ojca Świętego” – mówiła s. Łucja, przyznając jednak, że podziela interpretację Jana Pawła II, który po zamachu mówił o jednej ręce, która strzelała, i o drugiej, która prowadziła kulę. Na pytanie o ewentualne wątpliwości, jakoby niektóre części tej „tajemnicy” pozostawały ukryte, zwłaszcza w kontekście terrorystycznego zamachu na World Trade Center, s. Łucja odpowiedziała: „Wszystko zostało ogłoszone, nie ma już żadnej tajemnicy”. Kard. Ratzinger, wówczas prefekt Kongregacji Nauki Wiary, przedstawiając trzecią tajemnicę fatimską, powołał się na swą rozmowę z siostrą Łucją, która powiedziała mu, iż coraz jaśniej dostrzega, że jedynym celem wszystkich wizji Matki Bożej było przyczynienie się do wzrostu wiary, nadziei i miłości.

Dziś 27 proc. młodych mówi, że wiara jest w ich życiu ważna, a 40 proc. – że raczej ważna. Przyznają, że ich wiarę umacniał Jan Paweł II

Młodzi (bez)ideowcy!?

Kinga Ochnio

– Ale wy chyba jesteście wierzący? – Tak. Ola wierzy w pieniądź, Kinga w chat, a ja w listę wyborczą nr 6. – Tak na pytanie ojca odpowiedział młody człowiek, bohater filmu „Pogoda na jutro”. Czy rzeczywiście tak wyglądają główne wartości społecznej młodzieży? Z czym tak naprawdę identyfikują się młodzi?

Co jest dla mnie najważniejsze? Rodzina, miłość, dobra praca – jednym tchem wymienia Agata, lat 21. Pytana, co oznacza dla niej dobra praca, mówi, że powinna być przede wszystkim satysfakcjonująca, a suma wpływająca na konto musi pozwolić na godne życie.

Dla Pawła, lat 20, godne życie zaczyna się od 2 tys. zł miesięcznie. – Nie wyobrażam sobie, żebym mógł zarabiać mniej, chociaż jestem świadomy tego, że dla wielu rozpoczynających kariery zawodowe to raczej kosmiczna suma – wyjaśnia. Wie też, że dobre zarobki, to udział w „wyścigu szczurów” i praca po kilkanaście godzin dziennie.

Rodzina? Tak, ale nie teraz

W związku z tym, plany o założeniu rodziny muszą trochę poczekać. Rodzina ważna jest też dla Doroty, lat 23. – Dlaczego? Bo daję wszystko to, co najlepsze: miłość, oparcie, bezpieczeństwo, bliskość – mówi. Ale zaraz dodaje, że ślub weźmie dopiero za kilka lat. Rodzina według niej, to przede wszystkim odpowiedzialność.

Choć młodzi akceptują wolne związki i samotne macierzyństwo, to marzą o ślubie. W głowach pielęgnują wyidealizowany obraz tradycyjnego modelu rodziny, w których dwoje ludzi będzie dla siebie partnerami.

Młodzi ludzie z ostrożnością podchodzą do polityki. – Mam 20 lat i nie głosowałem w ostatnich wyborach – zdradza Michał. Na sugestie, że powinien korzystać z możliwości wyboru, jakie daje demokratyczne państwo, reaguje niemal alergicznie.

– Przecież mój głos niczego nie zmieni – przekonuje. – Pamiętam, jak kolega brał się za politykę. Zaczął działać w Ruchu Młodzieżowym jednej z partii. Miał szczytne cele, wiele pomysłów. Ale jak zobaczył, jak to wszystko wygląda od środka, to dał sobie spokój – opowiada Michał.

Są też inne zdania w tej kwestii. – Myślę, że zaangażowanie się młodych ludzi w politykę, to jedyny sposób, żeby coś w tym kraju zmienić – przekonuje Jola, lat 23. – To my najlepiej wiemy, czego tak naprawdę nam trzeba. Nie możemy tylko narzekać, trzeba zacząć działać – dodaje.

Młodzi ludzie niestety zaczynają zatracać tożsamość narodową. – Wiązałbym to ze złą sytuacją gospodarczą i ciągłymi informacjami o aferach – mówi Piotr, lat 25.



Fot. Artur Stelmasiak
Młodzi uważają, że Jan Paweł II był jakimś wyznacznikiem, drogowskazem, a zarazem gwarantem katolicyzmu w Polsce i na świecie. Dlatego jego śmierć została tak bardzo przeżyta.

Dla wielu pojęcie ojczyzna i patriotyzm to puste słowa, a honor przyćmiony jest pędem ku karierze. – Wychowałem się w tym kraju, ale z przyjemnością zamienię go na inny – mówi Marcin, lat 21. – Jestem przygotowany na to, że po studiach wyjadę za granicę. Nic mnie nie trzyma w Polsce, zupełnie nic. No, może poza rodziną i znajomymi, ale z nimi mogę kontaktować się za pomocą maili. Teraz jestem nie tyle Polakiem, co Europejczykiem – dodaje.

Religia, ale bez zakazów

Do niedawna można było spotkać się ze stwierdzeniem, że ze swoim podejściem do wiary lepiej jest się nie wychylać. – Trud-

no było przyznać się, że jesteśmy wierzący, bo by nas ośmieszyli, wepchnęli do ciemnogrodu i powiedzieli, że jesteśmy nie trendy – wyjaśnia Wojtek, lat 20.

Dziś 27 proc. młodych mówi, że wiara jest w ich życiu ważna, a 40 proc. – że raczej ważna. Przyznają, że ich wiarę umacniał Jan Paweł II. Aż 85 proc. młodych uczestniczyło w uroczystościach związanych z jego pogrzebem. Papież dla co drugiego młodego Polaka był moralnym autorytetem, a dla co trzeciego – duchowym przewodnikiem i postacią, która jednoczyła ich pokolenie. Dziś z dumą przyznają, że należą do pokolenia JP II. Tak określa się ludzi, którzy urodzili się w czasie trwania pontyfikatu kard. Wojtyły.

– Cieszę się z faktu, że należę do tego pokolenia. Owocem tego czasu jest moja teraźniejszość: ugruntowanie wiary w Chrystusie,

odpowiedzialność za życie, cele, do których dążę i decyzje, jakie podejmuje – mówi Kasia. – A ja uważam, że Jan Paweł II był jakimś wyznacznikiem, drogowskazem, a zarazem gwarantem katolicyzmu w Polsce i na świecie. I myślę, że dlatego jego śmierć została tak przeżyta – dodaje Michał.

W świecie przechodzącym przez etap kryzysu wiary, przesłanie papieskie było i jest doskonałą alternatywą dla wciąż poszukującego młodego człowieka. – Łatwość identyfikacji z poglądami Jana Pawła II w oczywisty sposób wpływa na ich popularność. Jednak pomimo uznania dla osoby Jana Pawła II, jego nauczania i stylu duszpasterskiego, znaczna część młodych ludzi pójdzie zapewne na kompromis, bo w swej praktyce życiowej uzna papieskie wymagania duchowe czy moralne za zbyt wysokie.

Niestety, większość pytanym nie zgadza się z poglądami Kościoła, choćby na antykoncepcję. A o co modlą się młodzi? W pierwszym rzędzie wymieniają zdrowie, zaraz potem – opiekę nad rodziną, szczęście, pracę, pieniądze, dobre wyniki w nauce i sukces.

Jedno jest więc pewne: młode pokolenie jest zróżnicowane. ■

„My” – to właśnie pokolenie Jana Pawła II, w pełni świadome roli, jaka została nam powierzona

W nas jest siła!

Justyna Kowalska

Pamiętam, że kiedy miałam 10 lat stałam w tłumie ludzi przy ulicy Żwirki i Wigury i czekałam, aż przejdzie Papież i pomacha nam ręką. Ktoś wziął mnie na ramiona i podniósł do góry, żebym mogła lepiej widzieć. Kiedy ujrzałam jego jasną postać, do oczu napłynęły mi łzy... Łzy szczęścia – uderzyła mnie fala dobroci i ciepła, które przekazywał Jan Paweł II.

W zeszłym roku znowu stałam w tłumie, ale już jako dorosła. Trzymaliśmy się za ręce i płakaliśmy. Tym razem były to łzy smutku i bólu po utracie naszego przewodnika duchowego. Wzdłuż całej ulicy, nazwanej jego imieniem, paliły się znicze, a my łącząc się w żałobie, obiecywaliśmy sobie, że pamięć po nim nigdy nie przeminie, że dochowamy wierności jego słowom, że będziemy żyć zgodnie z przykazaniami.

Nadzieja na każdy dzień

W życiu szukamy czegoś więcej, niż bezmyślnej konsumpcji, zabawy i pieniędzy. Chcemy dotrzeć do sedna i sensu życia, odkryć miłość, Boga i otworzyć się na innych. Taką drogę obraliśmy właśnie dzięki Ojcu Świętemu. To on otworzył nam oczy na wiele spraw w „Liście do Młodych”. Udowodnił, że sensem jest bycie w życiu podmiotem a nie przedmiotem, jakim czyni nas kultura masowa.

Każdy z nas jest indywidualnym, niepowtarzalnym i pięknym tworem Boga. Szanując i przestrzegając przykazań, kochając tak jak w „Pieśni nad pieśniami”, możemy stworzyć lepszą rzeczywistość. Zależy to wyłącznie od nas, a „my” to właśnie pokolenie Jana Pawła II, w pełni świadome roli, jaka została nam powierzona. Misja i posłannictwo Jana Pawła Wielkiego sprawia, że posiadamy odwagę bycia wolnym, odwagę tworzenia niezmienną rzeczywistości dobra, która daje nadzieję na każdy dzień. Jest to rozpoczynająca się historia ludzi, którzy pragną bronić swojej godności na każdej płaszczyźnie życia. I rzeczy-

„W Was jest nadzieja, ponieważ Wy należycie do przyszłości, a zarazem przyszłość do Was należy.”

Jan Paweł II

wiecie, gdy zabrakło naszego przewodnika poczuliśmy się w jakiś sposób zagubieni. Nie pozostaliśmy jednak pozbawieni nadziei. Papież patrzy na nas z nieba, a tu zostawił nam wielki skarb w postaci swojej spuścizny. Czując się zagubieni, potrzebu-



Fot. Artur Stelmasiak

Wzdłuż całej ulicy, nazwanej jego imieniem, paliły się znicze, a my łącząc się w żałobie, obiecywaliśmy sobie, że pamięć po nim nigdy nie przeminie...

jąc porady i wskazówki, możemy sięgnąć do jego encyklik, w których jest zawarta nauka, właściwa ścieżka, którą powinniśmy podążać.

Jak żyć

Głośnie jest zło, głośnie zabawa i głośnie demoralizacja. Na ulice wychodzą ludzie, którzy zapomnieli, co znaczy prawdziwie żyć i kochać, zapomnieli jak brzmią przykazania, których winniśmy przestrzegać.

Jakże mamy się rozwijać, jak żyć i zakładać rodziny, kiedy na co dzień dotyka nas zło, a szanse obrony są coraz słabsze. My – pokolenie JP II mamy zadanie przywrócić właściwy bieg życia, pchnąć maszynę, jaką jest świat, na właściwe koleiny.

W *Sollicitudo rei socialis* Jan Paweł II przypomina: „(...) sam Pan Jezus, w przypowieści o talentach, zwraca uwagę na surowość, z jaką został potraktowany ten, któ-

ry odważył się ukryć otrzymany dar: »Sługo zły i gnuśny! Wiedziałeś, że chcę zająć tam, gdzie nie posiałem i zbierać tam, gdzie nie rozsypałem (...). Dlatego odbierzcie mu ten talent, a dajcie temu, który ma dziesięć talentów,« (Mt 25,26-28). My, którzy, otrzymujemy dary Boże, aby owocowały, winniśmy »siać« i »zbierać«. Jeśli tego nie czynimy, będzie nam odebrane i to, co mamy”.

Bóg zniszczył Sodomę i Gomorę, zatem nie możemy pozwolić, żeby one za sprawą szatana powróciły. Jakże mamy dzieciom tłumaczyć, co robi dwóch mężczyzn całujących się publicznie? Jak wytłumaczyć tych, którzy w imię dżihadu zabijają niewinnych? Dlaczego rola kobiety ma się sprowadzać do roli przedmiotu? Trafną ocenę rzeczywistości przedstawił Jan Paweł II w *Familiaris consortio*: „Dzisiaj zasady chrześcijańskiej moralności małżeńskiej bywają w wielu kręgach przedstawiane w krzywym zwierciadle. Usiłuje się narzucić środowiskom, a nawet całemu społeczeństwu, model, któ-

ry sam siebie ogłasza »postępowym« i »nowoczesnym«. Nie zauważa się przy tym, że w tym modelu – człowiek, a chyba zwłaszcza kobieta, z podmiotu zamienia się w przedmiot.”

W nas jest siła do podjęcia wysiłku, by powstrzymać destrukcję, która swoimi mackami zagarnia rzesze młodych ludzi, którzy odeszli od Boga w poszukiwaniu niewiadomego. Nie trudno dostrzec, że prawdziwego Boga zastępują nam rzesze materialnych bożków, których wartość sprowadza się do pieniądza, sławy, seksu, używek, a tym samym do szeroko pojmowanego hedonizmu. Powinniśmy zdać sobie sprawę, że to w naszych rękach leży kreowanie przyszłości. Czasami zwykła rozmowa, pokazanie dobra poprzez samą postawę, które jest ciche i zbawienne, może uratować drugą osobę.

My – pokolenie JP II – możemy sprawić, że ludzie zamiast biegać w amoku, krążyć w ciemności, będą uśmiechać się do siebie nawzajem, gdyż znajdą sens – sens który pokazał nam Wielki Człowiek – Jan Paweł II.

Dopiero najbliższe lata pokażą, czy istnieje coś takiego, jak „pokolenie JP II”

Dokąd zmierzamy?

**Z GRZEGORZEM GÓRNYM,
redaktorem naczelnym tygodnika „Ozon”
rozmawia Mariusz Marczuk**



Fot. Archiwum

– Jak dzisiaj możemy pomóc młodemu człowiekowi, który znajduje się na rozdrożu życia?

– Są różne rozdroża ludzkiego życia. Jedne dotyczą np. wyborów zawodowych, inne zaś duchowych. Dobrze jest więc jak najpełniej informować młodych ludzi, aby mogli podejmować swe decyzje w oparciu o jak największą liczbę wiadomości. Dobrze jest też pomagać im odróżniać dobro od zła, wskazywać na moralny wymiar ludzkich wyborów. Takim drogowskazem nie tylko dla młodzieży był w ostatnim ćwierćwieczu Jan Paweł II, który miał do zaproponowania pozytywną ofertę duchową i intelektualną.

– Dlaczego narodowe przeżycie śmierci Jana Pawła II stało się jednorazowym aktem solidarności? Czy tak jest?

– Międzypokoleniowe przeżycie śmierci Papieża Polaka, jakie miało miejsce w kwietniu 2005r., było stanem głębokiej solidarności nie tylko w polskim Kościele, lecz również w narodzie. Odbывало się to jednak głównie na poziomie wzruszeń, emocji i afektów. Trudno natomiast przesądzać, na ile przekuje się to na trwałe postawy, zachowania czy poglądy. Dopiero najbliższe lata pokażą, czy istnieje coś takiego, jak „pokolenie JP II”. Okaże się bowiem, na ile potrafimy żyć tymi ideami, które starał się zaszcześcić nam Jan Paweł II. Śmierć Papieża nie zakończyła formowania sumień. Kształt naszego wnętrza na każdym etapie życia wskazuje, kim naprawdę jesteśmy. A nasze konkretne, nawet najmniejsze czyny, są tego wyrazem. Czas egzaminu dopiero przed nami.

– Jaki system wartości jest związany z młodym pokoleniem? Czy od posiadane-

go systemu wartości zależy jakość tego egzaminu?

– Najnowsze badania socjologiczne stwierdzają, że obecnie młodzi Polacy w wieku od 18 do 24 roku życia są bardziej konserwatywni niż pokolenie ich rodziców oraz bardziej konserwatywni niż ich rówieśnicy z innych krajów Europy. W związku z tym socjologowie ukułi nawet termin „4R”, gdyż zauważyli, że polska młodzież odwołuje się do takich wartości, jak: Rodzina, Religia, Rozsądek, Rynek. Tak więc wśród młodych istnieje poważny potencjał pozytywnych wartości. Powstaje tylko pytanie, czy ten potencjał zostanie należycie wykorzystany. Przemiany kulturowe, społeczne i obyczajowe sprawiają, że sytuacja nieustannie się zmienia, wobec czego nie ma gwarancji, że coś zostało nam dane raz na zawsze. Dopelnia tego faktu nieustanny proces kształtowania postaw młodego człowieka, który jest podatny na wszelkie, proponowane mu oferty. Boryka się z wyborem dobra lub zła, dokonuje wyboru pomiędzy być a mieć, jak wielu innych.

– Jak zatem młodzi mają żyć w otoczeniu, kiedy widzą sejmowe klótnie, a media w przeważającej mierze ukazują negatywną stronę życia?

– Jan Paweł II wzywa do budowania cywilizacji miłości. Nie da się jednak tego zadekretować politycznie. Nie można nikogo zmusić do przyjęcia takiej czy innej postawy. To powinno raczej dziać się oddolnie. Najlepszym przykładem działań w tym kierunku mogą być Stany Zjednoczone z bardzo żywotną, zdolną do samoorganizacji społecznością chrześcijańską. W Polsce jest duży potencjał chrześcijański, ale jakby niewykorzystany społecznie. Szacuje się, że około miliona osób angażuje się w różne ruchy, wspólnoty i duszpasterstwa katolickie.

Jest to nieporównywalne z krajami Europy Zachodniej. Zresztą nietrudno dostrzec, jak społeczność Zachodu coraz częściej wybiera wartości, które trudno takimi nazwać. Unicestwiają one wartość człowieka, sprowadzają się do hedonistycznego sposobu życia. Rzadko mają coś wspólnego z chrześcijańskim modelem życia. Przedkłada się to również na życie publiczne. A szkoda, bo przeprowadzone niedawno badania wskazują, że zachodzi pewna ciekawa współzależność – otóż im bardziej aktywnie uczestniczymy w życiu Kościoła, tym bardziej wzrasta nasz poziom akceptacji dla reguł demokracji oraz nasze zaangażowanie w budowanie społeczeństwa obywatelskiego.

– Więc jaka jest recepta na życie młodych?

– Wiara, nadzieja, miłość – to jest najlepsza recepta. Tego nie da się jednak nauczyć z najlepszych nawet podręczników. Można to podpatrzeć natomiast u ludzi, którzy całym swoim życiem świadczą o prawdziwości wyznawanych przez siebie wartości. Taką osobą był na pewno Jan Paweł II, który zawsze odwoływał się do tej lepszej strony każdego z nas.

– A jaka jest recepta na rozumienie miłości?

– Miłość to najdoskonalsza z form relacji między osobami. To bezinteresowny dar z siebie, jaki jedna osoba składa drugiej. Ma to oczywiście związek z afektami czy uczuciami, ale nie może ograniczać się tylko do strony emocjonalnej. Miłość najbardziej przejawia się w głębokiej wewnętrznej postawie i sprawdza się zwłaszcza wtedy, gdy mija oczarowanie i opadają emocje. Przemawia przez fakty, nie tylko przez słowa. ■

Ksiądz Jan Twardowski 1915-2006

Życie jak różaniec

Milena Kindziuk

*Zamiast śmierci
racz z uśmiechem
przyjąć Panie
pod Twe stopy
życie moje
jak różaniec*

– takie słowa podyktował ksiądz Twardowski, gdy leżał na łożu śmierci. Ale tak naprawdę nie umarł, tylko „wymknął się naszym oczom”. Śmierć bowiem zawsze stanowiła dla niego jedynie przejście. Była znakiem, że po prostu „trzeba iść dalej”.

Zegnały go tysiące ludzi. Najpierw w warszawskim kościele sióstr wizytek, gdzie była wystawiona trumna. Prosta, dębowa, bardzo zwyczajna. Na niej leżał Mszał, stula, kielich mszalny i biret. Wokoło kwiaty, rysunki dzieci, zdjęcia. I czarno-biały portret księdza. Za klasztorną kratą modliły się siostry zakonne. A z głośników rozlegał się śpiew ptaków.

Potem było pożegnanie uroczyste. „Napuszone” – jak powiedziałby poeta. W Bazylice św. Krzyża oprawa bardzo nie „twardowska”, choć na taką właśnie zasłużył. Wreszcie pochówek – w miejscu dla wielkich Polaków: w krypcie Świątyni Bożej Opatrzności w warszawskim Wilanowie.

Co tak naprawdę sprawiało, że ksiądz – poeta gromadził wokół siebie takie tłumy? Że wciąż znajdują się miłośnicy jego poezji – mimo że czasy są bardzo niepoetyckie? Jaki naprawdę był? I co przyciągało w jego wierszach?

Nie przyszedłem pana nawracać

Tak naprawdę długo był poetą nieznanym. Do 1970 roku niewiele czytało jego poezję. Mało kto wiedział, że w ogóle jest. Jego talent odkrył Jerzy Zawieyski. W swoim „Dzienniku” odnotował pod datą 28 lipca 1955 roku: „Zaszedłem na Żoliborz do znakomitego poety księdza Twardowskiego. Czytał mi swoje wiersze, jeden z nich jest mnie dedykowany. Wiersze są zadziwiające prostotą i pięknnością. Jest w nich ogromny urok. Są autentyczną po-



*racz z uśmiechem
przyjąć Panie
pod Twe stopy
życie moje
jak różaniec*

Fot. Tomasz Gołąb

ezją (...). Twardowski mówi najzwyklejszym słowem o Bogu, mówi tak, jak się modli. Dlatego jego poezja jest czymś jak religia”. To dzięki staraniom Zawieyskiego w 1959 roku ukazuje się pierwszy powojenny tomik ks. Twardowskiego „Wiersze”. Po nim znów cisza. Do 1970 roku, gdy ukazały się „Znaki ufności”, które przyniosły mu sławę. Później były „Niebieskie okulary”, „Który stwarzasz jagody”, „Rwane prosto z krzaka”. Tom „Nie przyszedłem pana nawracać” przynosi poecie niebywały sukces. Jan Twardowski to rocznik 1915. Gdy się urodził, po ulicach Warszawy jeździły dorożki. Trwała pierwsza wojna światowa. Rosjanie wyszli z miasta. Ich miejsce zajęli Niemcy. Mieszkał w Warszawie przy ulicy Elektoralnej, w czteropokojowym mieszkaniu po znanym pisarzu Melchiorze Wańkowiczu, który się stamtąd wyprowadził. – Pamiętam, w pobliżu domu były pamiątkowe tablice poświęcone Słowackiemu i Malczewskiemu – wspominał ks. Twardowski.

Wychowywał się z rodzicami, babcią i trzema siostrami. – Był to dom bardzo tradycyjny – mówił. – W Zadzuszki zwykle odwiedzaliśmy groby na Powązkach, a w Wielkanoc całą rodziną chodziliśmy ze święconką. Zazwyczaj do parafialnego kościoła św. Karola Boromeusza przy Chłodnej. Matkę Amelię od zawsze ksiądz uważał za świętą. Przez całe życie ciężko pracowała, cierpliwie zajmowała się domem i dziećmi. Ojca – po którym też odziedziczył imię Jan – darzył wielkim szacunkiem. Lubił, kiedy czytał na głos książki: „Dziady” Mickiewicza czy na przykład Sienkiewiczowską „Trylogię”. Albo gdy prowadził syna do muzeów, na koncerty lub do teatru. Dziadka natomiast zapamiętał, jak przychodził w odwiedziny ubrany w mundur z powstania styczniowego. W Warszawie ukończył renomowane gimnazjum imienia Tadeusza Czackiego. Dzisiejsi uczniowie i absolwenci tej szkoły są z tego bardzo dumni. Pierwsze wiersze, jako siedemnastolatek, opublikował na łamach *Kuźni Młodych*.

Z tamtych czasów pamiętał go krytyk literacki Ryszard Matuszewski: „Janka Twardowskiego znałem tak dawno, że aż wstyd powiedzieć. Poznaliśmy się na przełomie 1931 i 1932 roku w redakcji międzyszkolnego pisma młodzieży szkół średnich. W redakcji odbywały się wieczory autorskie młodych poetów” – wspominał na łamach „Nowych Książek”. W 1935 roku Jan Twardowski rozpoczął studia: filologię polską na Uniwersytecie Warszawskim. – Miałem znakomitych profesorów: Wacława Borowego, Juliana Krzyżanowskiego, Zofię Szmydtową – mówił. Pierwszy tomik poetycki „Powrót Andersena” wydał jeszcze w czasach studenckich, w 1937 roku, gdy na literackich salonach święcił triumfy Kazimierz Wierzyński nagradzany za „Laur Olimpijski”. Później, przez wiele lat, pisał właściwie do szuflady. Po wojnie sporadycznie drukował w „Tygodniku Powszechnym”. Pierwsze jego wiersze zaniósł tam Wojciech Żukrowski, przedwojenny kolega. Jerzy Turowicz od razu je

opublikował. Był to rok 1946. Krytyk literacki Ryszard Matuszewski o próbkach tej twórczości jest najlepszego zdania. – Wiersze były od razu przepiękne, zresztą i te dawniejsze, młodzieńcze zawsze mnie zachwycaly.

Własnego kapłaństwa się lękam

W czasie wojny był w Armii Krajowej: brał udział w Powstaniu Warszawskim, choć nigdy o tym nie wspominał. Wprowadził go do konspiracji mąż najstarszej siostry. Wybuch powstania zastał Jana Twardowskiego na ulicy Płockiej. Przewoził paczki. Dziś przypuszcza, że z bronią, pieniędzmi i gazetkami. Już w pierwszych dniach został ranny i znalazł się w szpitalu powstańczym. Gdy opatrzono mu rany, przeszedł do akcji na ul. Kruczą. Wejście Sowietów zastało go w miejscowości Końskie na Kielecczyźnie. Rodzinę odnalazł w Radomiu, gdzie mieszkała jedna z siostr. Potem rodzice przenieśli się do Katowic. Do Warszawy nigdy już nie wrócili, bo ich dom na Elektoralnej spalili Niemcy. Zresztą ojciec wkrótce umarł na tyfus. Jan Twardowski wrócił do Warszawy, by kontynuować studia. Zdarzyło się też coś nieoczekiwanego. – Pewnej nocy przyśniło mi się, że jestem księdzem – mówi. Było to po upadku Powstania Warszawskiego, kiedy wiele zastanawiał się nad tym, dlaczego ocalał, skoro tak wielu kolegów i znajomych zginęło. Wkrótce, jeszcze w 1945 roku, wstąpił do seminarium, jednocześnie kończył polonistykę (pracę magisterską obronił w 1947 roku). 4 lipca 1948 roku przyjął święcenia kapłańskie. Niedługo po nich napisał: „własnego kapłaństwa się boję / własnego kapłaństwa się lękam / i przed kapłaństwem w proch padam / i przed kapłaństwem klękam”. Ks. Twardowski: – Gdy ksiądz pisze wiersze, wychodzi poza getto religijne. Trafia do człowieka inaczej, niż tylko przez kazanie czy rekolekcje. Bo przecież są ludzie, do których tamte formy nie docierają. Pisał: „Wierzących niewierzących / wszystkich nas połączy / ból niezasłużony / co zbliża do prawdy”. Garnęli się więc do niego wszyscy. Ksiądz opowiada: – Kiedyś przychodził pewien artysta, który do końca życia deklarował się jako niewierzący. Uchodził za komunistę. Byłem zdziwiony, kiedy okazało się, że czyta moje wiersze. Czuł chyba w sobie jakąś wewnętrzną pustkę. Bardzo go lubilem.

Śpieszmy się kochać ludzi

Najbardziej znany wiersz: „Śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą”

ks. Twardowski zadedykował znanej poetce, Annie Kamieńskiej, która przy nim się nawracała. – Wiedziałem, że w duży Anny dzieją się sprawy Boże – wyznaje w „Rozmowach pod modrzewiem” ks. Waldemarowi Wojdeckiemu – chociaż nie śmiałem pytać o jej stosunek do wiary. Potem dowiedziałem się, że wyspowiadała się podczas pobytu w Rzymie. Zrozumiałem, że stałem się narzędziem Bożej łaski. Byłem wzruszony, bo nigdy sam nikogo nie umiałem nawracać. To Pan Bóg ją nawracał, nie ja – precyzuje. Zawsze tak czynił, gdy była o nim mowa. Dbał, by nie zasłonić sobą Boga: „Żeby nie zasłaniał sobą Ciebie / nie zawracał Ci głowy / kiedy układasz pasjanse z gwiazd”. W trudnych stalinowskich czasach przeżywał też sytuacje zabawne. Ksiądz opowiadał: – Przyszedł kiedyś do klasy wizytator i pokazał dzieciom portret Żymierskiego. Kto to? – zapytał. Jeden z uczniów odpowiedział: – Marszałek Piłsudski. Potem zapytał: A kto w Polsce rządzi? – Pan Jezus – odpowiedziało dziecko. Ale o czasach powojennych ksiądz opowiadać nie lubił. W poezji jedynie wspominał: „Byłem Ci wierny w czasach Stalina...” W stanie wojennym polityką się nie zajmował. – Nigdy nie byłem politykiem, zawsze pozostawałem z dala od bieżących wydarzeń – mówił. Raczej pochłaniała go działalność duszpasterska, rozmowy z ludźmi, spowiedzi, no i pisanie, rzecz jasna. W tym okresie uczestniczył w wieczorach poetyckich. Jerzy Zelnik, aktor, wspominał: – Z księdzem zetknąłem się po raz pierwszy w stanie wojennym, kiedy czytałem jego wiersze w kościele Najświętszej Maryi Panny na Nowym Mieście w Warszawie.

Wyć albo nie wyć – to wielkie pytanie

Dużo czytał – jak zresztą przystało na absolwenta filologii polskiej. Z prozy wymieniał klasyków: Sienkiewicza, Żeromskiego, ale także na przykład Prousta. Ze współczesnych chętnie: Kamieńską, Herberta, Poświatowską. Choć, jego zdaniem, nie ma poetów wielkich i małych, są tylko różni od siebie. Mimo, że pracę magisterską pisał na temat „Godziny myśli” Juliusza Słowackiego, romantyzm nie był jego ulubioną epoką literacką. Ksiądz najbardziej cenił barok. Obecny w nim język przeciwstawieństw, paradoksów, zaskakujących point, jest bliski możliwości mówienia o Bogu. Bo o Nim można mó-

wić tylko językiem paradoksów. Sam pisał głównie w wakacje. – Nie czekam na natchnienie – zapewniał. Kiedy wyjeżdżał poza Warszawę, przyrodę widział, słyszał, czuł. I tak powstawały wiersze. Chętnie odwoływał się do innych twórców. Znał na pamięć ich utwory. Niekiedy cytował, specjalnie zmieniał ich sens. Wychodzą wtedy zabawne parafrazy, gorzkie: „Miej serce i nie patrz w serce / odstraszy cię kochać”, lub zabawne „wyć albo nie wyć – to wielkie pytanie”. Z aluzji literackich słyszał także jako wykładowca literatury pięknej w warszawskim seminarium duchownym. „A piłować cię tak będę jak ten Kuba swoją nogę” – powiedział kiedyś na egzaminie do jednego z kleryków – obecnego biskupa, Józefa Zawitkowskiego. Od zawsze interesowało go Pismo Święte. Lubił je czytać i rozważać. Prof. Anna Świderkówna, autorka popularnych książek o Biblii wspomina: – Od 1961 roku, przez 30 lat spotykaliśmy się u niego co tydzień, czytaliśmy fragmenty Ewangelii i próbowaliśmy ją interpretować. Pamiętam, często obmyślał temat kazania czy rekolekcji. Wiele się nawzajem od siebie uczyliśmy.

Najważniejsza jest miłość

Znajomi księdza uważają, że tajemnica wielkiego sukcesu tej poezji tkwi w jej prostocie. Znana aktorka, Anna Nehrebecka: – Ta poezja przemawia do wszystkich, dobrych i złych, wierzących i obojętnych, do dzieci i dorosłych. Prof. Anna Świderkówna: – Z tych wierszy bije naturalność i prawdziwa pokora. Bo Jan Twardowski to najbardziej pokorny ksiądz, jakiego w życiu spotkałam. Waldemar Smaszcz, krytyk literacki: – Pamiętam, że mieliśmy jechać do Łodzi na wieczór autorski. Gdy przyjechałem po księdza, zauważyłem, że ma na sobie nową sutannę i płaszcz. „Znakomicie ksiądz wygląda” – powiedziałem. Usłyszałem: „Naprawdę, to widać? To idę się przebrać!”. Ks. Twardowski: – Wiersze są moją słabością, zawsze chciałem je pisać, lecz nie umiałem. To wielka łaska Pana Boga, że ludzie je czytają. Jestem wzruszony, zwłaszcza teraz, kiedy chodzę z torbą, kijem i śmierć już kiwa do mnie serdecznym palcem. – Co w tej poezji jest najważniejsze? – zapytałam go kiedyś. – Miłość, jak w życiu – powiedział. ■

Milena Kindziuk jest autorką książki „Zgoda na świat. Rozmowy z ks. Janem Twardowskim.” Kraków 2001

O tym, jak naprawdę nasze media – zwłaszcza trzy największe stacje telewizyjne, czyli TVP, „Polsat” i TVN – służą demokracji, mogliśmy się przekonać podczas ostatniej kampanii wyborczej prezydenckiej i parlamentarnej

Media – wczoraj i dziś

Zbigniew Borowik

Zmediami, zwłaszcza audiowizualnymi, nikt jeszcze nie wygrał. Boją się ich wszyscy, a przede wszystkim politycy. Gdy w medialnej debacie któryś z nich nieśmiało napomknie o jakimś konkretnym nadużyciu ze strony mediów, natychmiast pada ironiczne pytanie: czy to oznacza, że wszystkiemu winne są media? W tym momencie polityk ów jest skończony. Okazuje się, że nie tylko nie rozumie mediów, ale i demokracji. Ośmielił się bowiem zakwestionować ich ontologiczną bezgrzeszność, wyznikającą z faktu, że one tylko odzwierciedlają rzeczywistość i są w tym na dobra sprawę nieomyłne. Manipulacja? Stronniczość? Może gdzieś na Białorusi czy w Chinach, ale nie w Polsce, gdzie wolne i niezależne media stoją na straży ładu konstytucyjnego i demokracji.

O tym, jak naprawdę nasze media – zwłaszcza trzy największe stacje telewizyjne, czyli TVP, „Polsat” i TVN – służą demokracji, mogliśmy się przekonać podczas ostatniej kampanii wyborczej prezydenckiej i parlamentarnej, a także w okresie formowania się rządu Kazimierza Marcinkiewicza i budowania dla niego zaplecza w Sejmie. Nawet co uczciwsi zwolennicy Platformy Obywatelskiej z zażenowaniem przyznawali, że brak bezstronności tych mediów przekroczył wszelkie granice przyzwoitości. Dziennikarze, których rolą jest bezstronne informowanie o poglądach i zamierzeniach wszystkich stających w szranki wyborcze partii i polityków, okazali się w zdecydowanej większości fanatykami Donalda Tuska i Platformy Obywatelskiej, a zaciekłymi wrogami braci Kaczyńskich i Prawa i Sprawiedliwości.

Wśród komentatorów usiłujących wytłumaczyć ten osobliwy sposób sprawowania dziennikarskiego posłannictwa w systemie demokratycznym pojawiły się opinie, że na całym świecie pracownicy mediów darzą większą sympatią partię i polityków liberalnych, aniżeli konserwatywnych. Jako najbardziej spektakularny przykład podaje się Stany Zjednoczone, które uchodzą za

wzór i ostoję demokracji, a w których Partia Demokratyczna ma zawsze lepszą prasę niż republikanie. Cały problem przy tym sprowadzony jest do indywidualnych preferencji ideowych dziennikarzy. Nikt nie ma odwagi zaopiniować o preferencje właścicieli lub dysponentów tych mediów albo też z góry zakłada, że takie preferencje nie istnieją, co raczej klóci się ze zdrowym rozsądkiem.

W tym momencie mógłby ktoś postawić pytanie: czy dziennikarz nie ma prawa do posiadania i wyrażania własnych poglądów politycznych? Oczywiście, że ma. Pod warunkiem jednak, że wygłasza je jako własne opinie. Temu służy publicystyka. Każdy publicysta nie tylko może, ale wręcz powinien być stronniczy. Wyrazistość poglądów zawsze jest w cenie, nawet jeśli są to poglądy nie najwyższej jakości intelektualnej. Nikomu też nie wolno zakazać uprawiania publicystyki, choć w przypadku niektórych autorów, takich jak na przykład Janusz Majcherek czy Piotr Gadzinowski, zakaz ten z ciężkim sercem przychodzi respektować.

Natomiast całkowicie niedopuszczalne jest, gdy dziennikarz informacyjny – a do tej kategorii zaliczają się moderatorzy telewizyjnych debat – staje się w sposób otwarty rzecznikiem jednej z opcji politycznych i tak steruje dyskusją, by w jak najlepszym świetle przedstawione zostały preferowane przez niego poglądy. Sytuacje takie rażą zwłaszcza w mediach publicznych, które w sposób szczególny powołane są do równego traktowania wszystkich użytkowników sceny politycznej, jeśli tylko są oni w stanie wylegitymować się jakimś społecznym poparciem. Ta bezstronność nie powinna być obca także prywatnym mediom komercyjnym, które muszą dbać o swą wiarygodność, jeśli chcą się w ogóle utrzymać na rynku. Po co komu telewizja, której nie można ufać.

Nie ulega wątpliwości, że rola mediów w systemie demokratycznym sprowadza się do funkcji krytycznej wobec wszelkich przejawów zła i nieprawidłowości w życiu społecznym, zwłaszcza na uprzywi-

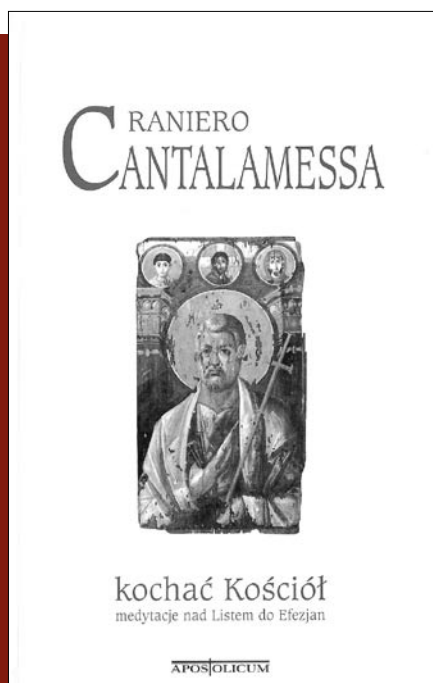


leowanym jego obszarze, czyli na szczytach władzy. Tutaj usprawiedliwiona bywa nawet ich swoista nadwrażliwość. A jednak sposób, w jaki traktowany jest przez wspomniane tu stacje telewizyjne obecny rząd i jego zaplecze parlamentarne, musi budzić niesmak. Fakt porównania Jarosława Kaczyńskiego do Hitlera w czołowym programie publicystycznym „Polsatu” przeszedł prawie bez echa. Nie zareagowali nawet reprezentujący najwyższe standardy etyczne dziennikarze „Gazety Wyborczej”. Tymczasem wszyscy mają w pamięci trwającą tygodniami we wszystkich stacjach telewizyjnych histerię z powodu ujawnienia przeszłości wojennej dziadka Donalda Tuska, który – jak się potem okazało – faktycznie, choć niedobrowolnie, służył w Wehrmachcie.

Nie też dziwnego, że członkowie rządu i parlamentarzyści PiS-u znacznie lepiej czują się w studiach „Radia Maryja” i telewizji „Trwam”, aniżeli przed kamerami TVP, TVN czy „Polsatu”, czyhającymi na ich najdrobniejsze potknięcie. Nie bez znaczenia jest też fakt, że w mediach ojców redemptorystów jest znacznie więcej czasu na wypowiedź i komfort samopoczucia, że się nie jest dodatkiem do reklamy.

W PRL-u funkcjonujące wówczas środki masowego przekazu nazywane były pogardliwie „przekaziorami”. Nie trudno się domyśleć, z jakiego powodu. Czy stronniczość dzisiejszych, w pełnym tego słowa znaczeniu, masowych mediów nie jest okazją, by przypomnieć sobie takie określenia? ■

Jak kochać Kościół?



Medytacje nad Listem do Efezjan, tłum. ks. Franciszek Mickiewicz SAC Wydawnictwo APOSTOLICUM, Żabki 2004, s. 96

Czy Kochamy Kościół? To pytanie stanowi przewodni motyw medytacji wygłoszonych w 2003 roku w Watykanie przez o. Raniero Cantalamessę, kapucyna, kaznodzieję Domu Papieskiego. Zebrano je w niniejszym tomiku. **Medytacje** wygłoszone zostały w formie *lectio divina* i *lectio continua*, czyli lektury ciągłej danej księgi biblijnej. Książka omawia szczegółowo List do Efezjan. O. Cantalamessa przedstawił niektóre teologiczne podstawy nauki o Kościele, aby następnie – w drugiej części – ukazać ich praktyczne konsekwencje w życiu duchowym. Jest to przede wszystkim miłość do Kościoła. Znakiem tej miłości ma być – według Cantalamessy – wydanie za Kościół samego siebie, czyli całego czasu, sił, modlitw, ofiar, uczuć, ambicji, planów i interesów. „Idąc śladem kolejności tematów zawartych w Liście, patrzę na Kościół przez pryzmat czterech klasycznych obrazów: domu, ciała, oblubienicy i matki” – pisze autor..

(pch)

Oczami świadka

Osytuacji katolików, Polaków i relacjach Kościoła rzymskokatolickiego z moskiewskim prawosławiem można się

wiele dowiedzieć z książki pt. „Katolik w Rosji”. Autor, bp Tadeusz Pikus, prezentuje w niej obszerne spektrum przemian religijnych, społecznych, politycznych i kulturowych, które zachodziły w Rosji na początku lat dziewięćdziesiątych. Bp Pikus w tej książce dzieli się osobistymi doświadczeniami oraz wspomnieniami z lat 1990–92, kiedy był w Rosji duszpasterzem Polaków oraz 1992–94, gdy razem z kard. Józefem Glempem pielgrzymował po krajach byłego ZSRR. Ostatnia część publikacji została wzbogacona o artykuły i wywiady, których książd biskup udzielał w prasie. Dzięki lekturze tej książki można się przyjrzeć z bliska przemianom społecznym, politycznym i religijnym jakie zachodziły podczas transformacji ZSRR w Federację Rosyjską. Choć jak pisze we wstępie Autor, nie ma w tej książce prognoz, ani analiz powszechnie znanych faktów. Są za to szczegóły, które naświetlają i pozwalają lepiej zrozumieć opisywane zdarzenia. Publikacja wiele mówi też o problemach ludzi, religii i sytuacji Kościołów w ZSRR i Federacji Rosyjskiej.

(as)



Bp Tadeusz Pikus, Katolik w Rosji, Wydawnictwo Archidiecezji Warszawskiej, Warszawa 2003, s. 380

Pomoc w medytacji

O. Augustyn Pelanowski, paulin z Krakowa, swoją książkę poświęcił pochylonej kobiecie z Ewangelii. Tym samym poświęcił ją każdemu z nas. Autor, opierając się wiele na tekstach Pisma Świętego, ułatwia nam odnalezienie się

wśród biblijnych postaci, które spotkał i uzdrowił Jezus Chrystus.

Z rozważań paulińskiego zakonnika wynika, że osoby najbardziej „zdolowane” przez los są najbliższe Bogu. „Nie trzeba być Bogiem, żeby najwięcej uczucia okazywać tym, którym jest najciężej (...). Nawet zwykły, dobry ojciec może więcej uczucia okazywać temu dziecku, któremu jest trudniej w życiu, niż temu, które sobie świetnie radzi” – pisze o. Pelanowski.

Jego książka może być świetną pomocą do codziennej medytacji. Nie trzeba jej czytać jak powieści, od początku do końca. Można wielokrotnie wracać i rozważać poszczególne fragmenty, które wydają się szczególnie do nas przemawiać. Wyjątkowo ważne, zdaniem autora, myśli są wytłuszczone. Dzięki temu łatwiej je zapamiętać. Ale ostatecznie nie chodzi tutaj najpierw o wiedzę, którą warto osiąść. Przede wszystkim chodzi o to, aby pozwolić działać Bogu. Bo chce nas uzdrowić, uwolnić od niemocy.

(pch)

O. Augustyn Pelanowski OSPPE
Wolni od niemocy, POMOC – Wydawnictwo Misjonarzy Krwi Chrystusa, Częstochowa 2004.

Jak się troszczyć o dobro wspólne

Osprawach Polski i Polaków mówi Jan Paweł II w najnowszej książce IW PAX. Słowa Papieża Polaka dotyczą czasów od schyłku PRL do odrodzonej RP. Słowa Ojca Świętego przeniknięte są wielką troską o duchowy kształt Ojczyzny. Także o jej moralny rozwój. Papieskie nauczanie zawarte w tej publikacji może pomóc ludziom czynnie uczestniczącym w polskiej transformacji ustrojowej, w odnalezieniu chrześcijańskich korzeni w życiu publicznym, w ekonomii, życiu społecznym, kulturalnym. Troska o dobro wspólne bowiem, jak mówi Papież, winna być realizowana przez wszystkich obywateli, we wszystkich sektorach życia publicznego. W szczególnie sposób jednak jest ona wymagana w sferze polityki.

(fo)

Jan Paweł II, W trosce o dobro Rzeczypospolitej, IW Pax Wybór i redakcja Adam Wiczorek, Warszawa 2005, s. 40 ■

Czy warto ufać ludziom?



Kilka miesięcy temu bardzo zawiadłam się na bliskiej mi osobie. Nie spodziewałam się, że zachowa się wobec mnie tak cynicznie, arogancko, że patrząc mi prosto w oczy, będzie kłamać. Od tamtej pory nie potrafię w ogóle nikomu zaufać, mam wrażenie, że każdy mnie wcześniej czy później oszuka. Czy mogę jeszcze nauczyć się ufać ludziom, mimo przekonania, że na zaufanie nie zasługują?

**Odpowiada:
o. Józef Augustyn**

Stwierdzenie, że ludzie nie zasługują na zaufanie, jest bardzo surowym osądem moralnym. Bolesne doświadczenia skrzywdzenia z pojedynczych relacji zostają tutaj przeniesione na wszystkich potencjalnie spotkanych ludzi. Taka ocena jest nieprawdziwa, a przez to najczęściej niesprawiedliwa. Jest wiele osób – pokazuje to doświadczenie – które są godne naszego zaufania. Tak krańcowe uogólnienia są też wyrazem zamknięcia się w sobie i obrażenia się na cały świat, także na tych, których się jeszcze nie zna. Przyjmując taką postawę, nie dajemy żadnej szansy ani tym, z którymi żyjemy na co dzień, ani wszystkim innym spotkanym przypadkowo.

Jest prawdą, iż łączące ludzi więzi emocjonalne bywają kruche i zawodne, ponieważ ludzkie uczucia, potrzeby, pragnienia są zmienne. Także ludzka wola bywa niestała. Praktycznie niemożliwa jest miłość oparta wyłącznie na fascynacji uczuciowej, niezależnie od tego, czy

chodzi o więzi przyjaźni, braterstwa czy też miłość erotyczną. Im „goręcej” pod względem emocjonalnym przeżywamy przyjaźń lub miłość, tym bardziej są one zagrożone niestałością. Dopiero oparcie przyjaźni i miłości na wartościach duchowych i religijnych czyni je bardziej trwałymi. Wierność i stałość w ludzkiej miłości można zdobyć dzięki rezygnacji z koncentrowania się wyłącznie na swoich uczuciowych potrzebach oraz dzięki ofiarnemu oddaniu i służbie bliźniemu.

Zaufanie w relacjach międzyludzkich nie zależy jedynie od ludzi, którzy na nie zasługują lub nie. Jest ono darem wzajemnym i wymiennym. Jeżeli w jakiejś relacji spontanicznie nie tworzy się więź zaufania, to także dlatego, iż sami jako pierwsi nie wychodzimy ku bliźniemu. Aby mogła powstać relacja wzajemnego zaufania, konieczne jest wyjście obu stron ku sobie. Zaufanie bywa trudne szczególnie wówczas, kiedy doświadczyliśmy wielu zranień uczuciowych: odrzucenia, upokorzenia, zdrady. W takiej sytuacji jesteśmy kuszeni, aby na wszystkich ludzi patrzeć poprzez uczucia frustracji, rozczarowania i zawodu. Jesteśmy wówczas skłonni najpierw oskarżać innych i dostrzegać to, czego nie mogą lub nie chcą nam dać.

Bolesne odczucie, iż ludzie nie zasługują na zaufanie, może wynikać także ze zbyt wielkich oczekiwań emocjonalnych względem nich. Ludzie nie będą zasługiwać na nasze zaufanie, jeżeli będziemy domagać się od nich takiego oparcia, pomocy, poczucia bezpieczeństwa, których nie są nam w stanie zapewnić,

ponieważ nasze oczekiwania po prostu ich przerastają. Jeżeli oczekujemy, iż każdy człowiek winien dać nam wszystko, czego potrzebujemy, wówczas rzeczywiście łatwo będziemy czuć się rozczarowani, zawiedzeni czy wręcz zdradzeni przez bliźnich.

Każdy człowiek może dać nam tylko tyle, ile sam posiada. Wielu ludzi wokół nas jest tak samo potrzebujących, zagubionych, nieufnych jak my sami. Trzeba uczyć się pokornie przyjmować te okruciny miłości i przyjaźni, które ofiaruje nam bliźni w całym swoim ubóstwie duchowym i emocjonalnym. Ucząc się przyjmować mało, trzeba też jednocześnie uczyć się dużo dawać. Ludzie będą się od nas spontanicznie odsuwać, kiedy wyczują postawę naszego rozżalenia i pretensji. Poczują się bowiem bezradni wobec wielkości naszych żądań. Wokół ludzi, którzy wysuwają wiele roszczeń wobec bliźnich, tworzy się swoista pustka emocjonalna.

Wyjdź naprzeciw innym. Sam ofiaruj innym najpierw tyle, ile posiadasz. Szybko przekonasz się, że będą ci się odwzajemniać tym samym. Ludzie ofiarując sobie nawzajem to, co posiadają, wzajemnie się uszczęśliwiają. Może nie jest to jeszcze „raj na ziemi”, ale zwyczajne, proste ludzkie szczęście. Postawa pretensji połączona z oskarżaniem innych jest wielką i niebezpieczną pokusą, aby żądać od ubożego i biednego człowieka Boskiego szczęścia tutaj, na ziemi. Takiego szczęścia nikt z ludzi dać nam nie może. Trzeba o nie prosić samego Boga.

Rzecznik Praw Obywatelskich, prof. Andrzej Zoll, ostatnio skarżył był do Trybunału Konstytucyjnego tzw. ustawę medialną uchwaloną w grudniu ubiegłego roku, a dotyczącą funkcjonowania Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. Jak wiadomo Polacy pragną tego urzędu (czyli, KRRiT) tak, jak zeszłorocznego śniegu, przeto zajmowanie się nim przez prof. Zolla jest zwyczajnym mitrżeniem czasu. Tak przynajmniej może to wyglądać z perspektywy zwykłego zjadacza chleba.

Jednak, skoro sam rzecznik wysokiego urzędu sprawą się zainteresował, widząc uchybienia w prawie ustanowionym przez posłów i senatorów, przeto rzecz jest poważna dla funkcjonowania państwa i szalenie pilna. Stąd prof. Zoll podszedł do niej ze szczególną troską, głęboko się pochylając nad jej istotą.

Otóż właśnie! O jaką istotę chodzi? Czyżby obie parlamentarne izby uchwaliły prawo, prawo łamiące? Wersja mało prawdopodobna! A więc, o co idzie w tej grze? Wiadomo: o pieniądze dla Pani Prezes Danuty Waniek, przewodniczącej KRRiT, którą nowa ustawa pozabawia stanowiska.

Ta prominentna działaczka Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej tak się przyzwyczaiła do stołu suto zastawionego, że gdy stół może być odsunięty, popadła w nerwicę i... uruchomiła prof. Zolla. Ten zaś, ujęty nieszczęściem kobiety, rad by całe prawo zmienić, żeby biednej pomóc. *Hinc illae lacrymae!*

Jan Maria Rokita powiedział publicznie, że z powodu nieprzystojnego zachowania się partii, która wygrała wybory, polityka przypomina chocholi taniec. Tak, tak! Panie Rokita. Całe pańskie towarzystwo odprawia chocholi taniec, aby żadnemu ubekowi nie spadł włos z głowy, aby żyli sobie dostatnie, rozpamiętując z nostalgią dziesięciolecia, gdy obowiązywała przyjaźń ze Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich po wsze czasy. Dzisiaj Związku Radzieckiego nie ma, pozostały wsze czasy. A towarzystwo?

Jest takie stare przysłowie niemieckie, które niech panu posłowi żona przetłumaczy, mówiące: *Himmel für Klima, Hölle für Gesellschaft**.

Donald Tusk swoją kartę stara się rozgrywać wykorzystując znane zjawisko psychologiczne, nazywane perseweracją. Polega ono na stałym, niewzruszonym używaniu wciąż tej samej argumentacji; powtarzaniu uprzytomnień, słów, skojarzeń itp., czyli trwaniu wciąż przy tym samym, pozorując, że za każdym razem chodzi o coś innego.

Technikę perseweracji przewodniczący Platformy Obywatelskiej doprowadził do mistrzostwa. Miesza nią w głowach odbiorców, którym niezmiennie się wydaje, że rzeczywistość ulega zmianom. Tymczasem trwa ona w miejscu, udając ruch. Dlatego niektórzy są przekonani o wielkich chęciach Tuska, pełnego determinacji. Ponadto widzą w nim tego (dobry), który wyciąga rękę do przewodniczącego Prawa i Sprawiedliwości (zły), za każdym razem odrzucaną.



Rys. Jacek Frankowski

Oto, pokrótce, sztuczki Tuska. Nasza mądrość w tym, by takim trikom nie ulegać!

Ostatnio jednak Tusk przeszedł sam siebie. Postanowił mianowicie podżegać naród do bojkotu państwa i nawoływać współobywateli do wypowiedzenia lojalności wobec ojczyzny. Rzecz niewyobrażalna! Stawiam więc pytanie wprost: czy może tak postępować prawdziwy Polak zatroskany o los swojego kraju?

Swym czynem Tusk pokazuje jednoznacznie, że w życiorysie ma coś wstydliwego lub jego życiorys jest splątany z życiorysami przestępczymi do tego stopnia, iż wizja praworządności w Polsce budzi w nim strach i przerażenie przed odpowiedzialnością, a te odbierają mu rozum.

Być może właśnie Tusk jest zakładnikiem Wolińskich, Morelów, Bermanów, Romkowskich, ale także Michników, Kiszczaków i Jaruzelskich. Oni wszyscy, jak też ich spadkobiercy boją się rozliczeń jak ognia i drżą przed odpowiedzialnością.

Znamienne jest to, że swoje myśli Tusk ogłosił w „Gazecie Wyborczej” od lat broniącej „ludzi honoru”. I takiemu mamy ufać, do czego nas nawołuje?

Widzowie programu telewizyjnego „Co z tą Polską?”, nadanego 26 stycznia na falach Polsatu, byli świadkami totalnej porażki intelektualnej Tomasza Lisa, prowadzącego audycję.

Do tej pory Lis prowadził przeważnie swe programy w taki sposób, aby jego narcyzm był zaspokajany w pełni poprzez brylowanie i popisy elokwencji.

Tym razem jednak, za sprawą swego rozmówcy Jarosława Kaczyńskiego, każde pytanie Lisa stało się jego porażką.

Gdyby chcieć obrazowo opisać tę sytuację, można tu przywołać miłe człowiekowi zwierzę, zwane po łacinie *canis familiaris*. Oto widzimy dostojnego bernardyna i skaczącego wokół niego hałaśliwego kundelka. Kundelek ujada, kręci się i zwiija w dziwnych pługach, a bernardyn sympatycznym wzrokiem spogląda na bezcelowe ewolucje...

Intelektualna przepaść między Kaczyńskim a Lisem była porażająca. Lis wił się, podsakował, wyraźnie chciał gryźć, ale Kaczyński nie dopuszczał go do siebie nawet na długość wyciągniętej ręki. Każde pytanie stawiane przez prowadzącego było ośmieszaniem się jego autora.

Na jedno z kuriozalnych pytań, rozmówca ze stoickim spokojem cum debita reverentia odpowiedział (cytat z pamięci): „Na to pytanie pan redaktor sam może sobie odpowiedzieć, ponieważ zna ją pan przecież”.

O błyskotliwości umysłu Jarosława Kaczyńskiego żurnaliści sejmowi na swych giełdach dziennikarskich opowiadają od dawna. Teraz mogli się o tym przekonać i widzowie będący obserwatorami intelektualnej potyczki, w której List był rozkładany na łopatki kilkanaście razy. *C'est la guerre, c'est la vie!* – powiadają Francuzi. (sd)

* Niebo dla klimatu, piekło dla towarzystwa.

Nowe imię solidarności

Solidarność to centralny moment życia politycznego, to „cnota polityczna”. Jest ona różnie postrzegana przez starsze i młodsze pokolenie Polaków. Uczestnikom konferencji naukowej: „Społeczeństwo obywatelskie - nowe imię solidarności” zaproponowano nowe spojrzenie na istotę solidarności i na nowo odczytanie jej sensu po 25 latach. Organizatorami byli: Metropolita Gdański, Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność”, Gdańskie Seminarium Duchowne, kwartalnik „Społeczeństwo” oraz Oddział Pomorski Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

Wydarzenia sierpnia ściśle łączy się z pontyfikatem Jana Pawła II - podkreślił w swoim wprowadzeniu **abp Tadeusz Gocłowski** metropolita gdański. Rozbudzone zostało poczucie podmiotowości społecznej, a Kościół utożsamiał się z pragnieniami Polaków. Pontyfikat Jana Pawła II i działania „Solidarności” logicznie dopełniały się w zmaganiach o wolność narodu.

O solidarności mówimy wtedy, kiedy człowiek żyje dla drugiego - podkreślił w swoim referacie dziekan Wydziału Teologicznego z Poznania, ks. prof. dr hab. **Paweł Bortkiewicz**. Wskazał na dwójaki charakter fundamentów solidarności. Jeden upatrywany w naturze człowieka, który jako istota społeczna do własnego rozwoju potrzebuje możliwości zrzeszania się, drugi znajduje się w nauce Chrystusa i Jego Ewangelii. Przypominając popularne powiedzenie „Nie ma wolności bez solidarności” wskazał na uzupełnienie Jana Pawła II, jakże często pomijane: „Nie ma solidarności bez miłości”.

Do tytułu konferencji nawiązał w swoim referacie o. dr **Maciej Zięba** prowincjał oo. dominikanów w Polsce i dyrektor Instytutu Tertio Millennio. Społeczeństwo obywatelskie – jak mówił – obejmuje obywateli działających wspólnie w sferze publicznej. Cechą charakterystyczną takiego społeczeństwa jest to, że musi istnieć to co łączy, wspólne „my”. Przypomnił Eucharystię na Gdańskiej Zaspie. Wówczas Jan Paweł II mówił: „jeden drugiego brzemiona noście” oraz „Solidarność oznacza jeden i drugi. Nigdy jeden przeciw drugiemu i jeden samotnie...”. Czy z punktu widzenia dnia dzisiejszego rzeczywiście dobrze odczytaliśmy słowa Papieża?

Ojciec Zięba zadumał się również nad polskim fenomenem braku zaufania do wszystkich i do wszystkiego: do struktur politycznych, do drugiego człowieka, zamknięcie się w sobie, we własnym świecie. Może przeciwwagą tego będzie two-

rząca się coraz liczniejsza „generacja czterech R” (rynek, rodzina, religia, racjonalność). Zastanawiał się: jak rozpocząć budowę współczesnej solidarności? Może należałoby rozpocząć od tego, aby każdy polityk przyswoił sobie i wcielił w życie słowa, jakie wypowiedział Jan Paweł II w Sejmie: „Chciałbym, aby moralne osiągnięcia „Solidarności” w większym stopniu wpływały na kształt życia publicznego w naszej ojczyźnie”.



Od lewej: Prof. Vittorio Possenti, abp Tadeusz Gocłowski, przew. Janusz Śniadek

Dla włoskiego filozofa, prof. **Vittorio Possenti**’ego (dyrektora Ośrodka Studiów Praw Człowieka Uniwersytetu w Wenecji i publicysty kwartalnika „Społeczeństwo”), formy i znaczenie pojęcia solidarność jest wielorakie, rozciąga się na cały obszar stosunków międzyludzkich. Jednocześnie prof. Possenti podkreślał, że solidarność to centralny moment życia politycznego, to „cnota polityczna”. Kwestia solidarności, wraz z kwestią sprawiedliwości i przyjaźni obywatelskiej, składa się na samą istotę dobra wspólnego. Ruch społeczny „Solidarność” rozbudził poczucie podmiotowości społecznej. Pokazał, że prawdzi-

we zaangażowanie obywatelskie nie polega na stosowaniu siły, ale na trosce o dobro wspólne, na poświęceniu się dla dobra obywateli (...).

Może Europejczycy i Polacy wykazali trochę za małe zainteresowanie tym, z czego powinni być dumni. To jest temat do głębokiego przemyślenia, gdyż ciągle jeszcze tu kryje się odpowiedź na pytanie: jakie strony młodej polskiej demokracji są zakorzenione w doświadczeniu „Solidarności”?

Uczestnicy panelu: **Janusz Śniadek** przewodniczący NSZZ „Solidarność”, **o. Maciej Zięba**, **Jerzy Boczoń** z Centrum Wspomagania Organizacji Pozarządowych oraz **prof. Henryk Ćwikliński**, próbowali znaleźć odpowiedź na pytanie: Czy solidarność dziś się opłaca?

Janusz Śniadek twierdził, że dzisiaj solidarność ma kilka wymiarów: wymiar związkowy, wymiar finansowy, międzyludzki, zabieganie o różne rozwiązania ustawowe, budowanie poczucia bezpieczeństwa pracowników. Jest też wymiar społeczny, tzw. solidaryzm społeczny. W tych zakładach, w których działają związki zawodowe skala naruszania praw człowieka, praw pracowniczych jest mniejsza. Natomiast prof. Ćwikliński skłonny był wiązać postawę solidarności z jej rolą w życiu społeczno-gospodarczym tylko wtedy, kiedy

nabierze nowego znaczenia, kiedy nawiąże do wymiaru moralnego, do 10 przykazań. Dotyczy to postawy polityków, biznesmenów i zwykłych ludzi. Ciągłe jest jeszcze zbyt dużo obywateli uważających, że życie z ręką w kieszeni sąsiada jest dowodem zaradności.

Chyba wypada zgodzić się ze słowami ojca Macieja Zięby, jako główną konkluzją panelu: postawę solidarną można pogodzić z chęcią zysku, jeśli nie zdobywa się go kosztem innych. Działanie wspólnotowe (solidarne) opłaca się, jako społeczeństwo rozwijamy się wówczas szybciej i skuteczniej.

W.J.

Obudzić społeczną inicjatywę

Magdalena Kozieł

Około 70 osób wzięło udział w spotkaniu Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej, które 19 stycznia zainaugurował uroczyste kolejno rok swojej działalności w Zielonej Górze. Uczestniczył w nim bp Adam Dyczkowski.

Ośrodek prowadzi Oddział Lubuski Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” we współpracy z Diecezjalnym Duszpasterstwem Osób Odpowiedzialnych za Życie Społeczne. W minionych latach kierowano ofertę przede wszystkim do członków naszego Stowarzyszenia oraz organizacji zainteresowanych współpracą, do osób już zaangażowanych i dojrzałych, chcąc podnieść ich kwalifikacje, kompetencje, zakres wiedzy. Obecnie sesje będą otwarte nadal dla wszystkich zainteresowanych, jednak większy nacisk zostanie położony na to, aby dotrzeć zwłaszcza do ludzi młodych, do których jest kierowana konkretna oferta warsztatów szkoleniowych (najbliższe nt. *public relation*), a kolejne spotkania będą się odbywały w miejscu i w dniu poszczególnych spotkań duszpasterskich. W roku 2006 przyjęto hasło programowe: „Godność człowieka – niezbywalnym prawem i fundamentem ładu społecznego”.

Lokalne zainteresowanie

Spotkali się przedstawiciele niemal wszystkich katolickich organizacji (i nie tylko), których celem jest działalność społeczna. Obok władz państwowych, senatora **Mariana Milka** i miejskich, wiceprezenta **Piotra Barczaka**, obecni byli przedstawiciele Centrum Wolontariatu, Młodzieży Wszechpolskiej, NSZZ „Solidarność”, Katolickiego Liceum im. Stanisława Kostki, Stowarzyszenia Rodzin Katolickich, Urzędu Miejskiego, Urzędu Gminy, Zespołu Młodych Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, „Caritas”, Klubu Inteligencji Katolickiej, Młodzieżowego Banku Inicjatyw Lokalnych, Parlamentu Studentckiego Uniwersytetu Zielonogórskiego, Towarzystwa Miłośników Lwowa, Stowarzyszenia Wspólnoty Bukowina, Koła Naukowego „Muza”, a także duża grupa studentów ze swoim duszpasterzem ks. dr. **Pawłem Pruferem**, który wygłosił wykład inauguracyjny nt. „Nauka społeczna Kościoła w służbie godności człowieka i ładu społecznego”. Nie zabrakło tych, którym pro-

blemy społeczne zawsze było bliskie: ks. **Tadeusza Lityńskiego**, ks. prałata **Jana Pawłaka**, mec. **Waleriana Piotrkowskiego**, wiceprzewodniczącego Zarządu Głównego „Civitas Christiana” **Karola Irmiera** oraz ks. kan. **Eugeniusza Jankiewi-**



cza, który jest współorganizatorem przedsięwzięcia.

Lubuskie problemy

– Nasz świat lokalny, to często smutny świat biedy i marginalizacji społecznej, z cechami zapóźnienia gospodarczego, często opieszałości w podejmowaniu inicjatyw społecznych na rzecz promowania rozwoju środowisk lubuskich (tereny popegeerowskie), braku aktywizacji gospodarczo-politycznej, dość rozpowszechniona anomia moralno-obyczajowa, inercja ładuformująca – mówił w czasie wykładu ks. Prufer rysując obecną sytuację naszej lu-

buskiej rzeczywistości. Stwierdził, że pa-naceum na lokalne braki jest wspólna działalność organizacji społecznych, które powinny się jednoczyć w podejmowaniu wysiłku na rzecz drugiego człowieka.

Zebrani mieli okazję wysłuchać krótkiego koncertu kolęd i pastorałek, a później przy śpiewie scholi dziecięcej, wspólnie łamać się opłatkiem. Przed błogosławieństwem opłatka bp Adam Dyczkowski podkreślał, jak ważna jest praca na rzecz ładu społecznego. – Życzymy sobie, żebyśmy w życie społeczne wnosili jak najwięcej dobra i jedności – mówił Ksiądz Biskup.

Cele

Swoją pracą Ośrodek ma wspierać lokalne inicjatywy oraz przygotowywać uczestników zajęć do profesjonalnej aktywności w życiu publicznym.

Bardzo ważna jest integracja wspólnot lokalnych, w których jest wiele osób chcących podejmować odpowiedzialność za życie społeczne, za obronę godności człowieka i pracy ludzkiej. Chcemy przygotowywać liderów do efektywnej pracy na rzecz własnych organizacji i lokalnej społeczności oraz poszerzać wiedzę na temat funkcjonowania samorządu terytorialnego, szczególnie osób myślą-

cych o kandydowaniu w najbliższych wyborach samorządowych.

– Świeccy w Kościele to taki olbrzym, który jeszcze śpi. Chodzi nam o to, żeby obudzić i uaktywnić, zwłaszcza młodych ludzi, do lokalnej działalności społecznej. I właśnie dla nich Ośrodek ma, z jednej strony, służyć kształtowaniu duchowej, intelektualnej, wspólnotowej i patriotycznej formacji uczestników, a z drugiej stawać się źródłem inspiracji dla podejmowania zadań na polu kultury, samorządu, polityki społecznej i rodzinnej – mówi **Zbigniew Żołądziejewski** organizator Ośrodka Formacji. ■

WŁOCŁAWEK

Na całym świecie, także w Polsce, w ostatnich latach ujawnia się wzrost zjawisk nieakceptowanych społecznie, obejmujących swym zasięgiem młode pokolenie. Wszelkie uzależnienia to choroba „braku”. Braku miłości i poczucia bezpieczeństwa, pewności siebie i pewnych umiejętnościach, takich jak choćby organizowania sobie czasu wolnego, czy poznawania nowych ludzi. Ludzie sięgający po używki szukają ła-

śnie zagadnień. Programy kursów są bardzo dobrze skonstruowane pod względem metodycznym, jak i merytorycznym. Zarówno w pierwszej jak i w drugiej edycji prowadzące: **Mirosława Galczak** i **Małgorzata Bojarska** przekazały wiedzę w sposób wyczerpujący, za pomocą ciekawych metod i form. Wdzięczni za przekazaną wiedzę podczas kursu dla zaawansowanych, będziemy mogli wykorzystać ją w pracy z dziećmi i młodzieżą na terenie swoich placówek.



Prowadzące kurs profilaktyki uzależnień: **Mirosława Galczak** i **Małgorzata Bojarska**

tych rozwiązań. Uzależnienie to również choroba duszy i emocji. U człowieka, który sięga po różnorodne „wzmacniacze”, po pewnym czasie pojawia się przekonanie, że jest to jedyny środek, który pozwala „załatwić” różne problemy i potrzeby. Złapany w pułapkę uzależnienia, człowiek przestaje zauważać jak krótkie i nieprawdziwe są te zmiany. Uzależnienie jak fala tsunami pochłania wszystko, co napotka na swojej drodze. Szczęście, młodość, marzenia... Zwycięzcy stają się przegranymi.

Aby umiejętnie zniechęcać młodych ludzi do podejmowania nieodpowiednich prób, ważne są wszelkie działania prowadzące ku propagowaniu profilaktyki uzależnień. Działania takie powinny być jednak prowadzone w sposób poprawny i przemyślany. Włocławski Oddział „Civitas Christiana”, prowadzony przez **Cecylię Pejas**, organizuje od dwóch lat wielogodzinne kursy dotyczące tych wła-

Dla nas jest najważniejsze, aby efekty zamierzonych oddziaływań nie były krótkotrwałe i przynosiły rezultaty. Dzięki spotkaniom, wspólnym rozmowom i wzajemnemu wsparciu mam nadzieję, że tak będzie. Wierzę też, że uratowanie choćby garstki młodych ludzi będzie sukcesem.

RENATA STĘPKOWSKA

BIAŁYSTOK

Wykładem ks. prof. dr. hab. **Józefa Zabielskiego** „Spór o człowieka we współczesnym świecie” rozpoczęliśmy czwartą edycję wykładów otwartych poświęconych katolickiej nauce społecznej. Kontynuujemy naszą inicjatywę na wyrażną prośbę wielu słuchaczy dotychczasowych wykładów.

Spotkanie cieszyło się ogromnym zainteresowaniem. W swej wypowiedzi ks. prof. J. Zabielski, z konieczności w sposób ogólny, postawił trzy fundamentalne pytania: skąd człowiek pochodzi, kim

jest oraz kim być powinien? Są to współcześnie najczęściej stawiane pytania w trwającym sporze o człowieka. Od odpowiedzi na nie zależy ludzkie *teraz* i ludzka *przyszłość*, zarówno jednostki, jak i społeczeństwa – podkreślił wykładowca.

Przekazane refleksje zainspirowały słuchaczy do interesujących wypowiedzi i pytań. Organizatorzy zadbali także o wydanie broszury z wykładem profesora.

Patronat honorowy nad naszą inicjatywą sprawuje abp Wojciech Ziemia metropolita białostocki. Głównym organizatorem tegorocznej edycji wykładów jest Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” w Białymstoku, zaś współorganizatorami są: Akcja Katolicka, Podlaskie Stowarzyszenie Absolwentów KUL oraz Fundacja Edukacji i Twórczości.

Zaplanowane na ten rok spotkania będą koncentrowały się wokół problemów związanych z godnością człowieka, a towarzyszą nam słowa Ojca Świętego Jana Pawła II zawarte w adhortacji apostolskiej „Christifideles laici”: „Osobowa godność jest niezniszczalną własnością każdej ludzkiej istoty”. Wykłady kierujemy do szerokiego grona odbiorców: młodzieży, wychowawców, osób duchownych, samorządowców, ruchów i stowarzyszeń katolickich, przedstawicieli mediów.

Naszymi gośćmi mają być m.in. Ziemowit Gawski przewodniczący Zarządu Głównego „Civitas Christiana”, ks. prof. dr hab. Jerzy Bajda, dr Jan Szafranec senator, ks. prof. dr hab. Andrzej Szostek, Zbigniew Borowik redaktor naczelny kwartalnika „Społeczeństwo”.

Cykl zakończymy dyskusją panelową, w związku z 25. rocznicą wprowadzenia stanu wojennego, pt. „Społeczeństwo w dobie stanu wojennego”. Dyskusję poprowadzi prof. dr hab. Cezary Kukło dyrektor Oddziału IPN w Białymstoku. Spotkanie to przypomni, szczególnie młodym osobom, jak godność człowieka była deptana w mrocznym czasie tamtych miesięcy. Pragniemy też w dalszym ciągu pytać, dlaczego zbrodniarze ze tej pory nie ponoszą odpowiedzialności za swe czyny?

BOGUSŁAWA WENCLAW

GDAŃSK

Ośrodek Młodych Oddziału Pomorskiego „Civitas Christiana”, nawiązując do obchodów 25-lecia powstania NSZZ „Solidarność”, zorganizował konferencję pt. „Solidarność, wolność, media”. W siedzibie NSZZ „Solidarność” licznie zgromadzona młodzież wysłuchała referatu na temat polskiej prasy podziemnej w okresie PRL. Następnie odbyła się dyskusja panelowa, w której uczestniczyli dziennikarze tworzący polskie wolne media od lat 80. Mówili oni o czasach walki, a także o tym, jak media rozwijały się w ciągu minionych 25. lat oraz jak ich zdaniem funkcjonują dzisiaj.

Dzięki temu spotkaniu młodzież nie tylko pogłębiła swoją wiedzę historyczną. Spotkanie ze świadkami historii, bohaterami czasów walki o wolność z całą pewnością stało się ważnym elementem ich patriotycznej formacji. Cenna jest także uzyskana wiedza na temat funkcjonowania mediów w świecie współczesnym.

(J)

Ośrodek Edukacji Narodowej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” z siedzibą w Gdańsku, współpracując z przedstawicielami administracji rządowej i samorządowej, Centrum Edukacji Nauczycieli w Gdańsku, dyrektorami renomowanych szkół średnich i nauczycielami, przy szczególnym zaangażowaniu Związku Zawodowego NSZZ „Solidarność”, zrealizował pierwszy etap pracy. Przedyskutowano problematykę dotyczącą sytuacji uczniów przechodzących ze szkół średnich na uczelnie wyższe. Analizowano okoliczności towarzyszących nowej maturze.

Po półrocznej działalności uczestnicy spotkań forum dyskusyjnego uzgodnili i opracowali postulaty dotyczące nowej matury oraz funkcjonowania gimnazjum. Zostały one wysłane w grudniu ubiegłego roku do Ministra Edukacji Narodowej z prośbą o ich uwzględnienie w pracach ministerstwa.



Spotkanie robocze Ośrodka Edukacji Narodowej. Od prawej: Jerzy Ochotny pomorski kurator oświaty, Irena Pancer dyrektor Wydziału Kształcenia Ponadgimnazjalnego K.O. w Gdańsku, dr Ferdynand Froissart przewodniczący Ośrodka, Bożena Brauer przewodnicząca K. M. Pracowników Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność” w Gdańsku, dr Marek Golemski sekretarz Ośrodka

Obecnie przystąpiono do drugiego etapu – nawiązywania kontaktów z wyższymi uczelniami w celu doprowadzenia do bezpośredniej wzajemnej wymiany poglądów na temat szeroko pojmowanej rekrutacji maturzystów. Bardzo często występujący stereotyp, polegający na wzajemnym obwinianiu się za niepowodzenia dydaktyczno – wychowawcze pracowników uczelni i szkół średnich, powinien być zastąpiony przez proces wzajemnej współpracy na rzecz harmonijnego edukacyjnego rozwoju młodego człowieka, aż do ukończenia szkoły wyższej.

FERDYNAND FROISSART

KIELCE

Do dobrej tradycji Oddziału Świętokrzyskiego „Civitas Christiana” należą spotkania z bp. prof. **Kazimierzem Ryczanem**, ordynariuszem kieleckim. Kolejne zorganizowano w ramach



Bp Kazimierz Ryzan w kieleckim „Civitas Christiana”

prowadzonych od lat spotkań formacyjnych.

Dyskusja nt. „Tradycji i współczesności Kościoła kieleckiego” poprzedzona została wykładem Księdza Biskupa poświęconym trudnej historii diecezji i ludziom zamieszkującym jej ziemię. Szczególnie w okresie zaboru rosyjskiego mieszkańcy poddani zostali dużym administracyjnym naciskom utrudniającym lub też uniemożliwiającym im odbywanie praktyk religijnych. Rozwiązano wszystkie zakony. Wprowadzono prawosławie. Władze carskie zamknęły na cztery lata kieleckie Seminarium Duchowne, a profesoriowie i wychowawcy zostali zesłani na Sybir.

Na ziemiach diecezji kieleckiej wierni angażowali się w walkę niepodległościową, płacąc nie rzadko najwyższą cenę. W czasie powstania listopadowego w 168 na 227 parafii utworzono oddziały powstańcze. W latach 1861-62, podczas organizowanych w parafiach manifestacjach patriotycznych, powszechnym zwyczajem stało się wznoszenie przydrożnych krzyży z napisem „Boże zbaw Polskę”.

Pomimo intensywnej rusyfikacji, w kościołach śpiewano polskie pieśni i modlono się w języku ojczystym. W latach 70. XIX wieku jedynym przed-

miotem nauczania w języku polskim była religia. W drugiej połowie XIX wieku na terenach diecezji kieleckiej zaczęto wprowadzać zwyczaj Pierwszej Komunii Świętej. Duże represje spadły na kielecki Kościół po klęsce powstania styczniowego. W Kielcach skonfiskowano część majątków kanoników kieleckich, a ich budynki wyburzono. Na tym miejscu wybudowano cerkiew.

W 1918 r. diecezja kielecka liczyła 25 dekanatów, 254 parafie, 31 kościołów filialnych i 140 kaplic. Wkrótce powstała katolicka oficyna wydawnicza i drukarnia diecezjalna „Jedność”. W 1919 r. utworzono przy niej Księgarnię Diecezjalną „Jedność”.

Druga wojna światowa to znów okres próby. Rozstrzelano 8 kapłanów, 46 represjonowano, 22 znalazło się w obozach koncentracyjnych, a z tej liczby ocalało 12 kapłanów. Łącznie diecezja kielecka straciła 60 kapłanów. Od 1945 roku Kieleccyzna została poddana szczególnemu eksperymentowi komunizacji. Prześladowaniom i szykanom poddano Kościół i jego przedstawicieli. W pokazowym procesie skazano bp. Czesława Kaczmarskiego na 12 lat więzienia. Więzieni byli też kapłani. Kielecki Kościół dobrze zdał egzamin z wierności Chrystusowi.

Obecny ordynariusz powołał do istnienia Centrum Spotkań i Dialogu Diecezji Kieleckiej im. Arcybiskupa Jerzego Matulewicza, Diecezjalny Ośrodek Rekolekcyjny, Świętokrzyski Instytut Teologiczny, a w 2005 roku powołał do istnienia Muzeum Diecezjalne. Zdaniem bp. Kazimierza Ryczana należy przenosić w przyszłość to wszystko, co było dobre w tradycji. Tradycję należy umiejętnie harmonizować z dniem dzisiejszym. Rozmowa licznie zebranych członków i sympatyków „Civitas Christiana” z Księdzem Biskupem koncentrowała się wokół problemów współczesnego Kościoła kieleckiego oraz Kościoła w Polsce.

W spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele duchowieństwa, a wśród nich ksiądz dr Jerzy Ostrowski rektor Wyższego Seminarium Duchownego i zarazem

kapelan Oddziału Świętokrzyskiego „Civitas Christiana”.

TADEUSZ KANTOR

Pokonkursowej Wystawie Ludowej Sztuki Religijnej towarzyszyło spotkanie „W poszukiwaniu sensu życia, godności i piękna”. Zebranych powitała **Marta Czerwinski** przedstawiając znacznych gości: dr **Halinę Mielicką**, socjolog z Akademii Świętokrzyskiej oraz znawców sztuki: ks. **Zygmunta Noconia** i **Marianą Rumina**, dyrektora BWA.

Dr H. Mielicka przedstawiła wykład „W poszukiwaniu sensu życia i godności”. Człowiek dzisiejszy zdaje się być zagrożony przez to, co jest jego wytworem, wynikiem pracy jego rąk, umysłu, dążeń jego woli. Zacierają się granice między moralnością a amoralnością, między dobrem a złem. Jeśli pozbawimy człowieka poczucia moralnego, stanie się najniegodziwszym i najdzikszy stworzeniem.

Kształtowanie swojej osobowości, to także korzystanie z aurytetytów, a także posiadanych talentów i wrażliwości, jaką obdarzony jest człowiek. Godność wymaga wyboru wartości, o których decyduje człowiek korzystając z wolności danej mu przez Boga. Do godności prowadzi człowieka podejmowanie działań zgodnych z Dekalogiem – stwierdził ks. Z. Nocoń. Wyjaśnił także znaczenie słów Norwida „kształtem miłości piękno jest”.

M. Rumin zwrócił uwagę na tajemnicę wyrażaną przez artystę podczas pracy nad swoim dziełem. My oceniamy, posługując się swoją wrażliwością na piękno, które ukryte jest w obrazach. Doznajemy w pewnym sensie dobra, które nas wzbogaca. Warto dostrzegać piękno, które wpływa nie tylko na naszą wyobraźnię, ale wzbogaca naszą osobowość i godność – mówił pan Rumin.

TEODORA CREDO

JELEŃ GÓRA

Oddział „Civitas Christiana” zorganizował w parafii Matki Bożej Miłosierdzia kolejną sesję po-

pularno-naukową „Małżeństwo jako Boże przymierze”. W organizację przedsięwzięcia poświęconego problematyce rodzinnej zaangażował się proboszcz ks. prał. dr **Józef Stec**. Sesję zakończyła Msza św. w intencji małżeństw.

Uczestnicy wysłuchali trzech wykładów, których celem było za-inspirowanie katolików do podejmowania działań na rzecz rodziny. Pierwszy wykład dotyczył społecznej odpowiedzialności za przyszłość rodziny i został zaprezentowany przez dr **Jolanę Kędzior** z Uniwersytetu Wrocławskiego. Prelegentka skoncentrowała się na zadaniach pomocy społecznej ze szczególnym uwzględnieniem systematycznej pracy socjalnej z rodziną. Takie problemy jak: brak pracy i środków materialnych, uzależnienia, bezradność życiowa, osamotnienie człowieka w rodzinie i środowisku lokalnym, patologie, przestępczość – nie mogą pozostawać bez prób ich rozwiązywania. Okazywanie rodzinie, obok pomocy finansowej i pozafinansowej, wsparcia duchowego oraz dobrze prowadzone poradnictwo owocują stopniowym wychodzeniem z biedy, umacnianiem więzi między członkami rodziny, rozwijaniem umiejętności opiekuńczo-wychowawczych rodziców i zapobieganiem degradacji młodego pokolenia. Do placówek wspierających rodzinę należą: Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie, Towarzystwo Przyjaciół Dzieci, Polski Komitet Pomocy Społecznej, organizacje społeczne i kościelne jak: „Caritas”, Stowarzyszenie Rodzin Katolickich, „Civitas Christiana” i wiele innych.

Drugi mówca, ks. **Józef Stec** swój wykład poświęcił małżeństwu i rodzinie w planie Bożym. Zwrócił uwagę, że przymierze małżeńskie dąży do wypełnienia wiecznej miłości Boga. Trwałość i nierozzerwalność małżeństwa jest znakiem naprowadzającym ludzi na wieczną miłość Bożą.

Część merytoryczną sesji zamknął wykład dr **Urszuli Gałęskiej** z Kolegium Karkonoskiego traktujący o służbie Kościoła na rzecz trwałości przymierza małżeńskiego. Kościół w swojej praktyce podejmu-

je szereg działań w trosce o pełnię i trwałość małżeństwa jako związku sakramentalnego, zaczynając od wychowania dzieci do poszanowania autorytetu rodziców, nauczania o godności, zadaniach miłości między rodzicami. W następnym etapie wychowawczym wszczepia się młodym ludziom szacunek do każdej osoby ludzkiej, kształtuje się charakter, uczy poszanowania samego siebie i wszystkich członków rodziny. Na tak ugruntowanych podstawach dorastająca młodzież gromadzi coraz więcej kryteriów, by właściwie rozróżnić hierarchię wartości, jaka jest konieczna do dokonania wyborów.

Na koniec postawiono pytanie: skoro Kościół tak wiele czyni na rzecz trwałości małżeństwa, dlaczego małżonkowie rozstają się, skąd rozwody i separacje? Dyskusję podsumowała dr **Urszula Gałęska** formułując następujące wnioski:

W ciągu ostatnich lat obserwujemy spadek nowo zawieranych związków, czego dowodem jest liczba urodzeń dzieci pozamałżeńskich. Następuje wzrost liczby rozchodzących się małżeństw. Jedną z przyczyn tego stanu rzeczy jest brak dojrzałości do podjęcia roli męża, ojca, żony, matki. Należy mieć nadzieję, że rzetelne i gruntowne przygotowanie do sakramentu małżeństwa przyczyni się do trwałości zawartego związku. To przygotowanie należałoby realizować od najmłodszych lat, nie pomijając radykalności chrześcijańskiego przesłania, bowiem zasadami chrześcijańskiego miłowania w małżeństwie są: wzięcie odpowiedzialności za całe życie współmałżonka, za jego dobroć, religijność, szczęście i zbawienie wieczne, wyrzeczenie się własnych przyzwyczajeń, przyjemności, uprawnień, czyli ofiara z siebie, a także zdolność do przebaczenia.

DANUTA KOWALENKO

GOLUB DOBRZYŃ

Oddział Miejski „Civitas Christiana” podjął akcję „Kromka chleba dla każdego dziecka”. Poprzez swoje działania chcemy sprawić, aby życie drugiego człowieka było lepsze. Dla nas czynić życie



bardziej godnym, to troszczyć się o drugiego człowieka. Kształtowanie sumienia, to pokazywanie, jak można dzielić się tym, co mamy, dzielić się miłością. A nie trzeba mieć dużo, wystarczy dodatkowo kanapka na drugie śniadanie dla szkoły, aby podzieliło się ze swoim kolegą. W ten sposób sprawimy, że mniej będzie głodnych dzieci w naszym otoczeniu.

Taka akcja ma też wymiar wychowawczy. Uczy młodzież wrażliwości, pomagania potrzebującym. Poparcie dla inicjatywy znaleźliśmy u władz miasta. Burmistrz objął patronat honorowy i zakupił opakowania do śniadań, Telewizja Kablowa Marton – patronat medialny oraz zakupiła kosze, w których składane są kanapki. Dyrektor i grono pedagogiczne Szkoły Podstawowej Nr 1 podjęli się zorganizowania dzielenia śniadań wśród swoich uczniów.

Początkowo nie wszyscy patrzyli przychylnie na nasze poczynania, ale zdajemy sobie sprawę, że potrzeba czasu, aby się przekonali. My nie poprzestaniemy w działaniach dla potrzebujących pomocy. Przynagla nas cel i przychylność ludzi, z którą się spotykamy. Członkowie naszego Oddziału chcą takimi akcjami kształtować swoje sumienia i budzić je w innych. Właśnie w takich chwilach chciałoby się za Janem Pawłem II powiedzieć: „Nie bój się, wypłynij na głębiej...”. Chcemy zbudować pomnik Temu, który dał nam wielką lekcję życia i umierania. Chce-

my, aby był to pomnik najpiękniejszy, bo zbudowany z naszych czynów.

Akcja „Kromka chleba dla każdego dziecka” trwa już trzy miesiące i po tym czasie widzimy, że była to bardzo potrzebna inicjatywa. Dziennie z dodatkowych śniadań korzysta 50. dzieci. Jesteśmy w stałym kontakcie z dyrektorem szkoły w celu wspólnego sprawowania opieki nad przebiegiem naszego przedsięwzięcia. Troska o dobro dzieci zaowocowała podpisaniem umowy o współpracy

między naszym oddziałem a szkołą. Będziemy wspólnie podejmować działania, z których korzystać będą nie tylko dzieci potrzebujące pomocy, ale również te, które pomocy udzielają.

Dla 300. dzieci, które biorą udział w akcji zorganizowaliśmy wspólną zabawę. Uśmiech na twarzy każdego malucha był dla nas, członków Stowarzyszenia, najpiękniejszą zapłatą. Chcieliśmy też w ten sposób podziękować rodzicom za okazane zrozumienie i przyłączenie się do akcji. Wiemy, że bez ich pomocy, bez ich serca nie moglibyśmy zrealizować naszego pomysłu.

MARIA MARCINKOWSKA

SZCZECINEK

Propozycja zorganizowania konferencji pod hasłem „Kondycja szczecińskiej rodziny” wysłała od „Civitas Christiana”. Do rozmowy o społecznych problemach rodzin zaproszono: **Jacka Piotrowskiego**, burmistrza Szczecinka, dr **Leszka Pawelskiego**, dyrektora Miejskiego Zakładu Doskonalenia Nauczycieli, **Martę Niewczas**, kierownika Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej w Szczecinku, **Annę Koziół**, socjologa, **Jacka Stróżyńskiego** z Ośrodka Badań Społecznych. Konferencję otworzył **Piotr Pokutycki** przewodniczący Oddziału „Civitas Christiana”. **Krzysztof Puc**, przewodniczący Oddziału Zachodniopomorskiego Stowarzyszenia przypomniał zgromadzonym, że jednym z celów „Civitas Christiana” jest tro-

Fot. Monika Kujawa



Od lewej: Krzysztof Puc, Anna Kozioł, Jacek Stróżyński, Ryszard Kabat, Marta Niewczas

ska o dobro rodziny polskiej. Dowodem na to jest, chociażby „łańcuszek” powstających z inicjatywy Stowarzyszenia poradni i ośrodków pomocy.

Jacek Stróżyński opierając się na wynikach badań i danych szacunkowych przedstawił sytuację demograficzną Europy i Polski oraz jej wpływ na przyszłość rodziny. Polacy stali się narodem emerytującym. Dzisiaj na jednego emeryta przypada pięć osób w wieku produkcyjnym. W 2052 r. przewiduje się na jedną osobę w wieku emerytalnym 1,7 osoby pracującej. Konsekwencją nizu demograficznego będą niższe emerytury, trudniej będzie je wypracować. W związku z tym przedłuży się okres pracy dla mężczyzn do 70 lat, dla kobiet 65 lat. Przeciętnie w Polsce rodzi się jedno lub dwie dzieci w rodzinie. Ten stan jest groźny dla kraju. Zamiast przedszkoli będziemy budować domy opieki społecznej. W samej Europie przewiduje się, że w 2052 roku będzie 140 mln osób po 60 roku życia, dwa razy więcej, niż obecnie. Ujemne skutki tych proporcji ciężać będą także na polityce.

Burmistrz szczecinka Jacek Piotrowski przedstawił sytuację demograficzną miasta na tle województwa zachodniopomorskiego. Według danych statystycznych liczba mieszkańców Szczecinka spada. W 1994 r. wyniosła 42 246 osób, dziś liczy 40 048, różnica 5%. Ta tendencja spadkowa zaobserwowana jest także w innych powiatach województwa. Prognozy na najbliższe dziesięć lat wskazują, że liczba ta będzie nadal spadała.

Marta Niewczas kierownik MOPS w Szczecinku przedstawiła słuchaczom sytuację rodzin korzystających z pomocy. Aż 90% rodzin zwraca się do MOPS-u z powodu trudnej sytuacji. Od wielu lat coraz gorzej jest funkcjonować rodzinom z dziećmi. W roku 2004 ośrodek świadczył pomoc ok. 4000 rodzin, często są to ludzie w wieku aktywności zawodowej, lecz z powodu trudnej sytuacji na rynku pracy są bezrobotnymi, często bez prawa do zasiłku. Prelegentka omówiła przepisy ustawy o pomocy społecznej, wskazując procedury uzyskiwania świadczeń.

Dr Leszek Pawełski dyrektor Miejskiego Zakładu Doskonalenia Nauczycieli, Obsługi Szkół i Przedszkoli w Szczecinku przybliżył temat roli rodziny na tle szkoły.

Anna Kozioł socjolog jest pracownikiem Punktu Konsultacyjnego dla Ofiar Przemocy Domowej w Szczecinku. Z jej badań wynika, że cierpienie to dotyczy co czwartej rodziny, a zatem 25% rodzin to rodziny, w których dochodzi do przemocy. Najczęściej ofiarami są kobiety i dzieci a towarzyszy temu alkohol. Zebrani wysłuchali jej referatu na temat „Czynników kształtujących szczęście rodziny”. Konferencję uwieńczyła dyskusja.

MK

Oddział „Civitas Christiana” od lat współpracuje z wieloma organizacjami pozarządowymi. Jedną z nich jest Polskie Stowarzyszenie Diabetyków w Szczecinku. W lokalu „Civitas Christiana” jest prowadzony przez PSD punkt

wczesnego wykrywania cukrzycy, z którego korzystają mieszkańcy miasta i okolicy. Odbývają się również spotkania, prelekcje i pogadanki poświęcone problemom tej choroby. Mimo postępu technicznego i farmakologicznego nie rozwiąże się problemów osoby chorej na cukrzycę bez jej świadomego udziału poprzedzonego edukacją. Prawidłowe leczenie nie powiedzie się bez przygotowania pacjenta do radzenia sobie z problemami, jakie niesie ta choroba. Najczęściej nie wiemy, że cukrzyca towarzyszy: miażdżycy, nadciśnieniu, choroba wieńcowa, choroby oczu i nerek. W związku z tym ostatnio podjęto inicjatywę dotarcia z informacją do mieszkańców wsi powiatu szczecineckiego.

Z inicjatywy Oddziału zorganizowano cykl prelekcji „Cukrzyca – epidemia XXI wieku”, podczas których uczestnicy mogli także skorzystać z bezpłatnego badania poziomu cukru, cholesterolu. W Szkołach Podstawowych w Parsęku i w Wilczych Laskach z rodzicami i pedagogami spotkał się dr med. Wiesław Ratajski zajmujący się problemem kardiodiabetologii. W planach są następne prelekcje w innych wiejskich szkołach szczecineckiego powiatu.

Przewodniczący PSD w Szczecinku Tadeusz Błaszczak jest członkiem szczecineckiego „Civitas Christiana”. Jego zaangażowanie zostało docenione podczas tegorocznych centralnych obchodów Światowego Dnia Walki z Cukrzycą w Krakowie. Z rąk wojewody małopolskiego otrzymał odznaczenie państwowe, Złoty Krzyż Zasługi za działalność w PSD.

BOŻENA CZYNSZAK

ŁAWA

Podczas ogólnomiejskiego spotkania organizacji pozarządowych Oddział „Civitas Christiana” otrzymał z rąk przewodniczącego Rady Miejskiej i burmistrza dyplom i medal 700-lecia Ławy za wkład na rzecz rozwoju i popularyzacji miasta. Podobny medal i dyplom otrzymała także Franciszka



Fot. Taborski

Dyplom przyznania medalu dla Oddziału w Ławie

Brzezińska wieloletni członek Zarządu Oddziału Miejskiego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Ławie.

Z.M.

OLSZTYN

Członkowie Oddziału „Civitas Christiana” oraz sympatycy organizacji spotkali się 3 stycznia na dorocznym opłatk. Gościem spotkania był abp Edmund Piszcz metropolita warmiński. Obecny był także ks. prałat Jan Roslan asystent kościelny Oddziału Warmińsko-Mazurskiego. Wysłuchano słów Księdza Arcybiskupa oraz przełamano się opłatkiem. Uczestnicy spotkania mieli okazję wziąć udział w okolicznościowym kon-



Abp Edmund Piszcz w olsztyńskim Oddziale „Civitas Christiana”

kursie, w którym dzielono się wspomnieniami z najbardziej interesujących wigilii, przypominano zwyczaje bożonarodzeniowe, a także odpowiadano na pytania dotyczące okresu świątecznego. Zaspiewano znane i mniej znane koledy, a także specjalną pastoralkę, dzięki której każdy z uczestników spotkania mógł wyobrazić sobie własną drogę do szopki.

(T)

ELŁK

W mroźny wieczór w siedzibie „Civitas Christiana” odbyło się spotkanie z posłem LPR mec. **Edwardem Oską**. Niska temperatura nie przeszkodziła by lokal naszego Stowarzyszenia wypełnił się nie tylko członkami „Civitas Christiana” i LPR także innymi zainteresowanymi życiem politycznym. Po przedstawieniu przez posła swoich osiągnięć w krótkiej praktyce sejmowej, zebrani przeszli do zadawania pytań. Rozmawiano m.in. o koalicji sejmowej, ustawie „becikowej”, a także „gazowej rurze pod dnem Bałtyku”. Nie obyło się bez gorzkich słów pod adresem partii reprezentowanej przez posła Osko. Szczególnej krytyce poddano postawę przewodniczącego Romana Giertycha. Zebrani podkreślili, że wewnątrzpartyjne spory mogą spowodować, iż Liga w obliczu przedterminowych wyborów (gdyby do nich doszło) stałaby się ugrupowaniem pozaparlamentarnym. Poseł Osko widząc potrzebę dalszego spotkania się z elłkim środowiskiem, zapowiedział cykliczne, raz na kwartał, wizyty w naszym Oddziale.

Psz

ELBLĄG

W oddziałowej Galerii miał miejsce wernisaż **Iwony Skrzoski-Dziewiałtowiez** z Rumii pt. „Droga do nieba”. Malarka, nauczycielka plastyki, wystawiła 45 akwarel ukazujących zainteresowania angelologią. Anioł bowiem jest obowiązkowym elementem każdego z nich. W malarstwie od wieków znanych jest wiele interesujących przykładów przedstawiania istot duchowych w różnorodnej formie i funkcji. Tym bardziej więc



Bp Jan Styrna w Oddziale „Civitas Christiana” w Elblągu. Obok ks. dr Stanisław Guła, przewodniczący OM Jacek Pączkowski i dyr. Tomasz Nakielski

dziela Iwony Skrzoski-Dziewiałtowiez można uznać za śmiałą próbę zmierzenia się z wizją wielkich mistrzów w dziedzinie angelologii.

W wigilię Objawienia Pańskiego z udziałem bp. dr. **Jana Styrny**, ordynariusza diecezji elbląskiej, ks. dr. **Stanisława Guły** kapelana naszego Oddziału oraz dyrektora Oddziału Warmińsko-Mazurskiego „Civitas Christiana” **Tomasza Nakielskiego** odbyło się spotkanie członków i sympatyków Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Elblągu. W słowie okolicznościowym Ksiądz Biskup wyraził zadowolenie z faktu, iż może bliżej poznać wspólnotę „Civitas Christiana”. W rozmowie przy wspólnym stole żywo interesował się sprawami elbląskiego Oddziału i planowanymi w bieżącym roku zamierzeniami. Śpiew koled przy akompaniamencie rodziny muzyków Dagmary i Dominika Grędzińskich zakończył spotkanie.

Przewodniczący Oddziału **Jacek Pączkowski** dziękując Księdzu Biskupowi za obecność wręczył akwarelę Jacka Albrechta z Malborka przedstawiającą panoramę Elbląga (widok na elbląską katedrę).

ZBIGNIEW POŁONIEWICZ

SZCZYTNO

Oddział Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” gościł starostę powiatu szczycieńskiego

Andrzeja Kijewskiego. Starosta przedstawił dokonania swego urzędu w 2005 roku i plany na rok obecny, w tym rozbudowę szpitala powiatowego. Podkreślił też dobrą współpracę z regionami na Litwie i w Niemczech oraz z organizacjami pozarządowymi na terenie miasta i powiatu, czego dowodem jest zamiar budowy pomnika Orła Białego.

(PS)

WROCLAW

Dolnośląski Ośrodek Pracy Formacyjnej swą działalność opiera na kilku zasadniczych formach: spotkaniach Studium Formacji Katolicko – Społecznej i Studiach Regionalnych, które skupiają w ramach swych prac po kilka oddziałów. Miniony rok zakończono wykładami: ks. prałata Januarego Wątroby pt. „Rodzina Bogiem silna fundamentem życia narodu i przyszłości Europy” oraz dr. Norberta

Wójtowicza o rodzinie jako środowisku wychowawczym. Przyjmowano ważną dla Kościoła powszechnego rocznicę, jaką bez wątpienia jest 40 – lecie zakończenia prac Soboru Watykańskiego II. Temu problemowi poświęcone było wystąpienie red. **Jerzego Marlewskiego**, który potraktował bogactwo dorobku soborowego jako wyzwanie dla współczesnego Kościoła.

Podsumowując całoroczny dorobek prac Dolnośląskiego Ośrodka Formacji Katolicko – Społecznej i Regionalnych Ośrodków w Wałbrzychu i Jeleniej Górze należy uznać, że był to dobrze wykorzystany czas. Prowadzono wykłady, które zgromadziły stosunkowo liczne grono osób zainteresowanych, zarówno nauką społeczną Kościoła, jak i pragnących spożytkować założenia tejsze do potrzeb środowisk lokalnych.

Podejmowane w obecnym roku inicjatywy świadczą o coraz większym zainteresowaniu systematyczną formacją. W Wałbrzychu zapoczątkowano Wałbrzyskie Spotkania Formacyjne, realizowane wspólnie z asystentem kościelnym Stowarzyszenia w diecezji świdnickiej ks. dr. **Krzysztofem Moszumańskim**. Podobny pomysł realizowany jest również w Jeleniej Górze. Wychodzimy z założenia, że efekty pracy formacyjnej są większe, jeżeli oprócz bardziej sztanदारowych spotkań organizuje się cały szereg dyskusji i konwersatoriów, w trakcie których jakby na bieżąco będzie się monitorować i analizować konkretne wyzwania rzeczywistości.



Abp Henryk Gołębiowski wśród członków „Civitas Christiana”

Dobrym przykładem wyjścia do szerszych kręgów laikatów katolickiego jest też udział w Tygodniach Kultury Chrześcijańskiej, jaki od wielu lat ma miejsce we Wrocławiu, a od roku z dobrym rezultatem fakt taki zaistniał w Legnicy. Działacze Stowarzyszenia pragną, by w bieżącym roku ta forma pracy, po trosze jako promocja Stowarzyszenia a częściowo również jako instrument formacji, była konsekwentnie podejmowana w naszym regionie. Obecność naszych struktur również w mniejszych miejscowościach Dolnego Śląska powoduje, że działalność formacyjna, a niekiedy edukacyjna dociera również tam, gdzie inne organizacje katolickie funkcjonują fasadowo bądź nie są w stanie kreować szerszej działalności.

TNJ

Oddział Dolnośląski rozpoczął kolejny rok pracy organizacyjnej i formacyjnej Mszą św. odprawioną 11 stycznia przez płk ks. prał. **Januarego Wątrobę** w Bazylice pw. św. Elżbiety. Po Mszy św. w siedzibie Oddziału miało miejsce pierwsze tegoroczne spotkanie działaczy i przyjaciół Stowarzyszenia z Dolnego Śląska. Przewodniczący Oddziału **Henryk Koch** w zagajeniu wyraził nadzieję, iż spotkanie to będzie znakomitą inspiracją do pracy Dolnośląskiego Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej. Tematem przewodnim, zgodnie z uchwałą Zarządu Głównego „Civitas Christiana”, będzie kwestia godności człowieka. Następnie głos zabrał gość honorowy spotkania abp **Henryk Gołębiowski** metropolita wrocławski. W swym wystąpieniu wyraził radość z właściwego doboru problematyki, jaką zajmuje się Stowarzyszenie. Problem godności ludzkiej jest w dzisiejszych czasach zagadnieniem fundamentalnym. Życząc owocnej pracy wyraził nadzieję, iż po roku wykładów działacze będą mogli mówić o dobrze spełnionym obowiązku.

W spotkaniu uczestniczył również ks. infułat **Ireneusz Skubiś** redaktor naczelny tygodnika „Niedziela”. Należy tu dodać, że

od bieżącego roku redakcja dolnośląska tego pisma sąsiaduje z siedzibą Stowarzyszenia. Ze względu na bożonarodzeniowo – noworoczny czas, spotkanie zakończyło się łamaniem opłatkiem, życzeniami oraz śpiewaniem kołęd.

J.

OPOLE

Wojewódzki Ośrodek Formacji Katolicko-Społecznej działa w Opolu już od pięciu lat. Na systematyczne, kwartalne zajęcia uczęszcza około 30 stałych słuchaczy. Ośrodek wydaje pismo, w którym drukowane są wszystkie materiały z wygłoszonych prelekcji. Takich zeszytów ukazało się 21.

11 stycznia 2006 r. w Oddziale Wojewódzkim zebrała się Rada Programowa, w skład której wchodzi: ks. dr **Leonard Makiola** asystent kościelny opolskiej „Civitas Christiana”, **Tadeusz Staszczak** przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego oraz **Józef Pixa** kierownik organizacyjno-statutowy oddziału. Rada nakreśliła na najbliższy okres sześć cykli tematycznych: historyczno-patriotyczny; Studium wiedzy religijnej; tematów związanych z tegorocznym hasłem pracy formacyjnej w „Civitas Christiana”: *Godność człowieka – niezbywalnym prawem i fundamentem ładu społecznego*; edukacji regionalnej; patroni Europy; poświęcony omawianiu aktualnych dokumentów papieskich i Stolicy Apostolskiej.

W ramach poszczególnych cykli tematycznych sformułowano konkretne tematy. Uzgodniono też listę proponowanych prelegentów, pracowników naukowych Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu oraz Uniwersytetu Opolskiego.

J. PIXA

KRAKÓW

„Mój Kraków”, to tytuł wystawy **Jana Niemca**, którą od 12 stycznia można oglądać w siedzibie krakowskiego „Civitas Christiana”. Otwarcie wystawy połączone z tradycyjnym opłatkiem Stowarzyszenia zgromadziło kilkadziesiąt osób, a wśród nich zaprzyjaźnionych z

nami prof. Gabriela Turowskiego, o. prowincjała Nikodema Gdyka OFM, o. Paschalisa Kwoczałę OFM, obecnego komisarza Ziemi Świętej, o. prof. **Zbigniewa Marka** SJ prorektora „Ignatianum”, ks. dr. **Marcina Godawę** z PAT, **Stefana Majerczaka** prezesa AK archidiecezji Krakowskiej, **Zofię Gatkowską** prezesa koła AK przy parafii MB Ostrobramskiej i wielu innych. Gości powitał **Tadeusz Janusz** przewodniczący Zarządu Oddziału w Krakowie, a sylwetkę i dokonania artystyczne **Jana Niemca** ukazał **Stanisław Pażucha** przewodniczący Zarządu Oddziału Wojewódzkiego Stowarzyszenia.

Na wystawie w „Civitas Christiana” artysta zaprezentował architekturę sakralną Krakowa. To ukochane miasto Jana Niemca, choć urodził się na Podkarpaciu. Jego życiową pasją jest malarstwo i rysunek. W młodości pozbawiony był możliwości systematycznego kształcenia plastycznego (w dzieciństwie po zapaleniu opon mózgowych stracił słuch i jest głuchoniemy). Zanim sięgnął po pędzel przez 38 lat rysował mapy

sprawia, że jego obrazy są niezwykle barwne i cechuje je zamiłowanie do detalu, który wydobywa niezwykle dokładną kreską (wszak przez 40 lat był kartografem).

Tematem jego prac jest Kraków i jego architektura, choć w swych zbiorach posiada także szkice z różnych podróży i obrazy o tematyce religijnej. Jest artystą niezwykle pracowitym. W ciągu kilkunastu lat pracy twórczej namalował ponad siedem tysięcy obrazów, od miniatur po obrazy wielkoformatowe, z czego ponad dwa tysiące prac znajduje się za granicą w zbiorach prywatnych i w galeriach od Watykanu i San Marino po Tajwan. Wiele obrazów maluje na zamówienie. Prace Jana Niemca budzą zachwyt profesorów krakowskiej ASP i przeciętnych odbiorców sztuki. Są radosne, ciepłe, jasne, a wiele z nich, zwłaszcza te ukazujące Kraków historyczny, niemal bajkowe. Malarstwo pana Jana znajduje też oficjalne uznanie. Został bowiem odznaczony medalem Zasłużonego Działacza Kultury i Sztuki przez ministra kultury i Złotą Odznaką Miasta Krakowa. Dotychczas brał udział w kilku-



Fot. Adam Wojnar

Jan Niemiec podczas wernisażu w krakowskim „Civitas Christiana”

w Okręgowym Przedsiębiorstwie Geodezyjno-Kartograficznym, i dwa lata w Libii. W tym zawodzie doszedł do niebywałego mistrzostwa, mówiono, że był najlepszy w Polsce, a Arabowie zachwyceni jego rysunkiem nie chcieli, aby ich opuścił. Gdy przeszedł na emeryturę pasją pana Jana stało się malarstwo. Malowania uczył się z książek. Stosuje różnorodne techniki – pastel, akwarela, farby olejne, grafika – często je łącząc, co

dziesięciu wystawach zbiorowych i indywidualnych. Jest też laureatem wielu konkursów plastycznych.

TAJ

OSTRÓDA

Wielkie są wokół nas obszary biedy, duchowego niedostatku, na których – co najgorsze – żyją polskie dzieci, dotknięte niezawinionym przez siebie losem. Jednakże „wszystkie dzieci są nasze”. Pod takim hasłem 7 stycznia od-

było się w ostródzkim zamku bożonarodzeniowe spotkanie dla 170 dzieci z rodzin dysfunkcyjnych i potrzebujących materialnej pomocy. Rozpoczęło się wspólną modlitwą w kościele pw. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Katechezę dla dzieci poprowadzili: ks. prał. **Roman Wiśniowiecki** proboszcz parafii i prezes **Mieczysław Jędral**. Były jasełka wystawione przez dziecię-

JĘDRZEJÓW

W siedzibie Oddziału „Civitas Christiana” odbyło się po raz kolejny spotkanie zorganizowane dla dzieci z rodzin najuboższych z terenu miasta i gminy Jędrzejów. Byli to młodszy uczniowie ze szkół podstawowych. Przybycie św. Mikołaja poprzedzone było nauką powitalnej piosenki, a także mini-konkurem wiedzy o tematyce Bożonarodzenio-

WSCHOWA

Dzieci z rodzin, które co tydzień otrzymują żywność staraniem członków Oddziału, uczestniczyły w zabawie zorganizowanej w siedzibie „Civitas Christiana” we Wschowie. Każda pociecha odebrała paczkę łakoci z rąk św. Mikołaja. Przy dźwiękach koled grupy zaprzyjaźnionych harcerzy bawiła się z dziećmi. 60 pa-

stolskich, prowadził w Rzymie w oktawie Objawienia Pańskiego tzw. Dni Epifanijne. Podczas spotkań, które cieszyły się niebywałym zainteresowaniem, starano się ukazywać bogactwo liturgiczne Kościoła, szerzyć idee ekumenizmu i misyjności.

Gnieźnieńskie Wieczerniki Rodzin, należące do Zjednoczenia Apostolstwa Katolickiego, wspólnie z gnieźnieńskim oddziałem



W tłumie dzieci trudno było dojrzeć św. Mikołaja

ce grupy teatralne ze Szkoły Podstawowej nr 3 i Szkoły Podstawowej nr 6 im. Kornela Makuszyńskiego, konkurs „Jednego pytania” przygotowany przez „Civitas Christiana”, a zabawę przy dobrej muzyce poprowadziła kapela „Ostródzianie”.

Mimo wszystkich atrakcji, dzieci oczekiwały na najważniejszego gościa. Gdy już przybył, jak przystało w prawdziwym stroju biskupa z Miry, trudno było utrzymać porządek. Oblegany, w ogromnej wrzawie, nikał chwilami pośród lasu niecierpliwie wyciągniętych ramion. Do końca jednak dzielnie spełniał swoją powinność. Wszystkie maluchy zostały szczerze obdarowane: ogromne paczki wypełnione smakołykami wyglądały imponująco, a oprócz nich każde najmniejsze choćby oczekiwanie dziecka zostało spełnione w postaci zabawki radośnie oglądanej natychmiast po otrzymaniu.

Trudu organizacji, wzorem lat ubiegłych, podjęli się: Maksymiliański Ruch Abstynencko – Trzeźwościowy, Biuro Pełnomocnika Burmistrza Ostródy ds. Profilaktyki i Rozwiązywania Problemów Alkoholowych, Centrum Kultury w Ostródzie oraz Oddział „Civitas Christiana”.

ZBIGNIEW POŁONIEWICZ

wej. Zwycięzcy otrzymali nagrody rzeczowe ufundowane przez firmę „Elver”. Dzieci otrzymały paczki zawierające słodycze, owoce, przybory szkolne oraz lektury szkolne.

Organizatorzy tej tradycyjnej akcji charytatywnej pragną serdecznie podziękować za wsparcie finansowe jędrzejowskiemu sponsorom: Zakładowi Mechanicznemu „Bifamet”, Przedsiębiorstwu Transportowo-Handlowo-Usługowo-Produkcyjnemu „Wojtrans”, Bankowi Spółdzielczemu i Przedsiębiorstwu Handlu Zagranicznego „Elmar”. Szczególne podziękowania należą się członkom Stowarzyszenia, którzy przez swoje drobne wpłaty zasilili w znacznym stopniu fundusz akcji.

DZ



Podczas spotkania w Jędrzejowie



Podczas spotkania we Wschowie

czek zostało przygotowanych dzięki wsparciu finansowemu Banku Żywności z Leszna, pracowników Urzędu Miasta Wschowy i Oddziału Wojewódzkiego w Zielonej Górze, którym jesteśmy ogromnie wdzięczni.

TERESA NAFALSKA

GNIEZNO

Przed stu pięćdziesięciu laty św. Wincenty Pallotti, prekursor apostołatu świeckich, zwany również Apostołem Rzymu, twórca Zjednoczenia Apostolatu Katolickiego, wśród wielu dzieł apo-

„Civitas Christiana” po raz trzeci zorganizowały w dniach 6-8 stycznia Triduum Epifanijne, wzorując się na liturgiach organizowanych przez św. Pallottiego oraz inspirowane ideą nowej ewangelizacji sługi Bożego Jana Pawła II.

W tym roku w bazylice katedralnej w Gnieźnie, podczas uroczystych Mszy św. kazania epifanijne głosił były wiceprowincał księży pallotyńskich z Poznania ks. **Adrian Galbas**. W liturgii 6 stycznia uczestniczyła Kapituła Prymasowska na czele z bp. **Bogdanem Wojtusiem** (przewodniczył on koncelebrowanej Mszy św.) oraz siostry pallotynki i klerycy.

8 stycznia epifanijne spotkanie uświetniła solistka **Julita Burch**. Triduum transmitowane było przez Radio „Plus”.

EDWARD FRĄCKOWIAK

BYTOM

Od kilku lat działa szereg harcerski imienia braci Franciszka i Józefa Kachlów. Przed wojną bracia Kachlowie byli członkami Związku Polaków w Niemczech oraz działali w Związku Harcerstwa Polskiego w Niem-

czech. Obydwa w czasie wojny byli więźniami hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Po wojnie **Franciszek Kachel** nadal działał w harcerstwie. Równocześnie przez wiele lat (do swojej śmierci w 1995 roku) był przewodniczącym Oddziału „Civitas Christiana”. Tak więc postać Franciszka Kachla stała się swego rodzaju pomostem łączącym bytomski Oddział Stowarzyszenia z miejscowymi harcerzami.

W okresie Bożego Narodzenia harcerze zorganizowali tradycyjne spotkanie opłatkowe. Na harcerską uroczystość przybył między innymi ksiądz proboszcz **Rajmund Brol**, harcmistrz **Jacek Borowiec** komendant szczeplu harcerskiego, **Lesław Jankiewicz** wiceprzewodniczący Rady Miejskiej, **Grzegorz Sojka** komendant Ochotniczej Straży Pożarnej z dzielnicy Sucha Góra oraz delegaci Oddziału „Civitas Christiana” w osobach **Pawła Kachla** (przewodniczący) i **Jana Jaśniaka** (sekretarz).

Uroczystość miała podniosły charakter. Zuchy przedstawiły jasełka, a następnie odbyło się harcerskie przyrzeczenie. W swoim wystąpieniu **Paweł Kachel** (syn Franciszka – patrona szczeplu) podkreślił wzorową współpracę pomiędzy szczeplem harcerskim a bytomskim Oddziałem „Civitas Christiana”. Współpraca ta ma ulec dalszemu zacieśnieniu.

PK

NOWY SĄCZ

Podwójnym numerem (52/53) zamknęła kolejny rok redakcja „Almanachu Sądeckiego” – kwar-

talnika wydawanego przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” w Nowym Sączu. Jak zwykle na okładce wita nas rysunek Barbary Magierowej, zdobiący poszczególne zeszyty. Pismo zajmuje się historią i kulturą regionu, podejmując tematy pomijane przez media skierowane do masowego czytelnika. Bo kto z nas wiedział o „Sądeckich dobrodziejstwach oraz czynszownikach klasztoru i kościoła oo. karmelitów na Piasku w Krakowie”? Napisał o tym **Piotr Wierzbicki**.

Dalej **Wojciech Sapalski** zajmuje się „Malarskimi nawiązaniami i kopiami gotyckiej Madonny z Krużlowej”. Przypomnijmy, że tę najslawniejszą rzeźbę na Sądecku odkrył na kościelnym strychu w 1889 r. dwudziestoletni student **Stanisław Wyspiański**. W kolejnym artykule **Stanisław Korusiewicz** przypomina historię Cmentarza Wojskowego nr 350, czyli żołnierskich grobów z I wojny światowej na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu, natomiast **Anna Totoń** wspomina **Jana Żaroffe**, zapomnianego sądeckiego rzeźbiarza.

Historyk sztuki **Jan Samek** prezentuje „Zapiski z kontaktów naukowych oraz prac badawczych na Sądecku w latach 1946-2000”, a zeszyt kończy wypowiedź **Jerzego Giza** na temat pomnika Armii Czerwonej w Nowym Sączu oraz recenzje książek **Juliana Dybca** i **Barbary Paluchowej**. Zeszyt zawiera także kilka wierszy sądeckiego poety **Tadeusza Basiagi**.

M.K.

NASZ GŁOS

Miesięcznik Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

Redakcja: **Zdzisław Koryś** (redaktor naczelny), **Andrzej Frahn** (działalność Stowarzyszenia „Civitas Christiana”), **Mariusz Marczuk** (pokolenie JP II) i zespół. **Radosław Kieryłowicz** (łamanie).

Adres redakcji: ul. Nabelaka 16, 00-743 Warszawa, tel. 022 851 49 82 wew. 022, 024, 025, fax 023.

Adres poczty elektronicznej: naszglos@civitaschristiana.pl.

Wydawca: Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”.

Druk: Oficyna Wydawniczo-Poligraficzna „ADAM”, ul. Rolna 191/193, 02-729 Warszawa.

Numer miesięcznika można otrzymać w redakcji i w Oddziałach Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

Teksty prosimy dostarczać w zapisie elektronicznym w formacie Word pocztą elektroniczną, na dyskietkach lub płytach CD, materiały fotograficzne w formacie jpg.

Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.

A P E L

Pomóżmy księdzu inf. Ludwikowi Rutynie z Buczacza oraz Siostrze Niepokalanom z Jazłowca w odbudowie kościoła Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Jazłowcu.

Podczas pielgrzymek organizowanych przez nasze Stowarzyszenie do znanych z historii Polski miejsc znajdujących się obecnie na Ukrainie, natrafiliśmy na miejscowość Jazłowiec, znaną m. in. z założonego tam przez bł. Marcelinę Darowską klasztoru sióstr Niepokalanek oraz słynną dzięki cudownej figurze Pani Jazłowieckiej koronowanej tuż przed wojną przez prymasa Hłonda. Siostry Niepokalanek zmuszone do opuszczenia swojego Domu w 1946 r. wraz z cudowną statua Madonny, która obecnie znajduje się w klasztorze w Szymanowie, powróciły w latach dziewięćdziesiątych do swojej zrujnowanej siedziby, którą w części odzyskały. Przez kilka lat trzy siostry pod kierunkiem dzielnej s. Julii Podleś, oprócz normalnej pracy zakonnej dla dobra miejscowej społeczności, odbudowały zrujnowany grobowiec sióstr, w którym znajduje się również grób założycielki Zgromadzenia Sióstr Niepokalanek, bł. Marceliny Darowskiej i przywróciły wielkim nakładem sił i środków do normalnego funkcjonowania odzyskaną część klasztoru. W pozostałej części funkcjonuje szpital.

W miejscowym kościele parafialnym znajduje się grób wielkiego polskiego kompozytora epoki renesansu **Mikołaja Gomółki**. Prawdopodobnie w tym kościele został ochrzczony inny wielki Polak, urodzony 12.09.1823 r. w niedalekich Beremianach **Kornel Ujejski**. Niestety, czynny do 1945 roku kościół Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny popadł w ruinę. W czasach komunizmu mieścił się tam magazyn wina i wódki. Jak mówi miejscowy proboszcz parafii rzymsko-katolickiej, 88-letni dziś ks. **Ludwik Rutyna z Buczacza**, trzynastę lat temu kościół miał jeszcze dach.

Dziś dachu już nie ma. W ruinie widać czasy dawnej świetności świątyni w postaci fresków oraz renesansowych portali. W kruchcie kościoła zachowało się też epitafium poświęcone **Mikołajowi Gomółce**. Żal patrzeć na niszczącą zabytek. O pomoc w odbudowie kościoła proszą miejscowi katolicy oraz ks. proboszcz **Ludwik Rutyna z Buczacza**, który od wielu lat czyni starania o zwrot ruin kościoła parafialnego w Jazłowcu. Są podstawy przypuszczać, że sprawa jest na dobrej drodze do pozytywnego zakończenia.

Każdy, kto choć raz był w tym miejscu, nie może przejść obok tej świętej ruiny obojętnie. Dlatego w środowisku kulturalnym miasta Szczecina oraz wśród członków i sympatyków „Civitas Christiana” powstała inicjatywa zmierzająca do uratowania tego zabytku od dalszej zagłady. Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej obiecało wesprzeć dzieło odbudowy tego zabytku. Mamy również pismo Burmistrza Sandomierza, który obiecał partycypować w sfinansowaniu renowacji pomnika nagrobego **Mikołaja Gomółki**, dawnego obywatela Sandomierza.

Społeczność Jazłowca nie jest w stanie przeprowadzić tego dzieła bez wsparcia z zewnątrz. Dlatego zwracamy się do wszystkich ludzi dobrej woli, a w szczególności do byłych mieszkańców



Niszczyjący kościół w Jazłowcu

z Kresów Wschodnich z prośbą o wsparcie dzieła odbudowy kościoła oraz klasztoru Sióstr Niepokalanek w Jazłowcu.

Prosimy również o wsparcie modlitewne wszystkich księży i sióstr zakonnych pra-

cujących na dawnych Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej, którzy są cichymi, często zapomnianymi bohaterami naszych czasów.

Ofiary można wpłacać na konto: Bank Polska Kasa Opieki S.A. PKO PPL PW JAR I Oddział w Jarosławiu, pl. Mickiewicza 2, 37-500 Jarosław

Nr rachunku (konto Euro): **05 1240 2571 1978 0000 3362 6477**

Nr rachunku (konto dolarowe): **89 1240 2571 1787 0000 3362 6464**

Odbiorca: **Ewa Podleś** ul. Głęboka 1, 37-500 Jarosław

Na przekazie zaznaczyć czego dotyczy darowizna:

— Odbudowy kościoła w Jazłowcu

— Remontu klasztoru Sióstr Niepokalanek w Jazłowcu.

Bóg zapłać za wszelkie wsparcie.

Przewodniczący Zarządu Oddziału Miejskiego w Szczecinie
Edmund Głaza

Kościół romański w Polsce

Czerwińsk n. Wisłą



Trójnawowa bazylika łączy w sobie wiele stylów: od romańskiego, poprzez gotycki aż po barok. Widok od strony północnej



Kamienna absyda kaplicy



Fragment zachowanej średniowiecznej polichromii w kruchcie wraz z kamiennymi ornamentami



Jedna z dwóch charakterystycznych wież widoczna z wielu kilometrów



Polichromia na sklepieniu kruchty przedstawiająca Chrystusa królującego



XII-wieczna chrzcielnica



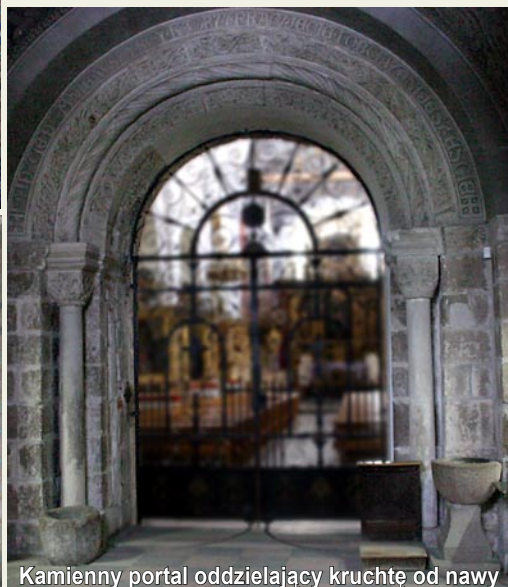
Zdobiony kapitel



Masywny gotycki fronton bazyliki ze współczesną polichromią MB Czerwińskiej



Polichromia na stropie kruchty ukazująca nieboskłon



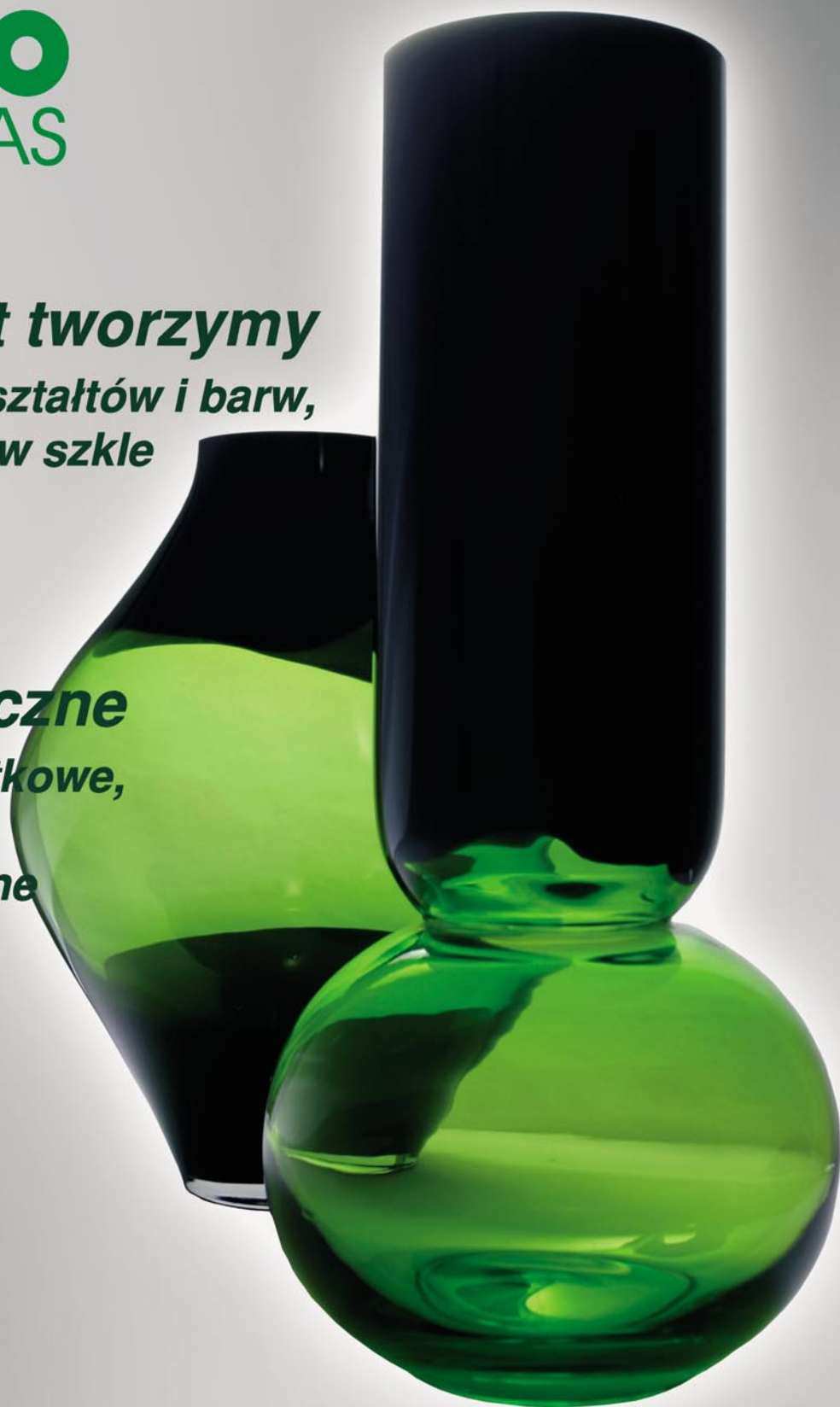
Kamienny portal oddzielający kruchtę od nawy

Kościół wzniesli w latach 1147-1155 Kanonicy Regularni Laterańscy od św. Augustyna sprowadzeni w 1130 r. przez bp. Aleksandra. Po kasacji zakonu Kanoników Regularnych w 1819 r. do Czerwińska sprowadzono Siostry Norbertanki z Płocka. Przebywały one tutaj do 1902 r. po czym wyprowadzono je do Ibramowic. Wówczas opiekę nad kościołem i klasztorem czerwińskim oraz parafią przejęli księża diecezjalni. Zarządzali tym kompleksem do 1923 r. kiedy to klasztor i kościół przejęli salezjanie, gospodarujący tutaj do dziś. Ojciec Św. Paweł VI, dekretem z 10.07.1968 r., ustanowił kościół w Czerwińsku Bazyliką Mniejszą. W 1410 zatrzymał się tutaj król Władysław Jagiełło zdążający pod Grunwald; w 1612 r. w kościele umieszczono obraz Matki Bożej namalowany przez Łukasza z Łowicza; uznany przez papieża Innocentego X za cudowny w 1648 r. W 1649 r. przed obrazem modlił się i król Jan Kazimierz przed wyprawą przeciw Chmielnickiemu, tu również złożył sztandary zdobyte pod Beresteczkiem w 1651 r. W 1970 r. ks. Stefan kard. Wyszyński Prymas Polski koronował cudowny obraz MB Czerwińskiej.



***od 30 lat tworzymy
świat kształtów i barw,
zaklęty w szkłe***

***szkło artystyczne
dekoracyjno-użytkowe,
wielobarwne,
ręcznie formowane***



INCO-VERITAS S. A.

Oddział w Tarnowcu
HUTA SZKŁA "TARNOWIEC"

38-204 Tarnowiec k. Jasła
tel. (0-13) 442-45-41; fax. (0-13) 442-45-22
e-mail: tarnowiec@inco-veritas.pl
www.inco-szklo.pl, www.tarnowiecglass.pl

